

wiadomości

KWARTALNIK

TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

CZYTELNIARNA MBP

ŁOMŻYŃSKIE

Nr 27
JESIEŃ 2011
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941



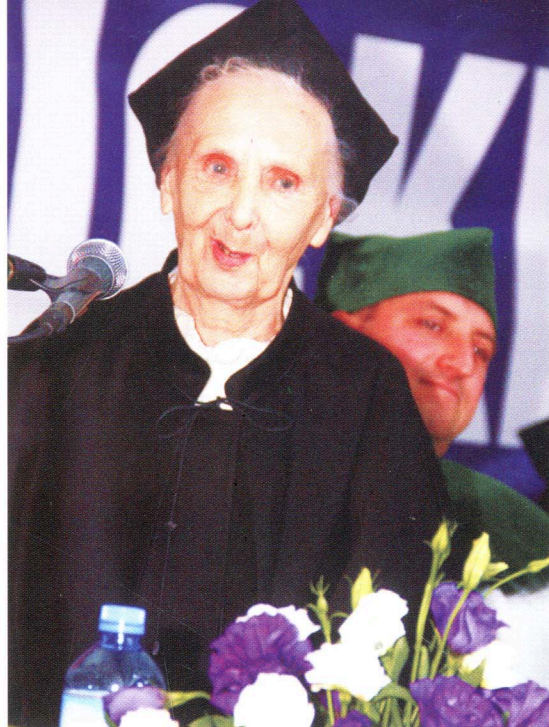
JEJ DOSTOJNOŚĆ PANI PROFESOR DONATA

Najbardziej zasłużona badaczka przeszłości rodzinnego miasta,
Donata Godlewska została Honorowym Profesorem
Wyższej Szkoły Agrobiznesu.

Czytaj str. 2-4

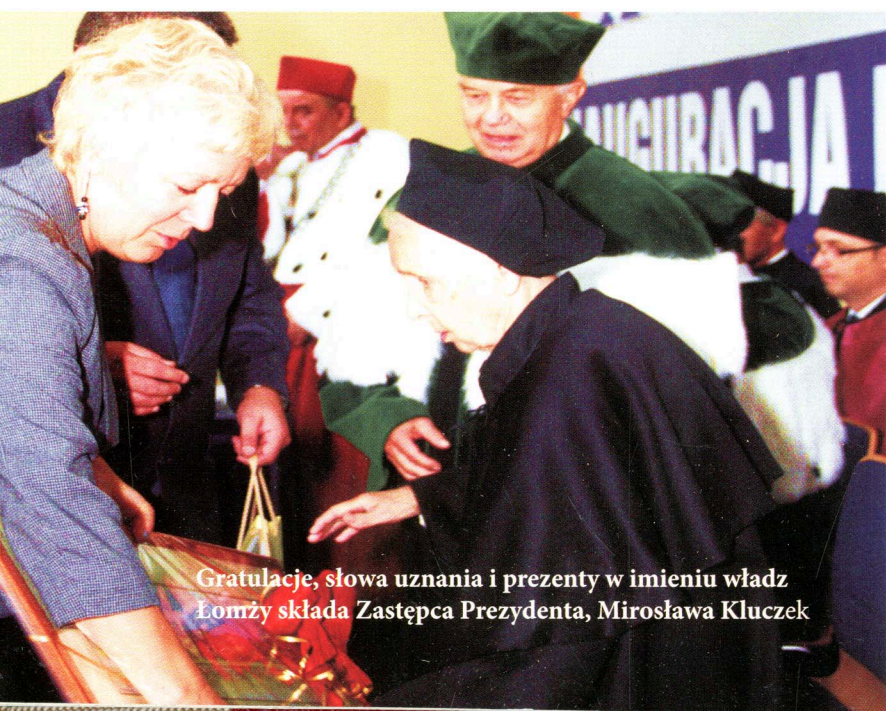


To była także moja nauczycielka – mówił w laudacji
prof. dr hab. Adam Czesław Dobroński z Uniwersytetu w Białymstoku...

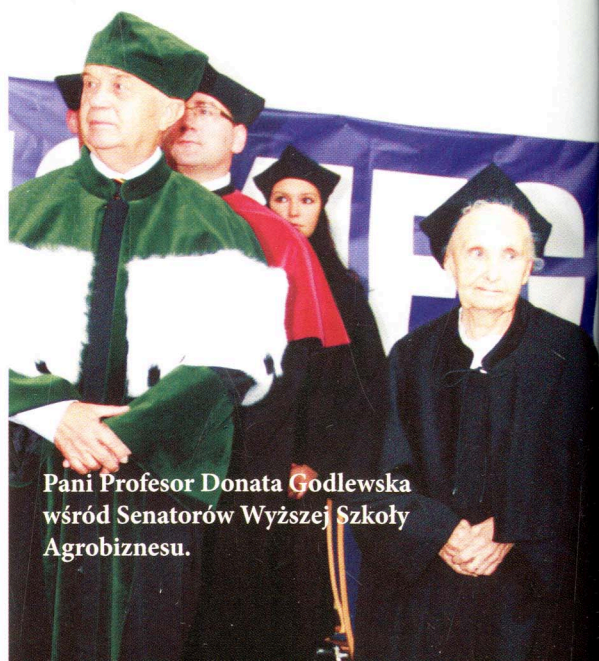


Uroczysta i podniosła atmosfera towarzysząca ceremonii honorowania
Dostojnej Laureatki nie przeszkadzała snuciu planów dalszej współpracy
dwojga zakochanych w Łomży profesorów...

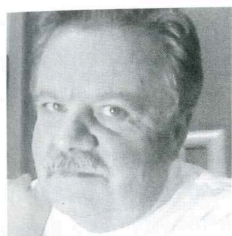
*„Ten zaszczytny tytuł
to dla mnie klamra,
zwieńczenie mojej
pracy naukowej
dla naszej Łomży.
Dziękuję serdecznie
wszystkim...”*



Gratulacje, słowa uznania i prezenty w imieniu władz
Łomży składa Zastępca Prezydenta, Mirosława Kluczek



Pani Profesor Donata Godlewska
wśród Senatorów Wyższej Szkoły
Agrobiznesu.



Wawrzyniec Kłosiński

Jej Dostojność

Pani Profesor Donata

W niedzielę 2 października szesnasty rok akademicki rozpoczęła Wyższa Szkoła Agrobiznesu, m.in. z ponad 700 studentami na pierwszym roku. Otrzymali oni indeksy i zostali „namaszczeni” buławą przez rektora, prof. Romana Zbigniewa Englera na studentów. Ślubowanie złożyli także słuchacze Akademickiej Szkoły Ponadgimnazjalnej, której pracami kieruje Bożena Świążkowska. Ale swój wielki dzień przeżywała także przy tej okazji zasłużona badaczka dziejów Łomży i archiwistka, bardzo ściśle związana z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, autorka licznych tekstów, także w rocznikach „Ziemia Łomżyńska” i „Wiadomościach Łomżyńskich”, Donata Godlewska. Decyzją Senatu Uczelni i Magnificencji rektora otrzymała tytuł Honorowego Profesora Wyższej Szkoły Agrobiznesu. To dopiero drugi taki tytuł przyznany przez tę uczelnię. Lau-

reatem pierwszego jest prof. dr Knut Schuttemeyer z Uniwersytetu w Glauchau (Niemcy), zasłużony dla budowy dobrych relacji pomiędzy naukowcami Łomży i Niemiec.

Laudację wygłosił współpracujący przez całe lata z panią Donatą prof. dr hab. Adam Czesław Dobroński z Uniwersytetu w Białymstoku. Powiedział m.in.:

- Pani Donata Godlewska była także i moją nauczycielką, bo uczyła mnie najpierw archiwistyki, korzystania z zasobów archiwum w Łomży i w ogóle tłumaczyła mi – chyba dosyć skutecznie – co to za fenomen ta Łomża, skąd jej geneza, skąd owa wielkość. Zatem pozwólcie, że, tłumiąc tremę, ale właśnie z pełną serdecznością wypowiem tych kilka zdań, przedstawiając tym, którzy mogą jej jeszcze nie znać – czy tacy są w ogóle w tej sali? – panią Donatę Godlewską.

Łomża w czasach dla siebie najgorszych, a może jednych z najgorszych – kiedy była odsunięta na bok, kiedy była marginalizowana, miała trzy wielkie „Siłaczki” – niepozorne, drobne ciałem, ale przecież naprawdę Siłaczki. Były to – przypomnę – pani Helena Czernekowa, Jadwiga Chętnikowa i Donata Godlewska. Pani Donata jest – przepraszam za żart – niemalże jak pamiętam – od początków tej „mojej” Łomży, w ogóle tej historycznej Łomży.

Pani Donata Godlewska studiowała na uniwersytecie w Łodzi, ale potem kontynuowała tę swoją profesjonalną pasję historyczną na

uniwersytecie w Warszawie – tu miło mi, że mieliśmy jednego Mistrza – prof. Stanisława Herbsta, który uczył nas m.in. historii miast, uczył regionalizmu. Ale pani Donata Godlewska oprócz swych studiów historycznych skutecznie pogłębiała także swoją wiedzę archiwistyczną, m.in. na trzyletnim studium archiwalnym w Łodzi i stąd wynikały kolejne tytuły, jakie uzyskiwała. Trafiła także do uniwersytetu w Lund w Szwecji, by zdobywać doświadczenia. Skutek był taki, że to właśnie pani Donata Godlewska, nawiązując do dawnych łomżyńskich tradycji, przywróciła temu miastu archiwum. Archiwum w Łomży to coś więcej niż instytucja jedna z wielu, która gromadzi akta. Archiwum w Łomży było właściwie pierwszą placówką badawczą, która w tym mieście się pojawiła. Tam wręcz pielgrzymowaliśmy i tam znajdowaliśmy tak wspaniałą poradę i tyle mądrego bogactwa. To archiwum zostało doprowadzone do wymienności m.in. poprzez opracowanie inwentarzy – pani Donata opracowała ich pewnie co najmniej pięćdziesiąt – myślę że znacznie więcej, w tym były także akta miasta Łomży, akta szkół, parafii, sądów – zresztą nie tylko Łomży – także Kolna, Wysokiego Mazowieckiego, regionu łomżyńskiego. Myślę, że tu pani Donacie patronował wielki profesor Piotr Bańkowski – przyjaciel, doradca, symbol. Ale znamy panią Donatę Godlewską przede wszystkim jako autorkę prac – dziś trzeba mówić o tym ze szczególną estymą – prac naukowych.

dzisiaj na jutro

strony
3-10

www.lomzyniacy.pl



Na pewno tą pracą najistotniejszą, najważniejszą, największą – śmiem twierdzić – takim „elementarzem” dla Łomży są dzieje tego miasta od czasów najdawniejszych do rozbiorów, trzykrotnie wydawane dzięki Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – w tej ostatniej wersji bardzo już okazałej, z przedmową profesora, którego też dzisiaj chciałbym wymienić, bo z naszej ziemi, bo z Kołak Kościelnych – pana Jerzego Wiśniewskiego – wyśmienitego badacza osadnictwa nie tylko zresztą tych terenów. Ta monografia „Dzieje Łomży...” – musi się zawstydzicie, kto jeszcze jej nie czytał, bo jest to książka wielce osobliwa. Oczywiście uczona, oczywiście rzetelna warsztatowo, oczywiście ogarniająca wszystko, co w niej się znaleźć powinno – ale jest to także trochę taki almanach łomżyński, gdzie są i pieśni i opowieści i przekazy tradycji – i to jest właśnie takie osobliwe i dla miasta i także dla tego, co czyni pani Donata Godlewska. Czytając tę książkę nie można nie zachłysnąć się tą sławą Łomży dawnej, Łomży mazowieckiej. Pozwolę sobie przytoczyć jeden cytat. Oto pani Donata Godlewska -przedstawiając „Złoty Wiek Łomży”, ten wiek, kiedy to dwukrotnie miał do Łomży zjechać Sejm Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i tylko złośliwość losu sprawiła, że tu nie dotarł, a pewnie losy Łomży by się wówczas odmieniły – pani Donata przytoczyła taki oto cytat, który państwu ku pokrzepieniu serc chcę przedstawić, gdy mówił wielki dostojnik mazowiecki: „*Stolicę, gród sejmowy, czyli Warszawę odstępowano Rzeczypospolitej, ale nad swoimi prawami dobrze było Mazowszanom pod Łomżą osobiście się naradzać, w środku starego księstwa*”. Bo

rzeczywiście było to miasto arcymazowieckie, arcy polskie, miasto które zasłynęło nie tyle zbrojnie, bo cenniejszą zbroją i walkami zasłynęło kulturą wysoką, kolegium łomżyńskim, mieszkańcami, którzy tutaj żyli. I taka jest ta książka o Łomży, o Mazowszu Łomżyńskim. Ale pani Donata Godlewska kontynuowała tę pasję monograficzną i już wspólnie z Czesławem Brodzickim wydała tom kolejny, czyli „Łomża w latach 1794-1866” z bogatymi aneksami, z bogatą dokumentacją czasów rozbiorowych, kiedy to Łomża została gubernią, ale i tu na tych terenach – bardzo ważnych dla Rzeczypospolitej – bo podchodzących pod granicę Prus trwała, budowała nową jakby przyszłość Polski poprzez pracę organiczną, także przez naukę. Do tych wielkich pozycji trzeba także zaliczyć wspólnie z panem Czesławem Brodzickim napisany tom „W opactwie benedyktynek łomżyńskich”. Wstęp do owej książki napisał ekscelencja bp Stanisław Stefanek, bo tu też trzeba przyznać: pani Donata Godlewska, trzymając się w starożytnym, historycznym rycie łomżyńskim była zawsze blisko spraw kościelnych, i spod jej ręki wyszły także inne prace dotyczące Panienek Łomżyńskich, także innych świątyń.

Mógłbym jeszcze tak długo państwu opowiadać o tych wydawnictwach, ale jeśli nie przeczytaliście, to przeczytajcie i będziecie pewni, że nic nie odda bogactwa tych książek, tych prac, ich uroku. Ba, muszę się przyznać samokrytycznie, że nie jestem w stanie Państwu powiedzieć, ile było tych publikacji zwartych, bo tu trzeba jeszcze kilka wymienić, chociażby o cmentarzu łomżyńskim, ale nade wszystko, ile artykułów popęłniała nasza dzisiaj tu Dostoja

Pani Donata Godlewska. A chcę zwrócić jeszcze uwagę na jeden nurt pisarstwa jakże potrzebnego Łomży i nam wszystkim, jakim są wspomnienia. To jest przywracanie dobrej pamięci Łomży okresu XX-lecia międzywojennego w oparciu także o koneksje rodzinne, odwołanie się do dziadka pani Donaty Mikołaja Moraczewskiego, który brał udział w zamachu na cara, to jest bardzo ważne, warto się kiedyś o tym dowiedzieć, ale także i rodziców, także rodzeństwa i znów widzimy tę Łomżę nie zawsze już tak wspaniałą, ale Łomżę dzielną.

O pani Donacie wielokrotnie wypowiadała się profesura warszawska. Pamiętam, jak zawsze wobec pani Donaty z ogromnym szacunkiem wypowiadał się prof. Aleksander Gieysztor, prof. Henryk Samsonowicz, inni wielcy, nie tylko historycy. Mówili wszyscy zgodnie: Jest to osoba nieocenionej pracowitości. Profesjonalistka z żywo bijącym sercem, zamiłowana w przeszłości, popularyzatorka działaczy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, współpracująca z Towarzystwem Naukowym im. Wągów, znana z misji łączenia łomżan na całym świecie. Pomagała budować dumę tego miasta, przywracać godność Łomży, jej tożsamość. Byłem autorem określenia: oto macie Państwo tu przed sobą Panią Donatę Godlewską – wielką łomżyniankę – Księżną Łomżyńską.

Z gratulacjami pospieszyli do laureatki m.in. biskupi łomżyńscy: Stanisław Stefanek, Tadeusz Bronakowski i Tadeusz Zawistowski. W okolicznościowym liście napisali

m.in.: „*To w pełni zasłużone wyróżnienie przypomina nam o Pani wieloletniej szlachetnej posłudze odkrywania, przypominania i zapisywania historii naszej małej ojczyzny. (...) Niech to wspaniałe dzieło trwa, niech Łomża znajdzie swoich miłośników, którzy będą wytrwale i z wielkim szacunkiem zgłębiać jej dzieje. Przekazujemy Pani pasterskie błogosławieństwo i zapewniamy o modlitwie i o pamięci.*”

W uroczystości uczestniczyła m.in. minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, prof. Barbara Kudrycka. Powiedziała m.in.: - *Nie sposób dzisiaj interesować się dziejami Ziemi Łomżyńskiej nie znając dorobku pani Profesor Donaty Godlewskiej. To właśnie pasji dokumentowania przeszłości swojej Małej Ojczyzny poświęciła pani profesor niemal całe swoje pracowite życie. Dlatego z wielkim uznaniem przyjąłem wiadomość, że społeczność akademicka łomżyńskiej uczelni wyróżniła Panią tytułem Profesora Honorowego (...)*

Gratulacje w imieniu władz miasta, „wsparte” m.in. grafiką złożyła zastępca prezydenta, Mirosława Kluczek i przewodniczący Rady Miejskiej, Maciej Andrzej Borysewicz, przedstawiciele Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej z prezesem Zygmuntem Zdanowiczem, a także artysta plastyk, Teresa Adamowska.

Laureatka, jak zwykle skromna i jakby zawstydzona galą, której była prawdziwą bohaterką, podziękowała wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że dostała tak wielkiego zaszczytu, zwłaszcza rektorowi, senatowi uczelni, autorowi laudacji, przyjaciołom, współpracownikom i Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Łomża na Wiejskiej

W wyborach parlamentarnych w woj. podlaskim bezkonkurencyjną kandydatką na posła okazała się członkini Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prof. dr hab. Barbara Kudrycka (na zdjęciu) z Platformy Obywatelskiej, która zdobyła 41 047 głosów. Poparło ją również 1542 łomżyniaków. Lokomotywa wyborcza, jedynka na liście, zdeklasowała swoich partyjnych kolegów, z których najwięcej głosów zdobył Robert Tyszkiewicz (10 465).

W Prawie i Sprawiedliwości wygrał Krzysztof Jurgiel - 35 763 głosów. Za nim są: Mariusz Kamiński (22 675), Jarosław Zieliński (21 015) i Dariusz Piontkowski (14 439). Lech Kołakowski z Łomży, mimo że startował dopiero z siódmego miejsca, również przedłużył swoją parlamentarną kadencję, otrzymując 13.507 głosów, z tego w samej Łomży - 6119.

Eugeniusz Czykwin z Sojuszu Lewicy Demokratycznej uzyskał 14 286 głosów i przekroczył jedynkę - Jarosława Matwiejuka (13 711 głosów).

Absolutnym rekordzistą jest jednak kandydat PO do Senatu z okręgu białostockiego Tadeusz Arłukowicz - zastępca prezydenta Białegostoku, przed kilku laty pracujący w Łomży dziennikarz, który zdobył 84 049 głosów. Senatorem w okręgu łomżyńsko - suwalskim został Bohdan Paszkowski z Białegostoku (PiS), który zdobył 51 758 głosów. Dla byłego wojewody łomżyńskiego Mieczysława Bagińskiego (PSL, również członek TPZŁ), mimo że otrzymał bardzo duże poparcie - 35 889 głosów



- miejsca w Senacie jednak zabrakło. W Łomży głosowało 48 proc. spośród prawie 49,5 tys. uprawnionych. WK



Nina Żyłko

Nowogrodzkie Znak Pamięci

W kościele parafialnym w Nowogrodzie odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Polaków wywiezionych z Ziemi Nowogrodzkiej. Otwarte zostały też wystawy: „Syberyjskie losy” i „Miejsca pamięci na terenie gminy Nowogród”. Honorowy patronat objęli: ks. biskup Tadeusz Bronakowski (na zdjęciu święci tablicę w kruszcu nowogrodzkiego kościoła) oraz prezydent miasta Łomży, Mieczysław Czerniawski.

Słowo wstępne wygłosiła Nina Żyłko. Powiedziała m.in.: - Przez ufundowanie znaku pamięci, jakim jest tablica pamiątkowa, czy też Wystawa, chcemy przekazać społeczeństwu, a w szczególności młodemu pokoleniu prawdę o Golgotie Wschodu, o tym, co przeżyli Polacy na jakże nieludzkiej ziemi. Jednocześnie prosząc Pana Boga - powtórzę za Marianem Jonkajtysem:

„O Boże Wszechmogący
Prosimy Cię - by nigdy żadnego pokolenia
Polaków - nie dotknęło przekleństwo deportacji
By na Sybir nie groziło nikomu zesłanie
Naucz nas też przebaczać
Prosimy Cię Panie...”

Tablica Pamiątkowa to nie tylko znak pamięci - to również kolejny dowód, że nigdy nie zapomnimy o cierpieniu narodu. Jednocześnie przez to upamiętnienie dajemy kolejnym pokoleniom bodźce do działania przeciwko przemocy, okrucieństwu i niesprawiedliwości. Jest to także cenna lekcja historii i patriotyzmu. Dzisiaj do tej świątyni przybyliśmy z potrzeby serca, by złożyć hołd Tym, których nie ma dzisiaj z nami.

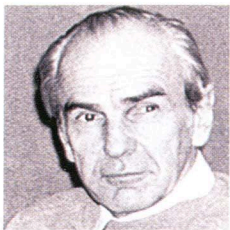
Dostojnych gości, pocztę sztandarową, rodziny wywiezionych Sybiraków i wszystkich zebranych powitali: prezes nowogrodzkiego oddziału TPZŁ, Maria Dąbrowska i burmistrz Nowogrodu, Józef Piątek. Uroczystą Mszę św. w intencji Sybiraków, członków TPZŁ Oddział Nowogród i 80. rocznicy urodzin Sybiraka, Jana Truszkowskiego celebrował biskup Tadeusz

Bronakowski w asyście proboszcza Czesława Małża i wikariusza Zbigniewa Pruszyńskiego. Wiersz „Za co” Ryszarda Tymińskiego recytowała uczennica ze szkoły w Nowogrodzie. Wicewojewoda podlaski, Wojciech Dzierżgowski, prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków, Tadeusz Chwiedź oraz prezes Zarządu Oddziału Łomża, Alicja Lewandowska wyróżnili Honorową Odznaką Sybiraka: biskupa Tadeusza Bronakowskiego, ks. proboszcza Czesława Małża, ks. Zbigniewa Pruszyńskiego, dyrektora szkół samorządowych w

Nowogrodzie, Bogusławę Rybicką, prezesa TPZŁ Oddział Nowogród Marię Dąbrowską, wiceprezesa TPZŁ Oddział Nowogród Izabelę Cwaling, fundatora tablicy, Jana Kurpiewskiego, przewodniczącego Rady - Tadeusza Góralczyka i dyrektora Banku Spółdzielczego w Łomży Oddział Nowogród, Krzysztofa Waniewskiego. Następnie odsłonięto i poświęcono tablicę pamiątkową oraz otwarto wystawy.

Ostatnim akcentem uroczystości był poczęstunek w restauracji „Panorama”.





Jerzy Smurzyński

Punkt widzenia

Wiosną przyszłego roku będziemy obchodzić „okrągłą”, 70. rocznicę pierwszej zbrodni popełnionej przez hitlerowskich okupantów na polanie jeziorkowskiego lasu. W lipcu tegoż roku minie 67 lat od utworzenia na niej cmentarza. Od ponad 60 lat zajmuję się historią tego miejsca, które przez prawie pięćdziesiąt lat nie miało szczęścia do rzetelnej informacji. Zarówno w prasie, jak na terenie cmentarza publikowano najrozmaitsze fantastyczne opowieści - tak o przebiegu egzekucji, jak i o ofiarach. Opierając się na własnych przeżyciach i znajomości okupacyjnych realiów, próbowałem wyjaśniać, prostować, tłumaczyć... W odpowiedzi słyszałem od „zajmujących się oficjalnie Jeziorkiem”: - Dlaczegożby moja wersja miała być bardziej wiarygodna niż np. pana Jerzego, Antoniego, czy Tadeusza? Nie przemówiło nawet do ówczesnych tzw. „opiekunów Jeziorka”, a także do odpowiednich władz moje - oparte na materiałach archiwalnych Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce - opracowanie, omawiające masowe egzekucje dokonane przez hitlerowskich okupantów na Ziemi Łomżyńskiej. A opartą na nim i wydaną w 1997 roku przez Zarząd Główny TPŻŁ książkę „Czarne Łata na Łomżyńskiej Ziemi” niektórzy „naukowcy” potraktowali jako „wyczyn” dziennikarza, a nie historyka, a co za tym idzie - mało wiarygodną.

Sprawę przesądziło ostatecznie postanowienie o umorzeniu śledztwa w sprawie egzekucji w lesie koło Jeziorka, prowadzonego przez Instytut Pamięci Narodowej - Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku, z dnia 12 września 2005 roku (sygnatura akt S 92/04/Zn) oraz Postanowienie Sądu Okręgowego w Łomży II Wydział Karny z dnia 2 grudnia 2005 roku (sygnatura akt II Kp 50/05), które to dokumenty potwierdziły moją wersję wydarzeń na leśnej polanie koło Jeziorka i moje listy ofiar, z jednym tylko wyjątkiem - rodziny Mogielnickich. W śledztwie tym występowałem jako „strona” i „pokrzywdzony”.

Tak prawomocnym postanowieniem sądowym w 2005 roku zakończyły się trwające ponad sześćdziesiąt lat starania o ustalenie prawdziwej historii jeziorkowskiego lasu. Pozostało jeszcze utrwa-

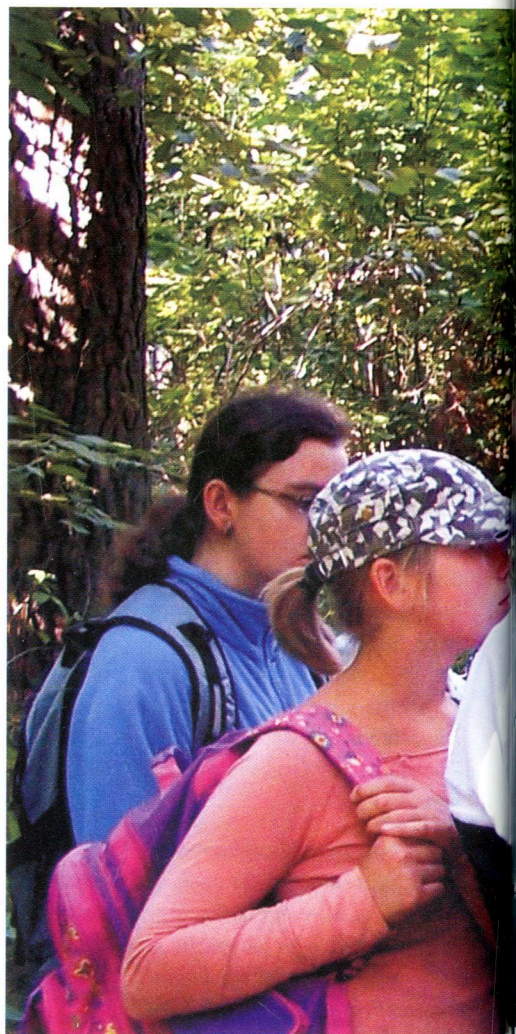
lenie jej na leśnym cmentarzu. W związku z tym zwróciłem się do Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa z prośbą o objęcie opieką cmentarza w jeziorkowskim lesie i wykonanie koniecznych prac.

Moje pismo, skierowane w tej sprawie na ręce ministra Andrzeja Przewoźnika spotkało się z Jego bardzo przychylnym stanowiskiem, dzięki któremu remont cmentarza w lesie koło Jeziorka znalazł się w planie podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego na 2006 rok, a rola organizatora i zlecniodawcy koniecznych prac przypadła Urzędowi Gminy w Piątnicy. Zgodnie z powyższymi ustaleniami, jesienią 2006 roku urząd zorganizował, sfinansował i nadzorował wykonanie remontu cmentarza na polanie jeziorkowskiego lasu. I tak, odzyskanie przez cmentarz należnego mu, zgodnego z prawdą historyczną wyglądu kończy ostatecznie historię leśnej polany. 14 czerwca 2007 roku odbyło się, zorganizowane przez Szkołę Podstawową w Jeziorku, z udziałem gości, młodzieży okolicznych szkół i mieszkańców Jeziorka, uroczyste poświęcenie odrestaurowanego cmentarza, który przez Radę Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa uznany został Miejscem Pamięci Narodowej. Podczas uroczystości Szkoła Podstawowa w Jeziorku, jej dyrektorka, Halina Chelstowska i nauczycielka, Beata Sejnowska-Runo zostały odznaczone Złotymi Medalami Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, przyznanymi im za ogromny wkład pracy w utrwalanie historii leśnej polany i troskliwą nad nią opiekę. Wkrótce po oficjalnym poświęceniu odremontowanego cmentarza napisaliśmy wspólnie z panią Beatą Sejnowską-Runo książkę „Jeziorko - Miejsce Pamięci Narodowej”, omawiającą - na podstawie wiarygodnych, oficjalnych materiałów źródłowych i własnych doświadczeń - zarówno trzy masowe egzekucje dokonane na polanie jeziorkowskiego lasu, jak też prawie sześćdziesięcioletnią historię tego miejsca. Odpowiadając na zainteresowanie tą tematyką turystów, jak i różnych instytucji zagranicznych, zamieściliśmy w niej także obszernie streszczenia w językach niemieckim i angielskim. Wobec braku zainteresowania ze strony ewentualnych łomżyńskich sponsorów opracowanie to przy pomocy naszych warszawskich przyjaciół zamieściliśmy w internecie

pod linkiem: www.jeziorko.canonia.pl/.

Dzięki tym samym warszawskim przyjaciołom Jeziorka można również w internetowej encyklopedii pod hasłem „Cmentarz leśny w Jeziorku” przeczytać (także w trzech wersjach językowych) nie tylko skróconą historię cmentarza, ale znaleźć wraz z fotografiami grobów, mapkę sytuującą polanę w lesie koło Jeziorka.

Przez kilkadziesiąt lat Miejsce Pamięci Narodowej, jakim jest ten leśny cmentarz, było miejscem „gminnym”. W najlepszym razie może „miejskim-łomżyńskim”, może tylko trochę bardziej znanym niż Giełczyn, czy Pniewo. Po opublikowaniu „Czarnych Łat...”, a przede wszystkim zamieszczeniu w internecie książki,



zbrodnie hitlerowskie dokonane na leśnej polanie koło Jeziorka przestały być tematem wyłącznie lokalnym.

Na temat leśnego cmentarza w jeziorkowskim lesie zostały napisane dwie prace naukowe (dyplomowe) w Gdańsku i Białymstoku, informacje z opublikowanych książek były wykorzystywane w pracach naukowych (m.in. na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie) oraz kilkakrotnie w USA i Niemczech, a w roku szkolnym 2010/2011 został zrealizowany, przez uczniów klasy II e Publicznego Gimnazjum im. Ofiar Katynia w Piątnicy, projekt edukacyjny w formie prezentacji multimedialnej, poświęcony Miejsu Pamięci Narodowej w Jeziorku.

Liczniki naszej internetowej książki wykazały, że tylko w czerwcu 2011 roku wersja polska miała 60 odwiedzin, wersja angielska: 62, wersja niemiecka: 53. Jak z tego wynika, wersje obcojęzyczne mogą konkurować z wersją polską, a zainteresowanie tematem za granicą jest nie mniejsze niż w kraju.

O leśnym cmentarzu w Jeziorku opracowano sześć tzw. pozycji zwartych (książkowych), z których tylko dwie wydano oficjalnie drukiem; jedna ist-

nieje w internecie, a trzy - wobec braku zainteresowania ze strony potencjalnych łomżyńskich sponsorów - krążą w postaci kserokopii w „drugim obiegu” (prawie jak w stanie wojennym). W tej sytuacji wydawać by się mogło, że „sprawa Jeziorka” została już dokładnie udokumentowana i nie powinna budzić żadnych wątpliwości. Niestety, nadal pojawiają się publikacje zawierające różne, nie zawsze zgodne z prawdą historyczną informacje dotyczące cmentarza w jeziorkowskim lesie. Przykładem tego rodzaju „twórczości”, która m.in. zainspirowała mnie do napisania tego artykułu są publikowane na portalu 4lomza materiały pana dr. Krzysztofa Sychowicza.

14 lipca 2009 roku ukazał się artykuł zatytułowany *Historia mordu w Jeziorku*, w którym Autor obok innych „nieścisłości” cytuje absolutnie fantastyczną (zmyśloną przez kogoś) „relację naocznego świadka” mordu na leśnej polanie, co jest szczególnie zaskakujące, jeśli zważy się, iż już w 2005 roku, jak napisałem to wyżej, IPN w Białymstoku ustalił oficjalnie przebieg egzekucji na leśnej polanie, stwierdzając przy tym, że: „brak jest naocznych świadków..... ponieważ teren w pobliżu miejsca każ-

ni w czasie egzekucji był chroniony przez bliżej nieznane jednostki niemieckie.”

Po dwóch latach przerwy, 14 lipca 2011 roku, portal 4lomza zamieścił kolejny „rocznicowy artykuł” dr. Krzysztofa Sychowicza, tym razem zatytułowany „*Naród Ofiar...*” Niestety, w wiedzy Autora na temat leśnego cmentarza koło Jeziorka niewiele się zmieniło. Znowu znalazłem błędy (fałszywa data egzekucji więźniów, nieprawdziwa ilość ofiar egzekucji z 15 lipca 1943 r., mylna pisownia nazwiska prof. Lubowickiego).

W tej sytuacji, jako ostatni żyjący skazaniec z jeziorkowskiego lasu i „storna” w śledztwie prowadzonym przez IPN w Białymstoku, skierowałem do kierownictwa portalu 4lomza prośbę o umieszczenie odpowiedniego sprostowania. Po czterech dniach otrzymałem z portalu prośbę o szersze skomentowanie moich uwag, co też uczyniłem jeszcze tego samego dnia. Omówiłem błędy popełnione przez pana Sychowicza, wskazując odpowiednie materiały źródłowe, a sposób załatwienia sprawy pozostawiłem kierownictwu portalu.

W „*Narodzie Ofiar*” czytamy m.in.: Niestety, wraz z upływem czasu, dla

Groby w Jeziorku - to więcej niż znak na mapie



coraz mniejszego grona osób, takie określenia jak: *Sławiec, Gielczyn, czy Jeziorko* znaczą coś więcej niż tylko nazwy miejscowości (podkreślenie JS).

Tu aż prosi się stary dowcip z czasów PRL (którego Autor z uwagi na wiek może nie znać) o „Radiu Erewań” – *prawda, ale niezupełna..*

Na stronie Starostwa Łomżyńskiego w zakładce „Zachować pamięć” są dwie wiadomości utworzone w marcu 2007 roku: „Masowe zbrodnie hitlerowskie w powiecie łomżyńskim” (wymieniająca Giełczyn, Pniewo, Sławiec i Jeziorko) i „Lista ofiar egzekucji masowych w powiecie łomżyńskim”. Pierwsza do dnia 15 lipca br. była czytana 3411 razy, druga - 4287, a liczby te stale rosną... Tak więc dla kilku tysięcy ludzi Sławiec, Giełczyn, Pniewo i Jeziorko znaczą coś więcej niż tylko nazwy miejscowości.

Sprawa następna: Szkoła w Jeziorku przez kilkadziesiąt lat wywiązywała się z przyjętego na siebie w 1945 roku obowiązku opiekuna leśnego cmentarza. Niestety, wiele zależało od stosunku ówczesnych władz do tego miejsca i sytuacji w kraju. Kiedy nadeszły już oczekiwane zmiany, 11 lipca 1999 roku, staraniem pani Marii Szymańskiej - ówczesnej nauczycielki historii w szkole w Jeziorku, została na terenie leśnego cmentarza zorganizowana oficjalna uroczystość rocznicowa i odprawiona Msza święta. Tak zrodziła się idea reaktywowania rocznicowych obchodów na leśnym cmentarzu.

Od 2006 roku Szkoła w Jeziorku stała się organizatorem wszystkich uroczystości na leśnej polanie, a wobec faktu, że egzekucje odbywały się w różnych terminach (pierwsza prawdopodobnie wczesnym latem, druga w czerwcu, a trzecia w lipcu) oraz mając na uwadze względy organizacyjne (zakończenie roku szkolnego) główne uroczystości rocznicowe są organizowane w czerwcu, aby po Mszy św. za dusze wszystkich poległych na leśnej polanie dzieci mogły zaangażować się w program poetycki, który zawsze towarzyszy uroczystościom, nadając im specyficzny patriotyczny charakter. Ale coroczna uroczystość rocznicowa to tylko jedno, może najważniejsze wydarzenie na leśnej polanie. Beata Sejnowska-Runo, pełniąca obecnie funkcję społecznego kustosa tego Miejsca Pamięci prawie dziesięć lat temu zapoczątkowała oficjalnie wśród uczniów szkół w Jeziorku i Piątnicy nową formę popularyzowania historii grobów jeziorkowskich, a tym samym rozbudzania patriotyzmu wśród dzieci i młodzieży. 25 września 2007 roku włączyła do tej akcji także uczniów klas V i VI Szkoły Podstawowej w Dobrzyjałowie, której kolejne roczniki pod opieką swoich nauczycieli, od 1996 roku corocznie we wrześniu przychodzą

na leśny cmentarz, aby tu posprzątać i pomodlić się w intencji ofiar, pamiętając szczególnie o bliskim ich wsi księdzu, który właśnie na tej polanie oddał swoje młode życie dlatego tylko, że był polskim kapłanem. Uczniowie zawsze w skupieniu i z ogromną uwagą słuchają opowieści i historii tego miejsca. Mogiły i nagrobne napisy lepiej bowiem przemawiają do wyobraźni uczniów niż najmandrzejšie słowa wypowiedane w szkolnej sali. A szum starych drzew, świadców tamtych tragedii i atmosfera tej leśnej polany pozostawiają na zawsze niezatarte wrażenia w pamięci młodych słuchaczy.

W ten sposób leśna polana stała się nie tylko cmentarzem, ale i miejscem, w którym szkoły w Jeziorku, Piątnicy i Dobrzyjałowie pełnią swoją wychowawczą rolę.

Odpowiadając na twierdzenie o malejącym z każdym rokiem zainteresowaniu naszego społeczeństwa okupacyjną historią Ziemi Łomżyńskiej, zacytuję na zakończenie popularne powiedzenie: Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. A pana Sychowicza serdecznie w imieniu Szkoły w Jeziorku zapraszam do odwiedzenia Miejsca Pamięci Narodowej, na przykład przy okazji uroczystości rocznicowych, licząc, że tego rodzaju odwiedziny poszerzą jego wiedzę tak o samym leśnym cmentarzu, jak i upewnią o rosnącym z roku na rok zainteresowaniu nie tylko ludzi mojego pokolenia, ale przede wszystkim „przyszłości narodu” – dzieci i młodzieży - okupacyjną historią naszej Łąki Ojczyzny - Ziemi Łomżyńskiej i przekonają go, że dla nich Jeziorko to więcej niż nazwa miejscowości.



W Giełczynie spoczywa ponad 12 tys. mieszkańców Łomży i okolic

Pomnik powstał 80 lat temu, kiedy powstańcy listopadowi, w ocenie ówczesnych władz, nie należeli do – delikatnie mówiąc – wystarczająco gorliwych patriotów. W czasie powstania, jak i po jego zakończeniu zginęło przecież wielu łomżyńiaków – jak nie w bezpośredniej walce z zaborcą, to w wyniku represji po przegranej powstaniu. Czesław Nicewicz – autor przewodnika "Województwo łomżyńskie" (TPZŁ Łomża, 1991) pisze jedynie tyle: **Na cmentarzu spoczywają ludzie zasłużeni dla Ojczyzny, m.in. powstańcy z 1831 roku [zbiorowa mogiła]** (...). Nie wiadomo, kto zaprojektował pomnik, kto dał cegły, kto ją zespolił w – powiedzmy to sobie szczerze – mało efektowną piramidę przy jednej z bocznych cmentarnych alejek, nieopodal kaplicy Śmiarowskich. Na wapienno-betonowym tynku zamontowano tablice z napisem:

1831 R. - 1931 R. Ś.P. BOJOWNIKOM NIEZNANYM STRACONYM PRZEZ NAJEŹDZCÓW ROSJAN W 1831 R. ZA WALKĘ O WOLNOŚĆ OJCZYZNY WDZIĘCZNI RODACY W SETNĄ ROCZNICĘ ICH BOHATERSKIEGO ZGONU TĄ SKROMNĄ TABLICĄ ICH PAMIĘĆ UCZCILI PROSZĄC O ZDROWAŚ MARIA".

Budowla nie oparła się niszczycielskiemu działaniu czasu i aury. Zwłaszcza po ostatniej zimie tynk zaczął się sypać, a razem z nim – coraz bardziej zmurzałe cegły. Pomnik Powstańców Listopadowych z 1831 roku na zabytkowym cmentarzu przy ul. Kopernika wymaga natychmiastowej interwencji konserwatorskiej. - **To jedyna tego typu pamiątka ówczesnego niepodległościowego zrywu na Ziemi Łomżyńskiej. Pomnik Powstańców Listopadowych z 1831 roku jest na Ziemi Łomżyńskiej obiektem wyjątkowym. A to dlatego, że tego rodzaju pamiątek po tym niepodległościowym zrywie już praktycznie nie ma. Dlatego odbudowa**

Wawrzyniec Kłosiński

Na ratunek powstańczej piramidzie

pomnika to ratowanie naszych tradycji miejscowych, łomżyńskich

– mówi Józef Babel wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. - **Dopiero w niepodległej Polsce można było upamiętnić uczestników Powstania Listopadowego. Powstania, które wybuchło było nie było przeciwko zaborcom, przeciwko carowi królowi polskiemu** – dodaje Sławomir Zgrzywa z Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków.

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zamierza gruntownie odrestaurować pomnik jeszcze przed tegorocznym Świętem Zmarłych i przed przypadającą w br. 180. rocznicą wybuchu Powstania. W ocenie specjalistów pomnik trzeba będzie postawić na nowo. Będzie to kosztowało kilkadziesiąt tysięcy złotych. Zdaniem inż. Andrzeja

Wszektorowskiego – właściciela firmy zajmującej się konserwacją obiektów zabytkowych, obecny stan obiektu jest opłakany: - **Cegły, z których pomnik został wybudowany do niczego się nie nadają. Koszt zabiegów konserwatorskich związanych z przywróceniem im nośności, odpowiedniej wytrzymałości, znacznie przekroczy szczupłe środki, jakimi dysponuje Towarzystwo. Warto, by jego inicjatywę wsparli sponsorzy – ludzie, którym nieobojętna jest przeszłość naszej Małej Ojczyzny. A tych przecież w Łomży nie brakuje.**

W Powstaniu Listopadowym w 1831 roku wzięło udział około trzech tysięcy żołnierzy z Ziemi Łomżyńskiej. Brali oni udział między innymi w bitwie pod Ostrołęką i Śniadowem.

Już od ponad dwóch miesięcy trwa praca przy budowie łomżyńskich bulwarów. Trwa umacnianie brzegów Narwi i profilowanie skarp. Montowane są tzw. ścianki szczelne w rejonie portu, a także układane są narzuty kamienne. Montuje się faszyny – czyli powiązane ze sobą cienkie gałęzie wierzbowe, które mają dodatkowo umocnić nabrzeże. Wykonywane są również przepusty wałowe. Prace umocnieniowe to jedno z najistotniejszych przedsięwzięć w procesie budowy bulwarów. Od nich zależy bowiem trwałość nasypu pod bulwar.

Zgodnie z planem, wykonawca rozpocznie jeszcze w tym roku roboty związane z oblicowaniem ścianek szczelnym betonem hydrotechnicznym oraz roboty sanitarne.

W pierwszym etapie budowy terenów sportowo- rekreacyjnych nad Narwią powstanie m.in. około pół kilometra ścieżki dla pieszych i rowerów, a także port rzeczny z mariną i hangarem. Projektanci przewidują budowę dróg dojazdowych do bulwaru i portu od strony ul. Zjazd z miejscami parkingowymi oraz ul. Krzywe Koło. Zakończenie prac planowane jest na listopad 2012 roku.

Realizacja pierwszego etapu budowy bulwarów będzie kosztowała 14 mln zł. Inwestycja w znacznej części jest realizowana ze środków unijnych w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego.



Łukasz Czech

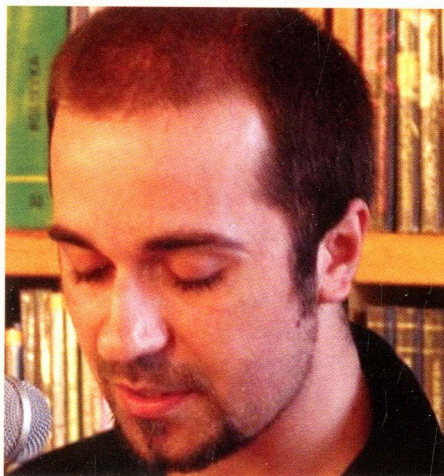
Bulwary coraz bliżej



Zygmunt Zdanowicz

KRONIKA Łomżyńska

Bartosz Ludkiewicz z Bydgoszczy zdobył główną nagrodę w XII edycji Czerwcowego Konkursu Jednego Wiersza, organizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Łomży. Fot. Adam Dąbrowski



- Na festynie „Podlaskie Gminy Wiejskie w Warszawie” zaprezentowało się 12 gmin; wśród nich Miastkowo i Zambrów.
- III Diecezjalny Konkurs „Święci i bohaterowie Ziemi Łomżyńskiej” poświęcony Prymasowi Tysiąclecia, Stefanowi Wyszyńskiemu wygrała uczennica z Publicznego Gimnazjum w Jedwabnem, Sylwia Krajewska.
- Anna Kaczyńska - zawodniczka i trenerka Zambrowskiego Klubu Karate Kyokushin wygrała rywalizację w wadze ciężkiej podczas Otwartych Mistrzostw Ameryk.

- W Mistrzostwach Polski Juniorów w lekkiej atletyce startowało 177 klubów. ŁŁKS Prefbet Śniadowo- Łomża uplasował się na IX miejscu. Najlepsze wyniki uzyskali: Ewelina Lubiejewska wygrała bieg na 3000 m oraz była trzecia w bie-

gu na 5000 m, złoto zdobył młociarz Sebastian Dobkowski, wicemistrzostwo w rzucie oszczepem wywalczyła Żaneta Lenczewska.

- Podczas XVIII Festiwalu „Muzyczne Dni Drozdowo - Łomża” odbyło się 16 koncertów w Łomży, Drozdowie, Nowogrodzie, Śniadowie, Tykocinie i Zabieliu. Fot. archiwum Starostwa Łomżyńskiego



- Puchar Polski Strongmenów był atrakcją tegorocznego festynu w Kolnie „Imieniny Jana z Kolna”.



Paweł Lisiecki

Kapitan Raginis i por. Brykalski wrócili na Górę Strękową

Ponad 70 lat kapitan Władysław Raginis i por. Stanisław Brykalski czekali na żołnierski pogrzeb. Dzięki działaniom Stowarzyszenia „Wizna 1939” szczątki obrońców odcinka „Wizna” zostały pochowane w miejscu, gdzie obaj bohaterscy dowódcy dokonali żywota.

Kiedy 10 września 1939 r. kończyły się walki w rejonie Wizny, a żołnierze polscy szli do niemieckiej niewoli, ze schronu dowodzenia odcinkiem doszedł przytłumiony huk eksplozji. To dowódca reauty, kapitan Władysław Raginis, dotrzymując wcześniej złożonej przysięgi, rozerwał się granatem. Ale ciału żołnierza nie dany był święty odpoczynek. Po kilku dniach do schronu wkroczyli Niemcy i zbezczeszili zwłoki.

- Mój tata wspólnie z Piotrem Śledziwskim wyprosił u Niemców zgodę na pochowanie zwłok kapitana i porucznika – wyjaśnia Kazimiera Puchowicz, u której przed wybuchem wojny mieszkał kpt. Raginis. – Pochowali go obok bunkra i w miejscu tym posadzili drzewo.

Kiedy na te tereny wkroczyła Armia Czerwona, Rosjanie kazali wykopać ciało i przenieść je obok drogi. Ale czy rzeczywiście ciało kpt. Raginisa nadal tam spoczywa? Poszukiwanie odp-

wiedzi na to pytanie legło u podstaw działalności powstałego w 2008 r. Stowarzyszenia „Wizna 1939”. Pierwszym etapem działań były badania georadarowe przeprowadzone przez Adama Sikorskiego, autora emitowanego w TVP Info programu „Było nie minęło... kronika zwiadowców historii”. Potwierdziły one opowieść pani Kazimieri Puchowicz. We wskazanym przez nią miejscu rzeczywiście znajdował się prostokątny wykop wskazujący na grób. Również badania przy drodze przyniosły ciekawe informacje.

„Uzbrojone” w nie Stowarzyszenie w styczniu 2011 r. wystąpiło do Rady Pamięci Walk i Męczeństwa Narodu Polskiego z wnioskiem o pozwolenie na ekshumację w mogile przy drodze Łomża – Białystok. Rada po kilku miesiącach zgodziła się na prośbę Stowarzyszenia. Po kilku tygodniach podobnie postąpił wojewoda podlaski.

Prace ekshumacyjne rozpoczęły się w nocy 2 sierpnia. Pierwsze dwa wkopy, przy drodze i schronie nie przyniosły jednak żadnych śladów potwierdzających, że w tym miejscu rzeczywiście złożono zwłoki. Przełom nastąpił po południu. Po przesunięciu wykopu o 0,5 m z ziemi wydobyto hełm – taki, jakiego we wrześniu



bez scenariusza

strony
11-19

www.lomzyniaczy.pl



1939 r. używali polscy żołnierze. Dalsze poszukiwania przyniosły kolejne odkrycia: m.in. fragmenty kości, guziki wojskowe oraz kawałek prawdopodobnie żołnierskiego lusterka. Jedno znalezisko zelektryzowało poszukiwaczy. Z ziemi wyłoniła się łyżeczka od polskiego granatu z 1939 r.

- To potwierdza hipotezę, że w tym miejscu rzeczywiście pochowano zwłoki kpt. Raginis. Bowiem jak inaczej ta łyżeczka znalazłaby się w tym miejscu - pytał retorycznie prezes Stowarzyszenia, Dariusz Szymanowski.

Pierwsze znaleziska nie zaspokoili jednak żądzy wiedzy badaczy historii. Dlatego też dwa tygodnie później poszukiwacze powrócili w okolice pomnika. Po dokładnym przeszukaniu terenu mogiły z ziemi wydobyto kolejne kawałki kości, wojskowe guziki i fragmenty umundurowania oraz elementy żołnierskiego wyposażenia osobistego (m.in. szczyrtyk, portmonetkę, widelec oraz połamane i opalone wieczne pióro).

Jedno znalezisko szczególnie zelektryzowało badaczy. To medalik Matki Boskiej.

- To przesądzający dowód, że właśnie w tym miejscu spoczywał kpt. Raginis - mówił podekscytowany Szymanowski. - W liście do siostry kapitana Raginisa pisanym przez drogomistrza Józefa Wiśniowskiego, wówczas z Góry Strękowej, wynika, że zanim w 1939 r. pogrzebano przy drodze zwłoki kpt. Raginisa, Rosjanie przeprowadzili rewizję, w czasie której jedyną znalezioną rzeczą był medalik na szyi śp. kapitana. I właśnie ten medalik dzisiaj znaleźliśmy w miejscu, gdzie spoczywało ciało kapitana.

I choć nie było jeszcze wyników badań DNA (trzeba na nie poczekać do końca września), Stowarzyszenie zdecydowało się zorganizować uroczysty pochówek odnalezionych szczątków.

- Czuję ulgę, wzruszenie i wdzięczność, że to miejsce pochówku nie jest przy drodze, a właśnie na górze, gdzie można objąć wzrokiem cały ten region i zobaczyć, o co ci ludzie walczyli - podkreślał Jacek Raginis-Królikiewicz. - To dla mnie bardzo istotne, iż ciała kapitana Raginisa i porucznika Brykalskiego wróciły na miejsce pierwotnego pochówku.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się w kościele w Wiźnie. Członkowie Grupy Rekonstrukcyjnej Centralnej Szkoły Podoficerskiej Korpusu Ochrony Pogranicza w Osowcu-Twierdzy, w asyście żołnierzy 18. Pułku Rozpoznawczego wnieśli trumnę ze szczątkami obrońców odcinka „Wizna”.

- Kapitanie Władysławie i por. Stanisławie stańcie na czele narodu polskiego, przywołujcie i nauczajcie, jak stawać w obronie pamięci, naszej pamięci - mówił podczas kazania bp łomżyński, Stanisław Stefanek.

Kondukt żałobny, w asyście kawalerzystów z Kolna oraz motocyklistów, przejechał z kościoła na Górę Strękową. Tam trumna ze szczątkami żołnierzy zo-

stała złożona w specjalnie przygotowanej mogile pośrodku schronu dowodzenia na Górze Strękowej. Na płycie nagrobnej na razie nie ma nazwisk pochowanych. Zostaną wpisane po zakończeniu badań DNA.

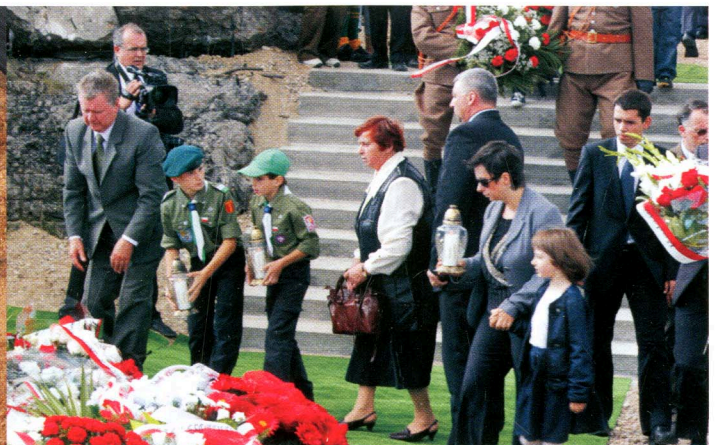
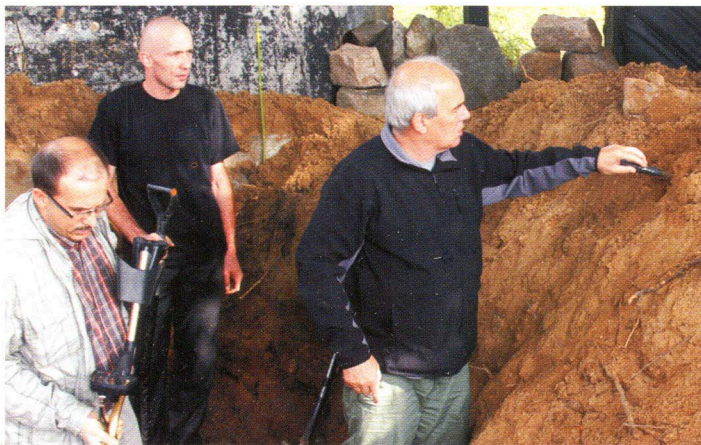
Oprócz rodzin bohaterów w uroczystym pogrzebie wzięły udział setki osób, Sybiraków, motocyklistów, członków grup rekonstrukcji historycznej oraz... kibiców ŁKS 1926 Łomża. Byli także przedstawiciele najwyższych władz rządowych, samorządowych i wojskowych oraz okoliczni mieszkańcy.

- Jako prezydent i zwierzchnik Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej, w imieniu narodu polskiego pragnę dziś złożyć hołd oficerom Wojska Polskiego - napisał w liście Bronisław Komorowski. - Ich umiejętności dowódcze oraz osobiste męstwo i hart ducha, którego dowiedli w boju, zasługują na najwyższy szacunek. Niech zatem to miejsce po wsze czasy służy dzielnym synom naszego narodu.

- Pamięć o ich czynach na zawsze pozostanie w naszych sercach, bo nigdy nie umierają ci, którzy polegali za ojczyznę - podkreślał wiceadmirał Waldemar Głuszko, zastępca szefa Sztabu Generalnego WP. - Niech bohaterska walka żołnierza polskiego w obronie polskiej ziemi będzie wzorem dla następnych pokoleń.

Na zdjęciach - prace ekshumacyjne i uroczystości pogrzebowe. Na zdjęciu czarno-białym - kpt. Raginis (pierwszy z prawej) z kolegami - tuż przed wybuchem II wojny światowej.

Z ostatniej chwili: Badania DNA szczątków znalezionych w mogile nie pozostawiają już żadnych wątpliwości: To tu spoczywa kapitan Raginis!





Dorota Sokołowska

Epitafium dla Przyjaciela

- Pani Wiesia była bardzo taka ciepła, serdeczna, taka bliska. Trudno nawet o kimś bliskim mówić, że taką była...

- Wiesia ciągle jest. Jest w tym, co obroniła, ochroniła dla naszej kultury – w mieście i nie tylko.

- Jej częśćka pozostała – można w ten sposób powiedzieć.

- Jak myślę o Wiesi, to myślę o zabytkach na cmentarzu najczęściej – mówi **Józef Babel**, wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. - Jeśli jest tu już ponad sto odnowionych nagrobków, to przy każdym zatrzymaliśmy się z Wiesią. Przy każdym miała dobrą radę. Miała taki dar, że bardzo trafnie na pierwszy rzut oka oceniała i same potrzeby i sposób, w jaki dotrzeć do celu, do samej renowacji.

- 1 listopada będzie pomnik na Jej grobie – mówi **Wawrzyniec Kłosiński**, wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. - Opierać się będzie na bryle emblematu służby ochrony zabytków. To jest taki granatowy pięciokąt, z tego będzie wyrastał zabytkowy krzyż. Będzie tam zdjęcie Wiesi na porcelanie, bardzo ładne. Moim zdaniem, będzie to na pewno najpiękniejszy pomnik przy głównej alei łomżyńskiego cmentarza.

Józef Babel: - To jest głównie aleja łomżyńskiego starego cmentarza zabytkowego i na nim spoczęła... Zresztą, miejsce wybrane przez proboszcza, ks. Mariana Mieczkowskiego – natychmiast, kiedy dowiedział się o jej śmierci. Cmentarz jest właściwie zamknięty dla nowych pochówków, ale dla Wiesi miejsce zdecydowanie... Trudno mówić się w ogóle o tym, bo

autentycznie Wiesia była taką osobą, że trudno się pogodzić z jej odejściem. Myślę, że nie tylko jest to moje takie odczucie. Załatwiałem chyba ostatnią rzecz zawodową z Wiesią na dzień przed wyjazdem Wiesi do sanatorium w kwietniu, z którego to sanatorium już trafiła do szpitala po stwierdzeniu choroby, którą tak wyniszczyła. Dotyczyło to muru – ogrodzenia przy II Liceum Ogólnokształcącym, gdzie Wiesia bardzo to mocno wspomagała...

- Jej wkład w pierwszych latach pracy, w okresie gdy w Łomży funkcjonowało u nas jeszcze Biuro Badań i Dokumentacji Zabytków w latach 1980-90, rok, zanim powstał Urząd Konserwatora Zabytków, to była pełna weryfikacja stanu istniejącego w województwie łomżyńskim wszelkich obiektów, które miały walory zabytkowe: budownictwo drewniane na wsiach kurpiowskich, gdzieś tam na wsiach w okolicach Nura nad Bugiem, czyli podlaskie chaty, zespoły cmentarzy, parków, na każdej prawie dokumentacji widać w kartach ewidencyjnych tych zabytków podpisy Wiesi, która jako dyrektor biura inicjowała szereg takich projektów, które zmierzały do tego, aby udokumentować w pełni stan istniejący, a następnie wielkie przedsięwzięcie, aby wpisać do rejestru zabytków, czyli nadać stan prawny. To wszystko się oczywiście udało i było podwaliną do funkcjonowania Państwowej Służby Ochrony Zabytków, która powstała w styczniu 1991 roku. Mając tak przygotowaną bazę, Państwowa Służba Ochrony Zabytków tak funkcjonowała

przez całe lata dziewięćdziesiąte, gdy ona była tutaj szefem, konserwatorem wojewódzkim – wspomina **Bolesław Gadawski**, kierownik Delegatury Urzędu Ochrony Zabytków w Łomży.

- Mnie zainteresowała kościołem w Jedwabnem – mówi **Maria Tocka** z tygodnika „Kontakty”. - Z zachwytem opowiadała o księdzu, który gdzieś w rozbieranym budynku gospodarczym wynalazł fragmenty



Jedno z ostatnich zdjęć Wiesi

barokowego ołtarza. Nie wiedział, co z tym zrobić, zaprosił Wiesię i na tym etapie ona zainteresowała mnie tą sprawą. Dzięki Wiesi ołtarz został odnowiony, zrekonstruowany – była bardzo szczęśliwa, jak zobaczyła, o co walczyła i efekt swoich dociekań i starań.

- A jaką walkę toczyła z właścicielem posesji, który gdzieś tam „wgradał” się w zabytkowe forty – wspomina **Krystyna Michalczyk-Kondratowicz**, prezes Oddziału łomżyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. - Krzyczała wówczas na cały świat, że to jest nie-

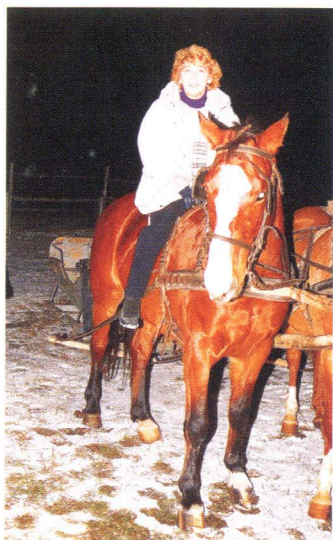
dopuszczalne, jaką walkę podejmowała, gdy nie podobały się jej kolory zaplanowane przez kogoś do renowacji kościoła. Ona tym żyła. To był entuzjazm!

- Nie zapominajmy też, komu zawdzięczamy powrót zabytkowej ambony do Katedry... - dodaje **Maria Konopka**, dyrektor Oddziału BPH.

- Kiedy była już chora, to jeszcze chodziła do prezydenta i walczyła o to, żeby nie wybudowano jakiejś tam fontanny w miejscu, w którym nie powinno jej być... Walczyła do końca... Nie ma Wiesi i dlatego ta „fontanna” jest na Długiej...

- Właściwie to wszystko od samego początku, gdy wchodzimy na zabytkowym cmentarzu – dwie figuralne Madonny odnowione... Gdzie spojrzeć, jest ślad – mówi Józef Babel podczas spaceru nekropolią. - Te Madonny, tutaj dwa nagrobki – jeden metalowy, dwa granitowe, cztery nawet te płyty nagrobne zostały odnowione. Tutaj jeszcze uzgodnienia były z Wiesią, a nagrobek był montowany wczoraj – ogrodzenie właściwie, jeszcze szalunek nie został rozebrany... Cmentarz zasługuje na to, ale gdyby nie tacy ludzie jak Wiesia, to z całą pewnością on by umierał...

Bolesław Gadawski: - Podejmując szereg różnych akcji: był cmentarz, była sprawa rynku staromiejskiego w Łomży, była sprawa Katedry, która już wcześniej się pojawiała, bo teraz jest tylko kontynuacja, klasztoru kapucynów, kościółka Najświętszej Maryi Panny, czyli małego kościółka – dawnej cerkwi przy Placu Jana Pawła II, kościoła Pannien – tutaj zaangażowała, no serce oddała, żeby przeprowadzić te wszystkie zabiegi konserwatorskie, jakie były potrzebne



Wiesława Szymańska
na jednej z imprez
w Towarzystwie Przyjaciół
Ziemi Łomżyńskiej

w tych obiektach. Masa różnych inicjatyw także jako społecznika w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Towarzystwie Naukowym Wagów – tam podejmowała bardzo wiele działań społecznych, przewijających się z obowiązkami służbowymi...

- Teraz jesteśmy na cmentarzu, ale moglibyśmy pójść na Rynek... - Moglibyśmy pójść do Katedry – mówi **Józef Babel**. - Przede wszystkim do Katedry, którą Wiesia wypielegnowała, w której prace do dzisiaj trwają

– zakres ich uzgadniany był jeszcze z Wiesią...

Archiwalne nagranie z udziałem Wiesławy Szymańskiej z dokumentu o łomżyńskiej Katedrze „Ten kamień nigdy mchem nie porasta...”:

Wiesława Szymańska: - *W prezbiterium od samego początku chowani byli starostowie, proboszczowie i wszyscy ludzie bardzo zasłużeni dla budowy kościoła. Także ten dla nas bardzo ważny proboszcz Jan Wojślawski, który podjął się zakończenia Katedry, był pochowany w prezbiterium, jego płyta nagrobna wmontowana była w posadzkę. I to jest jeden z najstarszych obiektów zabytkowych w tej katedrze, z takimi cechami gotyckimi. Pierwotnie miała na obramieniu inskrypcję, ta inskrypcja się nie zachowała...*

- Zapoznałam się z panią Wiesią podczas mojej pracy w Archiwum – wspomina **Donata Godlewska**, znawczyni dziejów Łomży. - Przyszła do mnie jako absolwentka uniwersytetu w Toruniu z pytaniem, czy nie mam dla niej pracy. Połączyły nas wspólne zainteresowania: zabytki, archeologia, historia... Przychodziła, odwiedzała mnie, spotykałyśmy się też na sesjach, konferencjach, na jakichs zebra-

niach...

- Zawsze podkreślała, że jest człowiekiem szczęśliwym, bo przyszło jej pracować w mieście rodzinnym, ale w mieście, gdzie jest tyle zabytków, gdzie jest Katedra, gdzie jest stary cmentarz... – mówi **Wawrzyniec Kłosiński**.

- Pamiętam, gdy budowaliśmy aleję główną na starym cmentarzu. Ile Wiesia włożyła energii w to, żeby ta aleja nie była z polbruku tylko z granitowej kostki. I faktycznie – ona dzisiaj wygląda tak, jakby była tu zawsze, a ona tak naprawdę powstała dzięki Wiesi, jej uporowi. Równie dobrze można by tu położyć asfalt. Na szczęście dzięki Wiesi – nie... - dodaje **Józef Babel**.

Wawrzyniec Kłosiński: - Ona była do bólu konsekwentna w tym także, żeby dotrzeć do fundamentów wiedzy o pojedynczym zniszczonym, zmurśniętym zabytku na cmentarzu. Miałem nawet jej za złe czasem, bo szukałem gdzieś tam takiej naiwnej, zwykłej babskiej ciekawości w tym jej dociekaniu. Nie zrażała się, a była naprawdę bezlitosna wobec tych, którzy choćby słowem czynili zamach na cokolwiek, co łomżyńskie, co stare, co przeszłe...

Józef Babel: - Wiesia jest

łomżynianką, z urodzenia łomżynianką. Ja ją znałem od zawsze – sama miłość do Łomży, a po drugie, to wybrała taki zawód, któremu poświęciła się absolutnie. Wkładała w to faktycznie swoje serce i dlatego była cennym konserwatorem nie tylko w Łomży. Ale idąc po Łomży, niemal wszędzie możemy dostrzec ten ślad jej myśli...

Donata Godlewska: - Ja się nawet dziwiłam, bo kierunek jej studiów był inny, a potem o tych zabytkach miała szaloną wiedzę. Bardzo dużą wiedzę... Wierzyła, że tam ten pierwotny kościół jest – na Wzgórzu św. Wawrzyńca – ten pierwotny kościół...

Wawrzyniec Kłosiński: - Gdy wydawaliśmy trzecie wznawienie monografii Łomży, autorka, pani Donata Godlewska uparła się, żeby Wiesia napisała rozdział poświęcony pracom archeologicznym w Katedrze i odnowie zabytków na cmentarzu. Wielokrotnie potem pytałem Wiesię, kiedy napisze – ona ciągle zajęta swoimi sprawami, nie miała czasu, odwlekała... No wreszcie gdzieś po roku dostarczyła tekst, bardzo fajną dokumentację fotograficzną do niego... No i niestety, tej swojej pracy w druku już nie doczekaliśmy...

Donata Godlewska: - Dziwiłam się, że jakoś tak długo trwa to jej pisanie. A ona już nie mogła... Napisała tylko o Katedrze łomżyńskiej... Pamiętam, jak przyszła do mnie ostatni raz... Siedziała z tamtej strony stołu, tak jakoś...

Nagranie archiwalne – **Wiesława Szymańska:** - *Obserwując te ołtarze widzimy, one wszystkie mają szarą polichromię, to są jakieś wtórne polichromie. Będziemy starali się odtworzyć pierwotny wygląd tych ołtarzy. Mnie osobiście bardzo zależy też na konserwacji tych wolno wiszących na ścianach obrazów, ponieważ uważam, że te wszystkie prace konserwatorskie dadzą dopiero ten ostateczny wspólny efekt końcowy katedry gotyckiej, która lśni blaskiem*



Na konferencji w Ciechanowcu

swojego wystroju barokowego manierystycznego...

Maria Tocka: - Przyniosłam album ze zdjęciami, gdzie jest Wiesia. Tutaj imieniny u księdza biskupa Stanisława Stefanka – delegacja Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Proszę zauważyć: jest szczęśliwą, piękną kobietą... Wiesia też brała udział w takich spotkaniach Salonu pod Gontem. Bardzo się cieszyła, że ten Skansen Kurpiowski żyje, że coś tam się ciągle dzieje... Proszę – jest Wiesia, uśmiecha się... 15 grudnia 2006. W 2007 – już jej wśród nas nie było...

Krystyna Michalczyk-Kon-dratowicz: - Myśmy wszystkie działały w zarządzie „Wspólnoty Polskiej”. W pewnym momencie przestał nam się podobać styl pracy i nie było zgody na taki styl. Wszystkie solidarnie odmówiliśmy kandydowania. Padł pomysł: słuchajcie dziewczyny – będziemy się przeciw i tak spotykać. Jesteśmy takim klubem „Specjal”...

Maria Tocka: - Taki nieformalny klub... Faktycznie spotykamy się systematycznie. Ale krzesła Wiesi nikt nie zajmuje. I nikt go już nie będzie zajmował...

Krystyna Michalczyk-Kon-dratowicz: - Pamiętam jeszcze z okresu pracy we „Wspólnocie Polskiej” taką sytuację, gdy przyjechała do Łomży Polka z Białorusi, która nie mówiła dobrze po polsku, a dostała się do szkoły średniej. I była kwestia: kto tą Polkę ma się zająć, bo ona sobie nie może poradzić... Nikt nie chciał tego trudu. Wiesia ją przyjęła do swojego domu i faktycznie uczyła ją języka polskiego. Poza tym była prawdomówna i szczerą.

Maria Tocka: - Pojechaliśmy taką delegacją do Wilna. Był z nami nieżyjący już teraz pan senator Jan Stypuła. Nocna wycieczka po mieście. I co mi pokazuje Wiesia? „Zobacz Maryla, jak te kościoły są pięknie popodświetlane, dlaczego nie ma tego u nas?” Zadawała sobie to pytanie i bardzo tego pragnęła. Proszę zauważyć: dziś w Łomży

wszystkie kościoły są popodświetlane...

Józef Babel: - *Bardzo towarzyska, koleżeńska, a w sprawach zawodowych bardzo zasadnicza. Tutaj na cmentarzu przy każdym nagrobku od wykonawców prac i przy wyborze i potem po odbiorze po zakończeniu prac renowacyjnych – bardzo, bardzo zasadnicza i wymagająca. Dbła o to, żeby przywracać ich pierwotny kształt i blask, była nieustępliwa w tych dążeniach.*

Krystyna Michalczyk-Kon-dratowicz: - Była... Dla mnie to ona wciąż jest... Jak przechodzę koło jej grobu, porozmawiamy sobie... Tak, jakby była...

Maria Tocka: - Z Krystną, Wiesią, Marią w prokuraturze – październik 2006...

Krystyna Michalczyk-Kon-dratowicz: - A pamiętacie nasze ostatnie spotkanie z Wiesią, gdy dobrze się jeszcze czuła, w Serwatkach? Ja wyjeżdżałam do sanatorium i Wiesia też wyjeżdżała następnego dnia do sanatorium w Ciechocinku... Było bardzo wesoło, jak zwykle. Tylko Wiesia mówiła: „Tak bardzo boli mnie głowa...” I patrzyła taka zamyślona gdzieś tam na te stawy, na huśtawce samotnie siedziała...

Maria Tocka: - Ostatni raz byliśmy u niej tak jak tu siedzimy we wrześniu. Patrzyła w okno, na nas takim badawczym wzrokiem...

Krystyna Michalczyk-Kon-dratowicz: - Obejrzała dokładnie kwiaty, które jej przyniosłyśmy, powiedziała, że róże jej się bardzo podobają...

Maria Konopka: - My byliśmy w bardzo złym stanie. Patrzyłyśmy na naszą umierającą koleżankę. A ona pytała, czy mamy listę obecności z naszego spotkania, „bo chcę ją podpisać...” To były wyjątkowe spotkania, bardzo je sobie ceniliśmy i Wiesia bardzo chętnie nas przyjmowała, nawet wówczas, gdy była w złym stanie i nie chciała już nikogo widzieć...

Krystyna Michalczyk-Kon-dratowicz: - No i to ostatnie

spotkanie, gdy ona się trzymała i myśmy się trzymały, choć przecież wszystkie wiedziałyśmy, że prawdopodobnie widzimy się po raz ostatni...

Maria Konopka: - Życie nie kończy się tu. Ale Wiesia należy do osób, która mi się nie śni... Nawet za nią się nie modłę... Nie dlatego, że nie chcę, to znaczy jak sobie przypomnę, to się pomodłę. Ale generalnie się nie modłę za te osoby, które kochałam, których jeszcze nie przyjęłam do wiadomości, że ich nie ma, one dla mnie jeszcze nie umarły... Nie umiem za nich się modlić.

Krystyna Michalczyk-Kon-dratowicz: - Często chodzę na cmentarz, mam tam rodzinę pochowaną. Zawsze staram się przechodzić główną aleją koło

grobu Wiesi, po prostu staram się z nią rozmawiać: Wiesiu, bądź spokojna...

Maria Tocka: - Pamiętam taki bardzo ważny epizod z pogrzebu: Szłam z Marią, byłyśmy bardzo obolałe i takie zrozpaczone i w pewnym momencie Maria mówi: „Maryla, patrz do góry”. A nad kościołem pojawiła się tęcza. I każdy pokazywał sobie tę tęczę i pojawiały się takie przytłumione tą rozpaczą uśmiechy, że jej trumna jest wprowadzana do kościoła i pojawia się ta tęcza...

Autorka jest łomżynianką, dziennikarką Polskiego Radia Białystok. Ten reportaż został spisany z taśmy radiowej.



Jej mogiła znajduje się przy głównej alei łomżyńskiej zabytkowej nekropolii



Maria Tocka
„Kontakty”

Ile razem dróg przebytych...

Ile razem dróg przebytych? Ile ścieżek przedeptanych?

„Początkowo nie podobała mi się, dopiero później”, wspomina zapoznanie Zygmunta Jabłońskiego ze wsi Jabłoń Zarzeckie, który do Teresy z rajkiem przyjechał. „Mnie podobał się średnio na jeża”, odwdzięcza się żona. Pierwsze wrażenia były mylne, bo Teresa i Zygmunt „przeszli” razem 50 lat. „Bo ja zgodny i majster dobry byłem”, żartuje Zygmunt i chwali się, że żona urodziła dwóch synów i dwie córki.

Ile deszczów, ile śniegów wiszących nad latarniami?

Halinka z rodzicami wracała wozem z odpustu w Hodyszewie. „Geniek jechał rowerem i wozu się uczeplił, żeby lżej było. „Zagadywał, ale ja jeszcze dzieckiem byłem, a on już po wojsku”, wspomina zapoznanie Halina Łapińska

ze wsi Łopienie Jeże. Geniek pannę obserwował i nie odstępował. A 7 lat później Halinka w pożyczonej od koleżanki sukience ślubowała Genkowi. „To było 5 lutego, śnieg z deszczem padał. Ale w życiu świeciło też słońce”, uśmiechają się Łapińscy.

Białe konie z dzwoneczkami wiozły saniami do ślubu Stanisławę i Tadeusza Skłodowskich z Krasowa Wólki. „Znaliśmy się od dziecka, bo byliśmy sąsiadami. To było 21 lutego. Nie było kwiatów, ani pierścionka. Ale były obrączki”, przypominają.

Ile w trudzie nieustannym wspólnych zmartwień, wspólnych dążeń?

Jagoda poznała Mieczysława... na jagodach. Była z koleżankami. Mietek przechodził, wszystkie zagadywał, a potem tylko do niej przyjechał. Po roku

ślub. „Ciocia z Warszawy nie dojechała z wiązką ślubną. Sąsiadka z ogródka zerwała białe georginie i miałam kwiaty”, wspomina Jadwiga Łupińska z Jabłoni Kościelnej. Wychodziła za gospodarza, a potem... Mieczysław w Łapach na kolei pracował, a ona sprzątała w ośrodku zdrowia. Urodziła troje dzieci. „Razem dom budowaliśmy. Bez betoniarki, wiadra na sznurku do góry jechały. Ciężko było”, wspominają Łupińscy. Przy ich domu co roku kwitną białe georginie.

Ile chlebow rozkrajanych? Pocałunków? Schodów? Ksiązek?

Eugeniusz i Stanisława Sasinowscy ze wsi Koboski znali się od dziecka, bo mieszkali po sąsiedzku. Ślub brali w Białymstoku, bo tam ich wuj był księdzem. „Ślub za darmo i pół wieku przetrwał”, żartuje Eugeniusz i dodaje, że na początku ciężko było.



Jubilaci z wójtem gminy Nowe Piekuty, Markiem Kaczyńskim, przewodniczącym Rady Gminy Andrzejem Radziszewskim, kierownikiem USC Ewą Pruszyńską i Anną Kunicką, córką nieobecnych Heleny i Tadeusza Idźkowskich z Wierzbowizny



„Pastuszk, bo ci wrona gąski porwie”. Tak Alek Popławski zagadnął Krysię, która po niedzielnej zabawie w poniedziałek na trawie przy pasaniu gęsi zasypiała. Aleksander koledze przy murarce pomagał i na jego sąsiadkę zerkał. Potem nie tylko do kolegi w Porośli Wojśław przyjeżdżał. A po 2 latach obrączki kupił i Krystynę do Stokowiska porwał. Najradośniejszym dorobkiem wspólnego życia są trzej synowie i córka Zuzia.

Ile chwil przy Beethovenie?

Przy Corellim? Przy Scarlattim?

Akordeonista Kazimierz podobiał się Reginie, która z koleżankami przyszła na potańcówkę w Kostrach Noskach. Ona też wpadła w oko muzykowi, bo tydzień po zabawie znów do jej wsi przyjechał. A wkrótce Regina do stolicy pojechała po ślubną sukienkę. „I przeżyłam życie z muzykantem”, śmieje się Regina Kostro z Tłoczewa. Gdy się pobierali miała 18 lat, Kazimierz 26. Wspólne 50 lat było jak z piosenki, raz wesołe, kiedy indziej pełne troski. Rodzice cieszyli się z narodzin dwóch synów i córki, dziś cieszą się siedmiorgiem wnucząt.

Na zabawie w Skłodach Borowych Stanisław Skłodowski poznał Tosię. „Lekka w tańcu była”, wspomina. A potem na gospodarstwie w Kobo-skach „przetańczyli” razem pół wieku przy budowaniu domu, stodoły, obory, dokupieniu 5 hektarów. Dziś gospodarstwo prowadzi syn.

Twe oczy jak piękne świece,

a w sercu źródło promienia.

Więc ja chciałbym twoje serce

ocalić od zapomnienia.

Wiersz Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego dedykowali gimnazjaliści z Nowych Piekut parom małżeńskim, które obchodziły 50 lat wspólnego życia i które na wniosek wójta gminy Nowe Piekuty, Marka Kaczyńskiego, prezydent Bronisław Komorowski uhonorował medalami „Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie”. Medale wręczone po mszy świętej dziękczynnej. Były gratulacje, torty, szampański toast i wspomnienia.

Po 70 latach odnalazł grób ojca w Jeziorku

- Czy pani wie, co to znaczy po raz pierwszy zobaczyć grób ojca po prawie siedemdziesięciu latach od jego śmierci? To pytanie zadał mi pan Henryk Stokowski - syn Aleksandra Stokowskiego, zamordowanego przez hitlerowców w Lesie Jeziorkowskim nocą z 29 na 30 czerwca 1943 roku. Pan Henryk klęczał przed zbiorowym grobem więźniów politycznych z Łomży i płakał... Pomyślałam wtedy, że nikomu nie życzę takiej wiedzy.

Henryk Stokowski ojca nie pamięta. Miał 10 miesięcy, kiedy aresztowało go Gestapo. O tym, że trafił po latach na jego grób, zdecydował przypadek.

- Z opowiadania taty dowiedziałam się (on też to wiedział od swojej mamy, ponieważ był za mały, aby to pamiętać), iż dziadek pojechał tego dnia (a był to koniec maja - początek czerwca 1943 roku) do swoich rodziców do wsi Złotki Szerszenie gm. Czyżew po sadzonki kapusty. Przyjechało tam Gestapo - prawdopodobnie po jego brata Mariana (który był sołtysem), ale nie było go w domu, więc zabrali dziadka, twierdząc iż brat za brata może iść. Przewieźli go do Czyżewa. Babcia miała z nim widzenie, ale w niedługim czasie został przewieziony do Łomży i tam już żadnych widzeń nie było. Wszelki ślad po nim zaginął. Rodzina szukała jakichkolwiek wieści, nawet przez Czerwony Krzyż, ale niczego nie mogli się dowiedzieć - wspomina wnuczka zamordowanego, Elżbieta Figat.

Żyli przypuszczeniami: Może poszedł z Armią Radziecką? A to, że stracił pamięć i nie wie, kim jest? Być może założył nową rodzinę, albo wyemigrował...?

Rodzina Stokowskich nadal nie poznałaby prawdy o losie pana Aleksandra, gdyby nie Boża Opatrzność. Wnuk zaginionego, Wiesław Stokowski znalazł w internecie listę więźniów politycznych rozstrzelanych w Lesie Jeziorkowskim, opublikowaną przez ostatniego żyjącego skazańca, Jerzego Smurzyńskiego. Na tej liście było nazwisko jego dziadka. Jeszcze tylko trzeba było się upewnić, że chodzi o „tego właśnie” Stokowskiego. Za pośrednictwem, Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej rodzina nawiązała kontakt z Panem Smurzyńskim, który całą sprawę wyjaśnił. Napisał w liście do pani Elżbiety Figat, wnuczki zamordowanego, m.in., że grób więźniów politycznych w lesie koło Jeziorka przez ponad 50 lat był grobem bezimiennym, na którym władze ZBoWiD-u położyły tablicę z nazwiskami „działaczy z okresu władzy radzieckiej w Łomży”.

- Tak było aż do czasu, kiedy badając dokumenty z okresu okupacji niemieckiej na Ziemi Łomżyńskiej, w Archiwum Akt Nowych w Warszawie natrafiłem na depeszę Delegata Rządu na Kraj przesłaną do Londynu we wrześniu 1943 roku, a w niej - jako załączniki - dwie listy rozstrzelanych



Pierwsza po 70. latach modlitwa syna nad mogiłą ojca

w lesie koło Jeziorka: nocą 29/30 czerwca 1943 r. i 15 lipca 1943 r.

Odkrycie było dla mnie całkowitym zaskoczeniem. Nie wiedziałem, że takie listy w ogóle istniały. (Władze PRL, przejmując dokumentację Delegata Rządu na Kraj umieściły ją w archiwum KC PZPR i dlatego była ona niedostępna. Dopiero po rozwiązaniu PZPR dotarliśmy do potrzebnych dokumentów – wyjaśnia Jerzy Smurzyński. I dodaje: - Listy te uznałem za zgodne z prawdą, bo chociaż na pierwszej były zupełnie nieznane mi osoby, to druga (z 15 lipca 1943) była całkowicie zgodna z prawdą, bo znałem ją z autopsji. I takie zdanie miał także prokurator prowadzący dochodzenie w imieniu IPN w Białymstoku – również uznał listę straconych nocą pod Jeziorkiem za autentyczną. (...) Lista w oryginale była kopią maszynopisu zrobioną na bibulce i właściwie mało czytelną. Siedziałem nad nią dwa dni i wspólnie z paniami z archiwum „odcyfrowaliśmy” w miarę, jak nam się wydawało, prawidłowo nazwiska (z imionami było łatwiej, bo tych można się trochę domyślać). Ale chyba nie narobiliśmy błędów

(do tej pory wiem, że tylko jedną literę - t odczytałem jako l – o czym jest w książce). Tak więc prawdopodobnie nazwisko Pani Dziadka jest też odczytane prawidłowo. Jak podałem wcześniej - oprócz imion i nazwisk, a także daty egzekucji, ani na liście, ani w depeszy nie było więcej informacji.

Jerzy Smurzyński z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszcza, że na liście istotnie znajduje się nazwisko dziadka pani Elżbiety. Przemawiają za tym następujące fakty: Potwierdziły się w USC w Łomży dwa nazwiska ofiar (tam rodziny sporządziły akty zgonu): Jan Gumieźny był aresztowany w miejscowości Szulborze-Kozy (mylnie podano w akcie „Koty”), a to blisko Czyżewa. Druga ofiara - Józef Steć - przed aresztowaniem mieszkał w Nurze (też niedaleko Czyżewa).

Badając zbrodnie masowe z tamtego okresu Jerzy Smurzyński doszedł do wniosku, że były przypadki, że Gestapo grupowało do egzekucji więźniów z jednego rejonu i dlatego jest skłonny sądzić, że w zbiorowej mogile na polanie jeziorkowskiego lasu spoczywa dziadek pani Elżbiety.

Rodzina Stokowskich podaje kolejny argument „za”. Z opowiadania babci (żony zamordowanego) wiedzą, że tego samego dnia aresztowano i też przewieziono do więzienia w Łomży niejakiego Józefa Trochimiaka, a jego nazwisko także jest na liście straconych w nocy z 29 na 30 czerwca 1943 roku. Czy można przeżywać jeden z najboleśniejszych momentów w życiu w połączeniu z uczuciem radości? Można, bo widziałam na własne oczy, jak doświadczyła tego rodzina państwa Stokowskich nad grobami w Jeziorku 10 września 2011 roku, pochylając się nad mogiłą swojego ojca, dziadka i pradiadka jednocześnie...

Elżbieta Figat, po wizycie w Jeziorku napisała mi w liście: „Dla nas znaczy to bardzo wiele. Na cmentarzu w Czyżewie, gdzie znajduje się grób matki mojego taty i symboliczna mogiła dziadka, zostawiliśmy trochę tej ziemi z jeziorkowskiego lasu. Na pewno był to pierwszy znicz, który mogliśmy zapalić, ale nie ostatni. Jest to teraz dla nas miejsce szczególne(...) My będziemy pamiętać.”

Janusz Grzymkowski
Koszalin"

Co się stało z naszą klasą?

Oto zdjęcie – świadek tzw. małej historii Łomży – mojego rodzinnego miasta. To uczniowie klasy II Szkoły Ćwiczeń z 1937 roku, przystępujący w tamtym właśnie roku do I Komunii Świętej. „Ćwiczeniówka” znajdowała się przy ul. Stacha Konwy. Na zdjęciu znajdują się: dyrektorka szkoły, pani Czerwińska oraz wychowawca naszej klasy – pan Tyszek. Od lewej stoją chłopcy: Zygmunt Maziński, Jerzy Gejsztolt, Jerzy Ryng. Nazwisk kolejnych dwóch chłopców, niestety, nie pamiętam. Następni to: Jerzy Łupiński, ja (Janusz Grzymkowski); niżej stoją Janusz Zapert i Jan Kisielnicki; siedzi Janek Tyminiński, a kolejni to: Kozik i Tepli oraz dziewczęta – od lewej Blanka Osuchowska, Gabrysia Szabelanka – nazwiska następnej już nie pamiętam – kolejna to Jagoda Czochońska (jej rodzice byli właścicielami kina „Reduta”). Nazwiska dwóch następnych uleciały mi z pamięci, zaś po nich jest Zocha Borawska.

Do komunii nie przystąpili: Waldek Pyłkowski, Jastrzębski i Sorosiak.

Przez rodziców Janka Kisielnickiego zostałem zaproszony na ostatnie wakacje tuż przed wybuchem wojny do ich majątku.

Gabrysia Szabelanka i jej siostra zmarły na biegunkę w czasie okupacji, a Zocha Borawska – tuż po wojnie.

Na ulicy Stacha Konwy, w domu Stefana Rodego mieściła się placówka Korpusu Ochrony Pogranicza, której dowódcą był kpt. Jastrzębski, a jego starszy syn uczęszczał do naszej klasy, młodszy zaś – do klasy niższej. Dwie córki pana kapitana Jastrzębskiego uczyły się w Gimnazjum Żeńskim. Cała rodzina mieszkała w domu stojącym na rogu ul. Wiejskiej i Kanalnej –

ten dom chyba stoi nadal.

W okresie okupacji żona kpt. Jastrzębskiego została volksdojczką. Początkowo pracowała w Fa Walter Hehl, gdzie pracowałem również ja. Następnie przeniosła się do sklepu Schaflera na rogu ul. Dwornej i Krótkiej. Chłopcy należeli do Hitlerjugend, a ich siostry znalazły zatrudnienie w banku na Dwornej i chodziły z oficerami niemieckimi. Matka współpracowała z Gestapo. Widziałem, jak wchodziła w gestapowcami do więzienia w celu rozpoznania więźnia, a następnie – po niedługim czasie – wychodziła. Cała rodzina Jastrzębskich uciekła z Niemcami z Łomży.

Moja rodzina mieszkała przed wojną i w czasie jej trwania w Łomży przy ul. Pięknej 24 – naprzeciw ul. Bernatowicza. Ojciec zmarł 15 sierpnia 1944 r. Po zdobyciu Łomży 12 września 1944 r. przez Rosjan, musieliśmy opuścić miasto. Z matką poszliśmy do Śniadowa, a do Łomży powróciliśmy dopiero w styczniu następnego roku. Z domu pozostały tylko zgłiszczka, które spalili Rosjanie. Cały mają-

tek, który nam pozostał, to mój plecak, a mama miała koszyk. Udało się nam znaleźć pokój w domu pani Borys przy ul. Bernatowicza, niedaleko od gimnazjum. Obecnie po tym domu nie ma śladu.

Na ul. Pięknej 4 mieszkała rodzina Polaków. Antoni Polak grał w ŁKS-ie – był bardzo dobrym piłkarzem. W czasie okupacji należał do AK i ukrywał się. Którejś nocy przyszedł odwiedzić matkę i prawie natychmiast pojawiło się Gestapo. Zabrali Antoniego i człowiek przepadł bez wieści. W tym samym domu mieszkała rodzina Żarynów z trójką dzieci. Żaryn przed wojną był strażnikiem więziennym, natomiast mój wujek – Kazimierz Górski był przodownikiem więziennym. Po ataku Niemców na Rosję i opanowaniu Łomży, Gestapo wezwało Górskiego i Żaryna, kazali im wraz z rodzinami przeprowadzić się do budynku więziennego. Górscy otrzymali lokal nad bramą więzienną na ostatnim piętrze po prawej stronie, a Żarynowie – po lewej stronie. Górski i Żaryn pilnowali więźniów, a córka Górskiego,

Helena Stokowa – więźniarek. Po dwóch latach pracy Górski wraz z córką poszedł na dyżur, z którego już szybko nie wrócił. Górski został zesłany do Stutthof, a Helena Stokowa – do Ravensbrück.

Po wojnie Górski powrócił do Łomży – udało mu się przeżyć więzienie, bo więźniowie pomagali mu, jak mogli. Mąż Heleny służył w lotnictwie polskim w Anglii. Po wojnie zabrał ją do Anglii. Natomiast Górski, po śmierci żony również wyjechał do Anglii i tam zmarł.

Natomiast Żaryna nie aresztowano ze względu na jego znajomość z żandarmem Radtke. Żaryn szczególnie często odwiedzał żonę Radtkego. Po wojnie Żarynowie, mając konia i wóz, uciekli najprawdopodobniej do Kalisza. Na ich temat rozmawiałem z lokatorami domu przy ul. Pięknej 4 w Łomży – potwierdzili moje o nich przypuszczenia.

Historię tę opisałem na podstawie rozmów, jakie przeprowadziłem osobiście z wujostwem Górskimi oraz na podstawie osobistych wspomnień i obserwacji.





Donata Godlewska

Pierwsze dni wojny 1939 roku w Łomży

Ewakuacja szkół. Wspomnienie o dyrektorze Gimnazjum Żeńskiego im. Marii Konopnickiej, Celestynie Orlikowskiej.

Moją drogę do wiedzy 1 września 1939 roku w sposób tragiczny przerwała wojna. Po dwuletnim okresie nauki w gimnazjum pozostała mi tylko legitymacja szkolna na 1937/38 rok z moją fotografią, pieczęcią szkoły i podpisem dyrektorki.

Moja mama ze mną i młodszym ode mnie o 2 lata bratem zamieszkała u swojej rodziny w nowym domu – willi stojącej w polu za cmentarzem wojskowym, w pobliżu koszar. 1 września w czasie nalotu spadły pierwsze bomby w Łomży. Nie trafiły w budynki koszar, ale dom, w którym byliśmy, zatrzęsł się i myślałam, że zaraz runie. Mój brat cioteczny wyszedł przed dom i chciał zobaczyć, co tam się dzieje. Został rany niegroźnie w nogę.

Nasz dom przy ul. Polowej został częściowo zniszczony przez pocisk artyleryjski. Z naszego mieszkania zostały gruzy. Dobrze się stało, że nas tam nie było. Mój ojciec walczył już wtedy w obronie Nowogrodu.

Pójście do szkoły okazało się niemożliwe, pomimo że miałam przygotowany nowy mundur, pantofle, teczkę – wszystko, co było potrzebne uczennicy III klasy. Część uczennic stawiała się na rozpoczęcie roku szkolnego, ale na budynku wisiała kartka, że zajęcia zostały odwołane.

Miasto nękane było ciągłymi nalotami. Z każdym dniem przybywało gruzów i zniszczeń, rannych i zabitych. Wśród ludności panował lęk i przerażenie, niepewność o życie. Całymi rodzinami udawano się do okolicznych wiosek, co też nie gwarantowało ocalenia.

W takiej sytuacji władze nakazały ewakuację urzędów i szkół. Polecono wypłacić trzymiesięczne pobory nauczycielom i pracownikom. Dyrektor Gimnazjum Żeńskiego, dr Celestyna Orlikowska i męskiego, Józef Tajchert oraz kierownicy szkół natychmiast przystąpili do pakowania dokumentów i zabezpieczania sztandarów szkolnych. W gmachu gimnazjum żeńskiego już od miesiąca stacjonowało wojsko. 1 września wyruszo- no na stację kolejową, gdzie stał pociąg z dużym składem wagonów, częściowo odkry- tych. Wszędzie było bardzo tłoczno, duszno i niewygod- nie.

W końcu pociąg ruszył w kierunku wschodnim, do Białej Podlaskiej. Niektórzy nauczyciele jechali za ewakuowanymi furmankami, przydzielonymi w drodze nakazu. W Siedlcach pociąg zatrzymał się celem roz- mieszczania ewakuowanych; część wysłano do majątku w Janowie i okolicznych wsi. Pozostali w pociągu czekali na odpowiednie skierowania. Nasuwało się tylko pytanie, gdzie to będzie? Niestety, los okazał się dla nich

niełaskawy. W nocy stacja została zbombardowana. Zginęło wielu ludzi, wśród nich – dwoje nauczycieli z Łomży. Dyrektor dr Celestyna Orlikowska złamała nogę i odjechała do Warszawy. Dyrektor Józef Tajchert i najbliższa mu grupa szczęśliwie dowieźli dokumentację obu szkół średnich ogólnokształ- cących do Białej Podlaskiej i zdeponowali w jednej z tamtejszych szkół.



Kadra gimnazjum

A co się działo w tym czasie w Łomży? Młodzież zorganizowana w odpowiednie grupy, głównie harcerstwo, przystąpiła do działania, podejmując różne akcje społeczne. Była to młodzież patriotyczna, w większości przygotowywana na wypadek wojny przez Celestynę Orlikowską już od marca 1938 roku. Wybrała grupę starszych harcerek, m.in. Urszulę Mioduszewską, Janinę Gugnacką, Hannę Grzankównę, Zofię Dębską i Hannę Wójcicką, które skończyły kurs telegrafistek w Urzędzie Pocztowym w Łomży. Podczas nalotu zginęła Hanna Grzankówna. Pozostałe harcerki zostały skierowane na kurs sanitariuszek. Młodszy harcerze zatrudnieni byli w magistracie na Starym Rynku jako gońcy i listonosze. Starsi nosili białe kokardki na znak gotowości wstąpienia do woj-ski. Wśród nich wyróżniała się postać harcmistrza „Śliwy” - Stefana Woyczyńskiego, prof. gimnazjum i liceum męskiego w Łomży. Chodził zawsze w mundurze wojskowym, ponieważ był zmobilizowany. Zginął w 1940 roku, prawdopodobnie w Katyniu.

Działy i inne grupy młodzieżowe: Liga Obrony Powietrznej i Przeciwwzowej, Komitet Pomocy Uchodźcom, zajmujący się rannymi, których kierowano do Szpitala Św. Ducha przy ul. Kolegialnej i Szpitala Żydowskiego przy ul. Senatorskiej. Trzeba zaznaczyć, że młodzież spełniała swoje obowiązki z dużym poczuciem odpowiedzialności. Dawano nawet programy rozrywkowe, aby rozładować napięcia i nastroje panujące wśród ludności.

Bardzo trudna była sytuacja w samym mieście, nękanym ciągłymi nalotami i ostrzałem artyleryjskim. Niezwy-

kle ciekawe, o dużej wartości historycznej informacji zawarte są w *Kronice Panien Benedyktyn w Łomży*: „8 września. Noc była okropna. Huk armat i świst kul nie milknął ani na chwilę. Pożary wokół. Duszno. Gorąco od dymu i ognia jak w skwarny dzień.

9 września. Około godz. 10 z rana zaczęło się ponowne bombardowanie kościoła, klasztoru i domu, w którym zakonnice były ukryte. Dziesięć godzin bez przerwy wołałyśmy „Salve Regina...” Około godz. 3 spadły zapalające bomby na wieżę kościelną i główny ołtarz. W jednej chwili kościół stanął w płomieniach... Trzydzieści bomb spadło w naszym ogrodzie. Wieczorem ksiądz prałat Wądołowski zaprowadził nas do pałacu Księdza Biskupa do schronu... przynajmniej w tym schronie mniej słyszałyśmy huku i warkotu samolotów, tylko strasznie duszno i ciasno wytrzymać.

11 września. Miasto okropnie zniszczone, ludzie z tobołkami wracają do domów. Niemcy zajęli Łomżę. Na miejscu kościoła i klasztoru - ruina i gruzy. Niemiecki Czerwony Krzyż zorganizował w Domu Katolickim tymczasowy szpital dla cywilnych rannych. Z miasta naznoszono dużo rannych. Leżeli na podłodze, gdyż nie było łóżek”.

Obrona miasta trwała 10 dni i zakończyła się klęską. Niemcy rozpoczęli swoje rządy - okrutne i tragiczne, co stanowi oddzielny rozdział w historii Łomży, godny upamiętnienia i udokumentowania.

Bardzo jasną, wybijającą



Marii Konopnickiej. Celestyna Orlikowska - wśród siedzących - w środku

się postacią z tego okresu w Łomży jest wspomniana tu już wcześniej dr Celestyna Orlikowska. To wybitna osobowość, która pięknymi zgłoskami zapisała się na kartach harcerstwa i walki o wolną Polskę. Ślad swojej działalności zostawiła również w Łomży, w okresie gdy była dyrektorką Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. Marii Konopnickiej, w latach 1936-1939. Urodziła się 24 czerwca 1892 roku na Podolu. Ukończyła Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego. Doktorat uzyskała w 1926 roku. W harcerstwie pracowała od 1929 roku. W 1930 roku była delegatką na Walny Zjazd ZHP w Piotrkowie Trybunalskim. W latach 1934-1936 pełniła funkcję drużynowej przy Szkole Ćwiczeń Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Piotrkowie Trybunalskim. W kwietniu 1940 roku przystąpiła do pracy konspiracyjnej, kolportując prasę podziemną ZWZ AK w Warszawie, a potem kierowała konspiracyjną drukarnią przy ul. Ogrodowej 62 w Warszawie. Aresztowana 16 maja 1943 roku i osadzona w obozie w Ravensbrück. Tam była nauczycielką biologii dla więźniarek. W Ravensbrück należała do tajnej drużyny starszych harcererek „Mury”, założonej 31 listopada 1941 roku przez członków Chóru Śląskiej ZHP. Działalność tej drużyny należy zaliczyć do ruchu oporu. To z tego okresu pochodzi znana harcerska piosenka:

*(...) Harcerska piosenka
orlich skrzydeł lotem
beztrosko płynęła ponad
czarne chmury,
blaskiem nadziei świeciła
jak tęczę,*

wiarą ożywiając „Ravensbrückie MURY”.

*Harcerskiej piosence dobry
wiatr wtórował
choć nigdy pełnym nie za-
brzmiała głosem,
w więźniarskich trepach
wlokła się za nami,
uginając plecy pod uderzeń
ciosem (...)*

Celestyna Orlikowska brała udział w Powstaniu Warszawskim. Po wojnie wróciła do pracy w szkolnictwie. W 1970 r. uczestniczyła w Zlocie „Murów” w Warszawie i w 1972 r. w Łodzi. W 1976 r. odznaczona Krzyżem Zasługi dla ZHP.

Trzeba podkreślić, że pochodziła z rodziny bardzo patriotycznej. Pradziadek w randze generała brał udział w Powstaniu Listopadowym, a dziadek – również generał – w Powstaniu Styczniowym. Po jednej z przegranych bitew prawdopodobnie odebrał sobie życie. To wszystko ukształtowało jej osobowość i miało wpływ na całe życie.

Okresowi łomżyńskiemu dr Celestyny Orlikowskiej poświęcam własne wspomnienia. Cieszyła się dużym autorytetem wśród uczennic. Zawsze poważna, konkretna i konsekwentna, co można było wyczytać z jej twarzy. Budziła szacunek. Mogłam się o tym przekonać osobiście. Nasze rzeczy pozostawiane w szatni (pałta, berety, szaliki i rękawiczki) musiały być oznaczone pierwszymi literami imienia i nazwiska. Pewnego dnia po lekcjach chcieliśmy ubierać się i szybko wracać do domu, ale okazało się, że nie wszystko jest na miejscu. Dopiero p. woźna Konichalowa powiedziała, że są one

w gabinecie p. przełożonej i tam musimy się zgłosić. No cóż? Trudna rada. Wchodząc do pojedynczo naturalnie, z sercem bijącym. Weszłam, powiedziałam „dzień dobry” i zatrzymałam się w progu. Pani dyrektorka spojrzała karcącym wzrokiem i powiedziała: „Zabierz swoje rzeczy, idź do kancelarii, wpłać 50 groszy (może mniej, nie pamiętam) na Czerwony Krzyż i żeby to więcej nie powtórzyło się!”

Drugie spotkanie było dużo przyjemniejsze. W czasie lekcji przyszedł woźny, powiedział coś do profesorki, która pozwoliła mi wyjść, bo jestem proszona do p. dyrektorki. Idąc, stawiałam sobie pytanie: po co? Zapukałam, weszłam i ze zdziwieniem zobaczyłam, że naprzeciw pani dyrektorki siedzi mój tata i oboje prowadzą jakąś swobodną i miłą rozmowę. Po chwili pani dyrektorka, widząc moje zażenowanie powiedziała: „Danusiu, przywitaj się z tatusiem”, co też uczyniłam z radością. Okazało się, że tata przyjechał z Grodna do Łomży w sprawach rodzinnych, przy okazji przyszedł do szkoły, by opłacić półroczną należność, no i poprosił o rozmowę z panią dyrektorką. Zostałam nawet wcześniej zwolniona z ostatniej lekcji i oboje wróciliśmy do domu. Po raz trzeci to tylko spod przymrużonych oczu widziałam jej sylwetkę. W lipcu 1938 roku przyjechała na wizytację kolonii w Morgownikach. Było to późnym wieczorem, więc już spałyśmy. Weszła do sypialni, a my udawałyśmy, że śpimy. Podchodząc do każdego łóżka pytała wychowawczynię, z jakiego środowiska jest uczennica. Na tym wizytacja

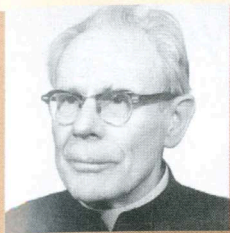
skończyła się, a my - rzekomo śpiące - rozpoczęłyśmy „nocne rozmowy”.

Dr Celestyna Orlikowska wraz ze swoją mamą mieszkała w budynku szkolnym, w mieszkaniu od strony północnej, gdzie było boisko. Miała dwa psy jamniki. Dość często jej postać pojawiała się na korytarzach szkolnych. Była to osoba tęga, dużej postury, zawsze ubrana w sukienkę przypominającą krojem i kolorem mundur harcerski, z odznakami harcerskimi. O okresie warszawskim osobiście nic nie wiem i dlatego na tym zakończę te wspomnienia. Po 1945 roku nigdy nie odwiedziła już Łomży. Zmarła w Warszawie w 1977 roku. Szkoda, że młodzież ucząca się w II Liceum przy ul. Zjazd nic nie wie o tej wspaniałej i zasłużonej postaci, która przeprowadziła tak pięknie młodzież przez trudny i tragiczny okres przygotowań do wojny i jej pierwsze dni w Łomży. Mnie, jako byłej i żyjącej jeszcze uczennicy przykro jest z tego powodu. Czas mija, nikną i zacierają się obrazy i ludzie z dawnych lat...

Donata Godlewska

Bibliografia:

- 380 lat Szkoły Średniej Ogólnokształcącej w Łomży 1914-1994. Warszawa 1994.
- A. Malanowska, art. Ogólnokształcąca Szkoła Średnia w Łomży od 1 września 1939 roku do 22 czerwca 1941 roku, s. 445-447.
- S. Alojza Piesiewiczówna, Kronika pańien Benedyktyn Opactwa Świętej Trójcy w Łomży (1939-1954) Łomża 1995, TPZŁ.
- Internet: <http://tajchert.w.inte-ria.pl/mury.htm>
- Donata Godlewska – wspomnienia własne.



Daleka Łomża i otwarte OPEN ART Muzeum?

Patrzyłem na olmecki zestaw pięciu olbrzymich głów kultury La Venta w parku Villahermosa w Meksyku. Podziwiałem także na Rodin'owskie rzeźby w ogrodzie L'Hotel Biron oraz na grupę rzeźb w pobliżu Signorii i na Piazza Michelangiolo we Florencji. Oglądałem renesansowe cmentarze, włoskie „Campo Santa” w Sienie, w Genui i w Rzymie. Najstarszy z dochowanych - Cmentarz Żydowski na Kazimierzu w Krakowie sięga także okresu polskiego renesansu. Ciekawie przedstawiają się cmentarze paryskie: Pere-Lachaise, Cimetiere Montmarte i Montparnasse oraz polski cmentarz w Anghien. Cały świat podziwia Cmentarz Powązkowsko-Komunalny w Warszawie - najwspanialszy chyba na ziemi. A jednak...

Cmentarz Parafialno-Komunalny w Łomży, choć nie kryje prochów Oscara Wilde'a, Honore de Balzac, ani Reymonta, czy Gałczyńskiego, zdumiewa tak niezwykłą rangą wartości artystycznych, że należy postawić go niezbyt daleko za Powązkowskim i paryskimi. Jak świadczą akta - powstał po upadku Powstania Kościuszkowskiego. Ziemia Łomżyńska weszła wówczas w skład tzw. „Rejencji Białostockiej” w Prusach Nowowschodnich. W roku 1797 Prusacy powołali „Ordnungs Komission”. Mimo protestów ludności, najstarszą część obecnego cmentarza ze względów sanitarnych wytyczono poza obrębem miasta. W roku 1801 dołączono oddzielny teren dla Cmentarza Ewangelickiego, z osobną kaplicą (dziś Punkt Usług Pogrzebowych), a do Cmentarza Katolickiego dobudowano w r. 1853 murowany dom przedpogrzebowy według projektu znanego architekta, Teodora Bogumiła Seyfrieda. Natomiast w latach 30. dodano Cmentarz Prawosławny. W r. 1866 przed kaplicą Śmiarowskich wzniesiono murowaną dzwonnice w kształcie filara pokrytego dwuspadowym daszkiem. Dla większego splendoru dobudowano



210 lat łomżyńskiej nekropolii przy ul. św. Ducha
Cmentarz w Łomży jest rodzajem Mauzoleum - pamiętką przeszłości miasta, jego niepiśaną historią. Został wpisany do rejestru zabytków decyzją nr 7 z dnia 25.11.1985 r. KL.WKZ-5340-14-85 pod numerem rejestru 271, wydaną przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Łomży. Poza nielicznymi wyjątkami nie chowa się już na nim zmarłych.

w r. 1879 neogotycką bramę do Cmentarza Parafialnego oraz bramę neoromańską do Cmentarza Ewangelickiego i Prawosławnego. W r. 1977 powstał jeden zespół parafialno-komunalny.

Jest to jeden z najstarszych cmentarzy w Polsce. Powstał nieco później od Powązek, a wcześniej od Pere-Lachaise. Obowiązek zajęcia się tą ogólnopolską niezwykłością wynika z dwojakiego punktu widzenia:

- jest prawdziwym Łomżyńskim Muzeum Sztuki Regionalnej
- jest to Muzeum-Lapidarium, pełne przedziwnych dzieł sztuki.



Nie znajdziemy tu wprawdzie ani Kopernika, ani Matejki. Nikt jednakże nie ominie rozległej płyty z roku 1872. Bo w otoku kwiatów spoczywa tam autor „Flory Polskiej”, JAKÓB WAGA, sławny botanik, profesor nauk przyrodniczych od r. 1851 i inspektor szkół łomżyńskich. Niedaleko odeń leży powieściopisarz łomżyński, FELIKS BERNATOWICZ, autor „Pojaty, córki Lizdejki”, zmarły w r. 1836. A jeszcze dalej wystawiono w r. 1879 obszerny grobowiec dla rodziny PAWŁOWSKICH. Wnuk nauczycielki łomżyńskiej, prof. Pawłowski, pełnił kiedyś na Sorbonie funkcję asystenta sławnej Marii Skłodowskiej-Curie. A ile tu nagrobków innych nauczycieli, profesorów gimnazjalnych i szkół technicznych. Ilu leży tu oficerów, żołnierzy, harcerzyków. Ilu oficerów gubernialnych (gubernator RAINGOLD WASYLEWICZ von ESSEN, 1896) i wojewódzkich, lekarzy, adwokatów i sędziów, rejentów, inżynierów i kupców, znanych mieszczan łomżyńskich i rękodzielników, chłopów i robotników, ile pielęgniarek i duchownych, ilu funkcjonariuszy porządku publicznego i strażaków. Tutaj spoczywa także ALFONS BUDZIŃSKI (1855), pierwszy archeolog północno-wschodniej Polski, niektórzy potomkowie napoleonidy i

generała wojsk polskich HENRYKA MILBERGA (1863), a także, według utartej tradycji miejscowej - towarzyszy Napoleonowego odwrotu spod Moskwy w roku 1812, podobno pochowany w istniejącym już wtedy, murowanym, dziś prawie całkiem pokrytym zwałem ziemi, na lewo od klasycystycznej kaplicy Śmiarowskich.

Cmentarz łomżyński stanowi otwartą kronikę rodzin miasta i okolicy. Jego pomniki notują dawno już nieżyjących artystów z Radomia (F. HEBDZYŃSKI) i Warszawy (J. RUDNICKI, F. SOCIŁOWSKI, P. PŁECKI, A. PRUSZYŃSKI, W. OSIŃSKI i J. FEDEROWICZ, R.S. LUBOWIECKI, H. ŻYDOK) oraz całą plejadę artystów-kamieniarzy łomżyńskich, jak: W. BOBROWSKI, S. i Z. CICHOSZ, J. DEPTUŁA, KOZŁOWSKI, W. PALUCH, CZ. ŚWIERCZEWSKI, WLECIAŁ.

Początków Łomży należy szukać w prahistorycznym grodzisku. Wiek XIX i XX referuje bezbłędnie Łomżyński Cmentarz. Podziw fachowców budzi jednak niewiadomego pochodzenia kamienna, wysokiej klasy rzeźba renesansowa pięknej kobiety, częściowo wkopana w mogiłę rodziny REMISZEWSKICH. Niedaleko tego renesan-

sowego monumentu, na nowym postumencie ANTONINY KUCHARSKIEJ, wznosi się szara, także niewiadomego pochodzenia, kolumna z jeszcze starszym, barokowym kapitelem. Oba te monumenty są dwa do trzech wieków starsze od daty założenia cmentarza. Najstarszy z zachowanych nagrobków, wykonanych na terenie łomżyńskiego cmentarza - pomnik „Radcy Łomżyńskiego”, dokumentuje rok 1814 - ostatni Księstwa Warszawskiego. Okres Królestwa Kongresowego roi się od monumentów. Leżą tu bowiem weterani Powstania Listopadowego i Styczniowego. Kamienie, płyty i rzeźby notują żołnierzy poległych w pierwszej i drugiej wojnie światowej. Bogato przedstawia się również okres międzywojenny II Rzeczypospolitej. Śledzimy tu także makabrę okupacji w grobach rzeczywistych i symbolicznych. Patrzymy też na rozwijającą się współczesność III Rzeczypospolitej. Całą tę historię dwóch wieków zapisano tu w wielorakim materiale: w kamieniu i w cegle, w cemencie i żelazie, w drewnie i żeliwie. Najwięcej zróżnicowania konstrukcyjnego przedstawia forma nagrobków, ich kształt i przeznaczenie. Od razu zauważamy architekturę trzech różnych kaplic, architekturę wielu wybijających się monumentów



sepulkralnych oraz jednej piramidy i wielu obelisków. Nie brak także wolno stojących monumentów i elementów architektonicznych, jak: kolumn, wież, retabulów, czyli nastaw i form wegetatywnych w postaci stylizowanych drzew w żelazie, granicie, piaskowcu. Nie sposób nie zauważyć wielu rzeźb figuralnych, wykonanych w piaskowcu, cemencie, blasze. Najczęściej jednak spotyka się kompozycje architektoniczno-rzeźbiarskie w postaci retabli połączonych z rzeźbą lub reliefem, czasem nawet w kolorach. Biorąc pod uwagę styl zabytków cmentarnych, widzieliśmy już pomnik renesansowy i barokowy; czysty klasycyzm reprezentują trzy struktury architektoniczne. Najokazalsze jest mauzoleum rodziny ŚMIAROWSKICH. Jest to ceglana rotunda powleczone horyzontalnym beniowaniem w tynku, a przykryta ładnie wyrysowaną kopułą z krzyżem, Rok 1838 świadczy zapewne o tragicznej łączności rodziny z klęską Powstania Listopadowego. Dwa następne monumenty stanowią ceglane ściany nakryte czerwoną dachówką, z wgłębieniem na napis. Jeden z nich przyciąga oko starannie wykaligrafowaną kursywą, która opowiada o śmierci SEWERYNA BOŃCZY-SKARŻYŃSKIEGO w 1814 r. Podobny nagrobek z r. 1822 o zło-

tych majuskułach na czarnym tle, kryje prochy ANTONIEGO JEZIERSKIEGO. W pobliżu rotundy, i dalej, spotyka się kilka podobnych - zarośniętych i mocno uszkodzonych struktur z około połowy XIX wieku. Częstym neoklasycystycznym elementem, w połączeniu z nasadą, bywają złamane kolumny, urny żałobne i retable zakończone krzyżem. Romanizm Powstania Listopadowego reprezentuje ceglana piramida z roku 1831, ozdobiona płytą dla upamiętnienia stulecia tego powstania w r. 1931, i wtedy prawdopodobnie pokryta tynkiem.

Dominującym przedstawicielem neogotyku jest uderzająca rozmiarami i wspaniałością główna brama wejściowa z r. 1879. Jej równie wspaniałym w formie i okazałości architektonicznym odpowiednikiem w stylu neoromańskim jest brama prowadząca do dawnego Cmentarza Ewangelicko-Prawosławnego, obecnie Komunalnego. Są to chyba najwspanialsze w Polsce, olbrzymie i jedno z nielicznych w świecie - trójdzielne „Bramy Triumfalne” do „Królestwa Śmierci”.

Szczęśliwie dochowało się wiele nagrobków neogotyckich, najwięcej w żelazie. W okresie pozytywizmu nastąpił bowiem rozkwit wielkiego przemysłu. Powstały ogromne huty Fricka, Carnegiego, Mellona. Świat zachłysnął się żelazem. W Nowym Jorku spotkałem resztki kamienicy zbudowanej tylko z żeliwa. W narożniku Cmentarza Komu-

nalnego dotąd stoi bizantyńska, prawie kwadratowa kaplica - cała z żelaza. Z żelaza wykonano także wspaniałe filigrany wieżyczek, nieraz 10-metrowej wysokości. Liczne krzyże. Dużo wytwornych krat okala małe i okazańsze grobowce rodzinne. Niemało z nich wyniszczyła korozja: pogięte walają się bezpieko w trawie, są z lat 1860-tych, 70-tych, 80-tych... 1900-nych. Szczególną wystawnością krat, lampionów i wieżyc odznacza się obszerne grób rodziny hrabstwa STARZEŃSKICH z roku 1888 - prawdziwe wspaniałości w metalu ALEKSANDROWI SOSNOWSKIE-MU w r. 1861, a CECYLII LASKIEJ w r. 1875 wykuto nie mniej wspaniałe nagrobki neogotyckie, w stosunkowo twardym piaskowcu BRONISŁAWOWI GÓRSKIEMU postawiono w r. 1881, a nieco wcześniej STASI BELLON, pomniki neorenesansowe. Najurodziwiej, w typie czysto rzymskich retabli, śliczną kaligrafią upamiętniono śmierć czteroletniej WŁADYSŁAWY KLIMONTOWSKIEJ w r. 1836. Neobaroków jest tu także dużo. Są w kształcie łuków prześwitowych z Madonną (JANINY TRZESZCZKOWSKIEJ z r. 1858) oraz prześwitowych kapliczek, także z Madonną (ALEKSANDRA BIELIŃSKIEGO, 1877) w kształcie granitowego zwoju (BUTKIEWICZA, 1868) oraz pięknej płyty (MASTALSKICH, 1850). Pięknem rzadkiego monumentalizmu uderza oko potężny, także neobarokowy, w otoku ślicznej neogotyckiej (sic!) lanej kraty z





powybijanymi w niej krzyżykami, nagrobek Sędziego Pokoju - BENEDYKTA NARBUTTA i jego żony BALBINY, a u każdego przechodnia wprost budzą zachwyt przepięknie wykonane, pełne symboli pomniki nagrobne: 16-letniej uczennicy VI klasy MARYI ANTONINY WRÓBLEWSKIEJ i ewangelickiej rodziny PFEIFFERÓW. Ostatki wieku XIX oraz okres międzywojenny uderzają realizmem pięknych Madonn w rzeźbie kamiennej i blasze. Zaraz po przekroczeniu neogotyckiej bramy witają nas obustronnie, dwie uśmiechnięte Madonny - jedna JANINY BRODOWSKIEJ, druga rodziny PROKOPÓW. W oddali widnieją dwie, potem trzy i czwarta, także kamienne, coraz to piękniejsze. Tam blaszane Chrystusy wyciągniętą prawicą porywają ku wyżynom, a tu - jedna srebrna Madonna uśmiecha się uroczo opuszczonymi oczami. Znalazła się tu nawet przedziwna w kształcie konstrukcja, coś w rodzaju neobabilonizmu u niedawnych kamieniczników - państwa ŚLEDZIEWSKICH, a daleko za kaplicą cmentarną, w pobliżu okalającego cmentarz muru - zniwelająca prostotą swojskiej ludowości, drewniana rzeźba na grobie kurpiowskiego grajka - ŁUKASZA SERAFINA, bohaterskiego nauczyciela, jeszcze z czasów carskich. Owszem, są i nowoczesne nagrobki. A chociażby taki daszek drewniany... przykrywa Frasobliwego Chrystusa dla artysty-wnętrznika, ADAMA RUSZCZYKA (1977). Gdzie indziej śliczne sztachetki drewniane okalają kolorowe

kamyczki poukładane w cemencie (nagrobek PISARSKICH). A taki szary kamień CHĘTNIKÓW, albo nieregularne głązy lub dwa czerwone granity z czarnym krzyżem pośrodku. Zawsze przystają przy surrealistycznie wydłużonej dziewczynie o krótkich rękach z wygoloną głową: rzeźba ulepiona w cemencie koloru niebieskiego - wynurza się spod rozłożystych konarów kasztanowca, a obok stoi prosty, świeżo postawiony krzyż z młodzietkiej brzozy. Tak MATYSZAKOWIE uhonorowali smutek śmiertelnej rozłąki.

Pewnie... Cmentarz ukaja smętkiem i zadumą. Nie tylko. Dodaje siły. Budzi patriotyzm. Mauzoleum Śmiarowskich i Piramida przypominają krew powstańców Listopadowych. Popatrz, ilu leży tam weteranów powstań narodowych! Ilu żołnierzy, ilu oficerów! LEON KALIWODA - spadającym orłem (1918 r.) i HANKA JARNUSZKIEWICZ (1919 r.) druhom i druhom przypominają bohaterskie „Czuwaj!” Nieco dalej, wzdłuż alei głównej na prawo, widnieją dwa groby. Jeden z nich pokryty bluszczem, kryje zwłoki Komendanta POW Ziemi Łomżyńskiej z lat 1917-19, majora JANA KRASZEWSKIEGO (kuzyn słynnego powieściopisarza), a tuż obok, także na prawo - nie wolno ominąć - grobowca KRASZEWSKICH i JARNUSZKIEWICZÓW, twórców i organizatorów 33. Pułku Piechoty w Łomży. Daleko, aż za cmentarną kaplicą - znak orła III Rzeczypospolitej, pomiędzy dwoma drzewami, przypomina okupacyjne miejsce

rozstrzeliwania przez krwiożerczych hitlerowców - ŁOMŻYŃSKICH MĘCZENNIKÓW.

Uśmiechnij się. Zapominasz o troskach. Bo oto wita Cię urokliwa postać naburmuszonego JERZYKA DZIEKOŃSKIEGO. A tu zaraz - nie widzisz? Chłopczyk z dziewczynką - to ZYGMUŚ i HALINKA ZIELIŃSCY gramolą się po skale. Tam dalej... jednorocznej JADZIUCHNIE ŻOCHOWSKIEJ kwiaty wypadają z rączek. Ucałuj rozbieganą WANDZIE WOJTYŁŁO! Bo STASIO BRZEZIŃSKI ze skrzydełkami aniołka uklękł i nie puszcza wieńca. A JADWIŚ MOSTOWICZ (4 latka) włożyła na wysoki cokół i patrzy z utęsknieniem (1878 r.) Dla odmiany GENIO BARTOSZEWICZ (1898 r.) usiadł na kamieniu, oparł się o ryngraf i - marzy... marzy... Jego zestrzeloną głowę doklejo inemu chłopczykowi, o kilka lat młodszemu, w grobowcu na lewo od obecnej kaplicy cmentarnej...

Tak pięknem urzekających nagrobków dziecięcych nie spotyka się często - na obu półkulach świata. Tak jest. Cmentarz parafialno-komunalny w Łomży to nie tylko Muzeum-Lapidarium. Nie tylko MUZEUM NA OTWARTYM POLU. Tu trwa ARCHIWUM zapisane - ŻYCIEM.

Ks. prof. Aleksander Gongol
urodził się 26 stycznia 1917 r.
w Krasieninie. Na kapłana
został wyświęcony w Zakonie
Braci Mniejszych Kapucynów
1 maja 1948 r. w Nowym
Mieście nad Pilicą. Był m.in.
zakonnikiem również w łom-
żyńskim klasztorze. Uznany
historyk sztuki. Zmarł
10 września 1999 r. w Lubli-
nie. Był tam m.in. kanonikiem
honorowym Lubelskiej Kapitu-
ły Archikatedralnej, doktorem
teologii i filozofii. Przeżył 82
lata, w kapłaństwie - 51 lat.

Pogrzeb odbył się w poniedziałek, 13 września 1999 r. o godz. 12.00 w kaplicy cmentarnej pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Lublinie przy ul. Lipowej.

Czerwony Bór: Pamiętają o bohaterach AK

Latem 23 czerwca 1944 roku w lasach Czerwonego Boru, Gielczyna i Pniewa została stoczona krwawa bitwa pomiędzy wojskami hitlerowskimi a oddziałami AK i NSZ. Straty wroga to 200 zabitych i około 300 rannych. W walce z najeżdżącą bohaterstwo poległo 69 żołnierzy. Rozkaz do koncentracji wydał komendant Obwodu Armii Krajowej, major Ferdynand Tokarzewski ps. KRUK. Dowódcą zgrupowania został major Jan

Buciński ps. JACEK, inspektor I Inspektoratu Mazowieckiego. W zgrupowaniu w lasach Czerwonego Boru, Gielczyna i Pniewa uczestniczyło po jednym plutonie z następujących kompani: I komp. AK Zambrów, III komp. AK Rutki, V komp. AK Kołaki, VI komp. AK Długobórz, VIII komp. AK Andrzejewo i X komp. AK Szumowo oraz pluton Narodowych Sił Zbrojnych pod dowództwem plutonowego Z. Przeździeckiego. Oddziały te

wchodziły w skład 71. Pułku Piechoty AK Zambrów oraz Narodowej Organizacji Wojskowej. W hołdzie poległym wmurowano w 1979 r. w kościele parafialnym w Wygodzie tablicę pamiątkową, a w 2007 r. ustawiono w nowym miejscu pomnik z nazwiskami poległych.

Jak co roku (od ponad 28 lat) mieszkańcy gminy Łomża, kombatancki i wielu gości spotkało się w Wygodzie na uroczystości poświęconej tym dla których słowa BÓG HONOR I OJCZYZNA nie były pustymi sloganami... Po przywitaniu zgromadzonych, wikariusz biskupi, ks. prałat Ludwik Brzostowski celebrował Mszę św. Potem uczniowie Szkoły Podstawowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wygodzie zaprezentowali część artystyczną. Poczty sztandarowe, goście oraz mieszkańcy, przy wtórze orkiestry dętej przemaszerowali pod pomnik upamiętniający walki partyzanckie z 23 czerwca 1944 roku. Tam po hymnie odbył się apel poległych. Delegacje i poczty sztandarowe oddały hołd poległym.

Po zakończeniu uroczystości odbył się też festyn rodzinny przy Szkole Podstawowej w Wygodzie.

www.gminalomza.pl



Wawrzyniec Kłosiński

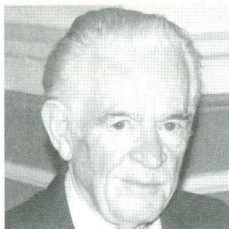
Co łączy Łomżę ze Stoczką?

...Łomżę i niewielkie miasto Stoczek Łukowski w woj. lubelskim łączy nie tylko szlachetne, mazowieckie położenie, ale również osoba Józefa Kozarskiego. Ten pochodzący z rodziny szlacheckiej herbu Wężyk polski szlachcic był drugim z kolei prezydentem Łomży, powołanym na urząd dekretem Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych w 1864 roku. Zastąpił pierwszego prezydenta, Ignacego Jedlińskiego, zmarłego zaledwie po trzech latach rządzenia miastem w 1863 roku. Niestety, nie zachowały się fotografie, ani fotografie z tamtego okresu. Wiadomo jedynie, że Józef Kozarski jako prezydent dostawał 600 rubli rocznej pensji, że towarzyszący mu radny kasjer, Wawrzyniec Prusiński musiał zadowo-

lić się poborami o 150 rubli niższymi, a inspektor policji Józef Szmidt zarabiał jedynie rubli 350 na rok. W ratuszu urzędowało wówczas 17 osób – sami mężczyźni, w tym dwóch stróżów nocnych: Jan Stanurski i Wincenty Baczewski. Wiadomo też, że Kozarski nie miał łatwego życia – jego rządy przypadły na regres w życiu Łomży spowodowany epidemią cholery w latach 1848-1850.

Nie udało się nam ustalić, jakie drogi zaprowadziły łomżyńskiego prezydenta do Stoczka Łukowskiego. Wiemy jedynie, że zmarł tam 27 listopada 1891 roku i został pochowany na miejscowym cmentarzu, a jego piaskowcowy nagrobek należy do najcenniejszych zabytków na tamtejszej nekropolii.





Kazimierz Chróścielewski

Magister Burakowska o TPZŁ

We wrześniu br. studentka Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Elżbieta Burakowska obroniła pracę magisterską zatytułowaną „Działalność kulturalno-edukacyjna Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej”. Licząca 141 stron praca została napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Andrzeja Gąsiorowskiego – zastępcy prezesa Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Olsztynie. Profesor Gąsiorowski, wywodzący się z łomżyńskiej rodziny nauczycielskiej, mimo kilkudziesięciu lat życia spędzonych poza Łomżą, podobnie jak my wszyscy czuje się z nią bardzo mocno związany. Nie sposób nie przytoczyć tu kilku zdań ze statutu Towarzystwa: „Urodzeni i wychowani na obszarze Ziemi Łomżyńskiej, związani z nią długoletnim pobylem jesteśmy, pozostaniemy jej wierni gdziekolwiek i jakkol-



wiek przypadnie nam dalej żyć. W pamięci i sercach nosimy obraz piękna naszych rodzinnych stron, a rozproszeni dziś niemal po całym świecie, czujemy się bratnią rodziną połączoną więzami koleżeństwa i przyjaźni (...).”

Praca magisterska Elżbiety Burakowskiej zawiera m.in. opis powstania Towarzystwa i rolę, jaką odegrali tam działacze, tacy jak Edward Ciborowski i wielu innych. Podane są

daty powstania oddziałów TPZŁ w całej Polsce. Oddział TPZŁ w Olsztynie istnieje od 28 kwietnia 1959 roku. W czerwcu 1983 r. z Warszawy Zarząd Główny przeniesiono do Łomży.

W pracy magisterskiej zawarto m.in. zasady działania, założenia statutowe i strukturę organizacyjną oddziałów. Opisano również rolę kwartalnika Towarzystwa „Wiadomości Łomżyńskie”.

Elżbieta Burakowska podkreśla w swojej pracy, że pierwszym prezesem Oddziału Olsztyńskiego TPZŁ został wybrany pracownik naukowy Wyższej Szkoły Rolniczej, Michał Skrodzki, a sekretarzem – nasz obecny prezes – Krystyna Koziełło-Poklewska. Prof. dr hab. Michał Skrodzki był prezesem aż do 1995 roku, w którym zmarł. Po nim obowiązki prezesa objął prof. dr hab. Henryk Piaścik – zasłużony nauczyciel akademicki. Od 2007 roku prezesem jest Krystyna Koziełło - Poklewska. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące w Łomży, a następnie historię sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie. Pracowała w służbie konserwatorskiej, a następnie w gazecie „Słowo Powszechne”. Jest autorką kilku ważnych prac dotyczących działalności Hieronima Skurpskiego – znanego malarza olsztyńskiego. Odznaczona i nagrodzona przez prezydenta miasta za działalność kulturalną w Olsztynie.

W pracy magisterskiej opisana jest również działalność innych członków olsztyńskiego Oddziału TPZŁ oraz zastępy Harcerzy-Weteranów.

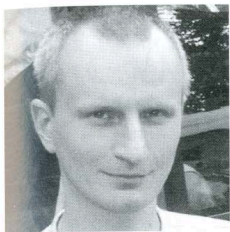
Więści z Oddziałów:

OLSZTYN: W najbliższym czasie ukaże się licząca około 400 stron książka, zawierająca wspomnienia członków Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Książka, której formę nadał prof. Andrzej Gąsiorowski zawiera opisy życia łomżyńiaków z Olsztyna w trzech rozdziałach: czas wojny, powojenne życie w Łomży oraz okres olsztyński. Dążeniem naszego oddziału jest też spowodowanie, aby jednej z olsztyńskich ulic nadać nazwę „Łomżyńska”.

Kazimierz Chróścielewski

Konkurs rozstrzygnięty

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej informuje, że jury podsumowało wyniki konkursu „W mieście mojego dzieciństwa, w mieście co było mi rajem...”. Wpłynęło dziewięć prac. Jury pracowało w składzie: Stanisław Zagórski – prezes Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego STOPKA w Łomży, Władysław Tocki – redaktor naczelny tygodnika KONTAKTY i Wawrzyniec Kłosiński – wiceprezes ZG TPZŁ, redaktor naczelny „Wiadomości Łomżyńskich”. Uczestnicy i laureaci zostaną niebawem powiadomieni o wynikach konkursu oraz dacie i miejscu jego podsumowania.



Wojciech Chamryk

Sukcesy i trudności, czyli codzienność łomżyńskiej Filharmonii

Z Janem Miłoszem Zarzyckim - dyrektorem naczelnym i artystycznym Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży rozmawia Wojciech Chamryk

Wojciech Chamryk: - Kolejny sezon artystyczny łomżyńskiej Filharmonii Kameralnej za nami. Jak go pan podsumuje?

Jan Miłosz Zarzycki: - Bardzo pracowity: w sumie ok. 70 koncertów, w tym występy zagraniczne i udział w międzynarodowych festiwalach. Najbardziej intensywna była chyba jesień: Festiwal „Sacrum et Musica”, a potem chopinowski koncert na Litwie, z pianistką – Kayo Nishimizu.

- Jednak wiosna też była interesująca – choćby kwiecień...

- Tak, szczególnie występ wybitnego wiolonczelisty - Dominika Połońskiego. Wcześniej, 10 kwietnia w sali koncertowej UMFC w Warszawie wraz z chórem „Musica Sacra” wykonaliśmy „Requiem” J. Ruttera. Koncert został zarejestrowany i na jesieni ukaże się płyta z tym nagraniem. W maju koncertowaliśmy w Grodnie, a w

drodze powrotnej wystąpiliśmy na białostockim festiwalu „Muzyka w starym kościele”; solistą był Krzysztof Bąkowski.

- Dużym sukcesem był też koncert w łomżyńskiej Katedrze ze znakomitym norweskim chórem Kristiansund Kammerkor...

- Gościnnie dyrygował Peder Renšvik, jego szef. Ciekawostką było wykonanie dzieł współczesnych norweskich twórców: Kjetila Bjerkestranda i Henninga Sommerro. To bardzo udany początek naszej współpracy, której kontynuacją będą nasze koncerty w Norwegii w styczniu 2012 r.

- Oprócz utytułowanych solistów występowali też w

Filharmonii wykonawcy młodzi, prezentujący już bardzo wysoki poziom?

- Pojawia się ich u nas wielu. W tym roku Filharmonia Kameralna przyznała po raz kolejny swoją nagrodę laureatowi V Międzynarodowego Konkursu Młodych Dyrygentów im. Witolda Lutosławskiego w Białymstoku oraz laureatom innych konkursów. Wystąpią więc kolejni utalentowani młodzi artyści.

- Po dobrze przyjętym tournée we Francji orkiestra otrzymuje coraz to nowe propozycje występów zagranicznych, by wymienić tegoroczne koncerty w Grodnie, w Trokach, czy planowany występ w Strassburgu.



Kayo Nishimizu
z Japonii i łomżyńscy
filharmonicy. 2010 r.

goniec kulturalny

strony
29-36

www.lomzyniacy.pl

Soliści i dyrygenci występujący z FKİWL wypowiadają się z najwyższym uznaniem o poziomie prezentowanym przez jej muzyków. Sądzi pan, że właśnie te wysokie umiejętności przekładają się na coraz większą liczbę koncertów w Polsce i poza jej granicami?

- Nasz zespół koncertuje z roku na rok coraz więcej. Rośnie też zainteresowanie publiczności, przyjeżdżają do nas melomani z sąsiednich miast. Powoli stajemy się muzycznym centrum regionu, promieniującym muzyką klasyczną. Gościnni dyrygenci chwalą atmosferę, która tutaj panuje: ogromne zaangażowanie w pracę, dużą koncentrację na próbach... Sądzę, że to jest właśnie najważniejsze.

- Rozpoczyna się kolejna, siódma edycja Festiwalu „Sacrum et Musica”. Jaka jest idea przewodnia Festiwalu i jego program?

- Festiwal ma specyficzny profil programowy. Staramy się pokazać różnorodność barw i odcieni muzyki. VII edycję rozpoczynamy 27 VIII, a program będzie bardzo zróżnicowany: muzyka dawna, twórcy klasyczni i współ-

cześni, chóry i zespoły kameralne. Wystąpi też Andre Ochodlo, z recitalem muzyki żydowskiej, a na zakończenie - Warszawski Chór Chłopi i Męski, pod dyрекcją Krzysztofa Kusiel-Moroza. Łącznie będzie około 20 koncertów w 11 różnych ośrodkach.

Koncerty odbywają się w kościołach, zwykle - zabytkowych i pięknych. Docieramy tam, gdzie nie ma sal koncertowych, gdzie na

co dzień muzyka nie jest obecna. Wspierają nas lokalne samorządy i prywatni sponsorzy. Dzięki temu festiwal pięknie się rozwija, mimo iż jesteśmy pomijani przy rozdzielaniu ministerialnych dotacji.

- Czy jest to rozwiązaniem dla orkiestr takich jak FKİWL, skoro instytucje, które powinny je wspierać, jak Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, nie czynią tego?

Koncert "Melodie świata" z udziałem W. Mrozka i M. Barańskiego. Dyrygował Jan Miłosz Zarzycki (z prawej)



- Od kilku lat nie otrzymujemy z ministerstwa nawet złotówki na działalność, ani też na remont naszej nowej siedziby: budynku, który popada w ruinę. Na szczęście miasto Łomża oraz lokalni mecenasowie wspierają nas nadal, co pozwala z pewnym optymizmem spoglądać w przyszłość.

- W takim razie życzę dalszych sukcesów i dziękuję za rozmowę.

Zdjęcia: Elżbieta Piasecka Chamryk

KRONIKA Łomżyńska

- Agnieszka Siemieniuk z III kl. SP w Wiźnie znalazła się w finałowej dziesiątce konkursu na logo Google.pl, ogłoszonego z okazji objęcia prezydentur w UE przez Polskę.
- W Łomży powstała Wyższa Szkoła Zawodowa Ochrony Zdrowia Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Rektorem został dr Witold Wincenciak, prorektorem prof. Krzysztof Zwierz, a kanclerzem mgr Jan Karczewski.
- Marcin Obiedziński - uczeń I Liceum T. Kościuszki w Łomży, finalista 37. Ogólnopolskiej Olimpiady Geograficznej reprezentował Polskę na Międzynarodowych Zawodach Geograficznych

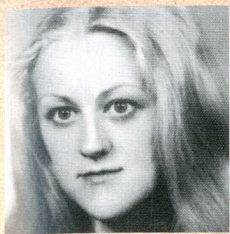
National Geographic w Stanach Zjednoczonych.

- Aleksander Kwaśniewski, Tadeusz Mazowiecki, rabin Michael Schudrich i biskup Mieczysław Ciso byli uczestnikami uroczystości poświęconej 70. rocznicy zbrodni na Żydach w Jedwabnem.
- Joanna Fiodorow - zawodniczka LŁKS Prefbet Śniadowo - Łomża wywalczyła złoty medal w rzucie młotem podczas Młodzieżowych Mistrzostw Polski.
- Łomżyński PKS został przejęty przez Zarząd województwa.
- 1 lipca Bank Spółdzielczy w Piątnicy przyjął nazwę „Heksa Bank Spółdzielczy” w Piątnicy i własne logo celem podkreślenia walorów banku.
- XI Polonijne Igrzyska Młodzieży w Łomży zgromadziły 486 młodych Polaków z

Litwy, Białorusi, Ukrainy, Łotwy, Estonii, Rosji, Niemiec i Stanów Zjednoczonych. 3 Fot. UM Łomża



- Paweł Żyliński - zawodnik z Kolno Hovercraft Racing Team zwyciężył w Grand Prix Francji oraz Grand Prix Włoch w wyścigach poduszkowców w klasie nowicjuszy.
- Rozstrzygnięto pierwsze dwa przetargi na tereny położone w Parku Inwestycyjnym Kolno. Nabywcami zostali przedsiębiorcy z Kolna i Szepietowa.



Grażyna Anna Sejmej-Czaplicka

ROK MIŁOSZOWSKI

Gra w Pokera

Wywiad z Janem Kulką przeprowadzony w listopadzie 1981 roku przez Grażynę Annę Sejmej - autorkę opublikowanego w poprzednim numerze „Wiadomości Łomżyńskich” artykułu „Czesław Miłosz w Łomży”. Poniższa rozmowa jest aneksem do tamtego artykułu.

G.S.: - Co skłoniło Pana do zaproszenia Czesława Miłosza i jakie przesłanki zadecydowały o zrealizowaniu tego pomysłu?

J.K.: - W całej mojej długoletniej działalności pociągały mnie rzeczy nieprzeciętne. Zanim przystąpiłem do realizacji tej imprezy miałem już za sobą zorganizowanie dziesięciu Wiosen Poetyckich w Kłodzku. Po przyjeździe do Łomży pragnąłem zrobić również coś ciekawego. Myślałem o tym, żeby i tutaj zrobić coś, co mogłoby wstrząsnąć Łomżą i zmusiło ludzi do myślenia. Gdy dowiedziałem się, że Miłosz dostał Nobla (twórczość była mi znana, bo mój tłumacz z Kanady przysyłał mi od kilku lat książki poety), mówiąc o tej nagrodzie w gabinecie wicewojewody Czapki powiedziałem półzartem, czy by nie można zaprosić Miłosza do Łomży, na co pan Czapka odpowiedział krótko: „Ile to będzie kosztowało?...” i: „Zapraszaj”. Wicewojewoda, co by o nim nie mówić, był człowiekiem otwartym na sprawy kultury.

G.S.: - Jakie przesłanki zadecydowały, że Czesław Miłosz zgodził się na przyjazd do Łomży?

J.K.: - Znam od lat jego brata Andrzeja i ten fakt umożliwił mi kontakt z laureatem. Dowiedziałem się od pana Andrzeja, że jego brat zna moje wiersze publikowane w nowojorskim czasopiśmie literackim „The Polish Review”, a także artykuły o mojej twórczości i działalności społeczno- kulturalnej /napisane przez

Reuel K. Wilson w 1980 roku/. Może właśnie te dwa czynniki: znajomość z Andrzejem Miłoszem i świadomość, że nie jestem dla jego brata osobą obcą zadecydowały, że pomysł zaproszenia laureata Nobla do Łomży okazał się realny.

G. S.: - Jaki i przez kogo został opracowany program wizyty?

J. K.: - Ja jestem autorem tego programu, przy czym należałoby wspomnieć, że był on uzupełniany w szczegółach przez wicewojewodę Czapkę. Program akceptowały władze polityczno-administracyjne Łomży. Zdawał mi się, że niewątpliwie najatrakcyjniejszą rzeczą dla Czesława Miłosza powinien być pobyt w Nowogrodzie koło Łomży. Wiedziałem o tym, że Miłosz, kontynuując podróż po kraju będzie bardzo zmęczony, więc pobyt w skansenie będzie dla niego odprężeniem. Dużo ludzi sprzeciwiło się tej propozycji. Doszedłem jednak do wniosku, że temu człowiekowi należy się chwila oddechu. Zaprosiłem także do Nowogrodu wileńskich przyjaciół Miłosza, m.in. Artura Międzyrzeckiego, Seweryna Polłaka, Aleksandra Rymkiewicza, Adama Ważyka i wielu innych, mając nadzieję, że program i ten atrakcyjny fragment nowogrodzki będzie zaakceptowany przez Miłosza. Pierwotnie planowany był jego trzydniowy pobyt w Łomży. Pragnęliśmy m.in. pokazać poecie zabytki przyrody łomżyńskiej, niestety, tego nie udało się zrealizować, w związku z przyjęciem zaproszenia stoczników gdańskich Miłosz mu-

siał skrócić swój pobyt w Łomży do dwóch dni. W ostatniej chwili /zaproszenia były już w druku/ nastąpiła zmiana programu. Pan Andrzej Miłosz jeszcze przed przyjazdem brata do kraju opracowywał starannie jego pobyt w Polsce. Był w zasadzie drugim organizatorem i sprawcą wizyty Czesława Miłosza w Łomży. Telefonicznie uzgadniał z bratem, będącym jeszcze w Kalifornii, listy zaproszonych gości i szczegółowy program pobytu. Wszystkie te przygotowania trwały około trzy miesiące. Oprócz oficjalnego



Jan Kulka

Biura Organizacyjnego mieszczącego się w Wojewódzkim Domu Kultury wiele spraw załatwiałem w domu.

G.S.: - Czy planowany przyjazd laureata Nobla do naszego miasta był głównym powodem zorganizowania sesji literackiej „Być poetą”?

J.K.: - Wokół tej sesji, jak Pani wie, narosło wiele nieporozumień. Jest rzeczą oczywistą, że



Jan Kulka i Czesław Miłosz



Czesław Miłosz i Bogumił Kunicki

jeśli zaprasza się do jednego miejsca tylu znakomitych pisarzy to należy ich pobyt w sposób maksymalny wykorzystać. Stąd narodził się pomysł sesji, która, moim zdaniem, umożliwiła sporej części naszego społeczeństwa nawiązać bezpośredni kontakt nie tylko z Laureatem, ale także z wieloma innymi gośćmi. Oczywiście, już po imprezie, z wielu stron rozległy się głosy, że ludzie przychodzili tylko po to, żeby zobaczyć Miłosza i po nic więcej. Jest to oczywiście bzdurą. Powiedziałem kiedyś żartem, że wystarczyłoby dla tych celów przetransportować Miłosza w samochodzie na stadion, gdzie w ciągu pół godziny wszyscy tłumnie zgromadzeni mogliby sobie obejrzeć Noblistę. Również fakt wyjazdu Miłosza zaraz po wygłoszeniu swego referatu był przyczyną nieporozumień. Niektórzy nawet rozpowszechniali pogło-

ski, że był to afront dla przybyłych na sesję gości. Mówiłem już uprzednio o motywach, które zmusiły go do skrócenia pobytu w Łomży. Wracając do pytania, sesja była od początku pomyślana jako zjazd poetów, przy czym pobyt na niej Miłosza dodawał powagi i podnosił jej rangę.

G.S.: - Był Pan obecny na wszystkich imprezach, w których uczestniczył Miłosz podczas pobytu w Łomży. Czy dzielił się z Panem swoimi wrażeniami?

J.K.: - Był zachwycony Nowogrodem. To było najbardziej urokliwe dla niego miejsce. Kurpiowski skansen. Miłosz był uśmiechnięty, odprężony. Interesował się każdym spostrzeżonym szczegółem, porównywał litewskie nazwy sprzętów domowych z nazwami kurpiowskimi. Znaj-

dował w nich pewne analogie. Podziwiał drewniane konwie, a także potrawy, m.in. chleb z miodem i pierogi. W skansenie spotkał się ze starą kulturą ludową. Poza tym, niebagatelne znaczenie miało tam spotkanie ze swymi wileńskimi przyjaciółmi. Odżyły w nim wspomnienia z dzieciństwa. To było dla niego najbardziej przejmującym wydarzeniem. Pobyt w Nowogrodzie dostarczył chyba jednego z piękniejszych przeżyć z pobytu w ogóle w Polsce. Dopytywałem się później brata poety, pana Andrzeja, czy organizacja i same imprezy podobały się bratu i jakie wrażenia Czesław Miłosz wywołał z Łomży. Andrzej Miłosz przekazał mi same pozytywne opinie na ten temat.

G.S.: - Jakie znaczenie miał przyjazd autora „Ogrody nauk” dla społeczności łomżyńskiej?

J.K.: - Zrobił rzecz niesłychaną: zmobilizował cały aktyw społeczno-kulturalny do pracy. Pani to pamięta, bo biblioteka też w tym miała udział. Takich przeżyć jest w życiu mało. Postaram się jednak przytoczyć kilka faktów: referat „Być poetą” nigdzie poza Łomżą nie był wygłoszony, a w naszym kraju nawet nie był publikowany; udział Miłosza w rozmowach z władzami miasta i województwa, bardzo udane spotkanie w „Bonarze”, które rozbudziło chęć poznania twórczości poety. Prawdopodobnie, gdyby nie jego przyjazd do Łomży, to wielu nowych wielbicieli jego twórczości nie miałoby dostępu do jego książek. Pragnę tu przypomnieć, że dyrektor „Domu Książki” przesłał z tej okazji sporo egzemplarzy „Doliny Issy” oraz „Wyboru wierszy” poza limitem, który obejmuje księgarstwo. Przepraszam, że tak mówię, ale to prawda.

G.S.: - W jaki sposób zamierza Pan wykorzystać własne wrażenia, refleksje i dokumenty zgromadzone w wyniku przyjazdu Miłosza do Łomży?

J.K.: - Napisałem książkę „Miłosz nad brzegami Narwi”. Niestety,

ze względów niezależnych ode mnie książka ta nie może ukazać się drukiem, mimo iż została pozytywnie oceniona przez wydawnictwo. Oczywiście że dla mnie teraz po upływie czasu postać Miłosza jawi się trochę inaczej: czas oczyszcza z rzeczy zbędnych, pozornych, a zostawia to, co ważne. Z pewnością będę do tego tematu wracał, tak jak zawsze wraca się do drogich wspomnień. Trudno mi dzisiaj przewidzieć, co z tego dokładnie wyniknie, ale przecież nie mam żadnych wątpliwości, że będę wracał. Mam takie pokusy, żeby... już wrócić i zacząć od nowa. Pobyt Miłosza zmobilizował we mnie chęć poznania całej, absolutnie całej jego twórczości. A największą przygodę dało mi organizowanie wystawy miłoszowskiej: przygotowanie zdjęć, grzebanie w archiwach, odszukiwanie wszystkiego, co było związane z nim i... było dostępne. Żałuję tylko, że będąc organizatorem nie mogłem być przez cały czas przy panu Czesławie. Ta funkcja uniemożliwiła mi przeprowadzenie zaplanowanego wywiadu z laureatem nagrody Nobla.

G.S.: Życzę Panu zrealizowania tego zamierzenia i dziękuję za wywiad.

Od Autorki:

- PS. 1. zarówno ten wywiad jak i artykuł pt „Miłosz w Łomży” opublikowany w poprzednim numerze „Wiadomości Łomżyńskich” są fragmentami mojej pracy magisterskiej „Recenzja twórczości Miłosza w latach 1979-1982” pisanej pod kierunkiem prof. Andrzeja Stanisławskiego (WSP Olsztyn wówczas).
2. Temat pracy został wybrany przeze mnie m.in. dlatego, żeby choćby w ten sposób przechować pobyt w Łomży pierwszego Polaka – laureata literackiej Nagrody Nobla.
3. Pisząc pracę w stanie wojennym, nie wiedziałam, czy zostanie ona dopuszczona przez cenzurę do przedstawienia na egzaminie magisterskim. Z tego też powodu wiele aspektów (szczególnie tych o wydźwięku politycznym) nie znalazło się w mojej pracy – np. udział przedstawicieli KOR w łomżyńskich spotkaniach z Czesławem Miłoszem.

Grażyna Czaplicka

Marek Maliszewski wśród mistrzów fotografii

Zdjęcia przedstawiają mieszkańców w Łomży uchodźców z wystawy fotografii Marka Maliszewskiego z 4lomza.pl pt. „W połowie drogi ...” od 5 października można je oglądać w Centrum Kultury „Abbaye de Neumünster” w Luksemburgu, w ramach rozpoczynającego się tam Festiwalu Filmu Środkoeuropejskiego „CinEst”. Oprócz zdjęć Maliszewskiego zaprezentowano prace ośmiu artystów z Czech, Polski, Słowacji i Węgier.

Wystawa pokazywana w Luksemburgu nosi tytuł „Na marginesie społeczeństwa” i przedstawia zdjęcia Marka Maliszewskiego oraz Damiana Chrobaka, Arka Gola, Adama Lacha, Rajmunda Rajchela, Jindřicha Štreita, Tamasa Zadora i Matúša Zajaca. Wystawa „W połowie drogi...” w Łomży była prezentowana w kwietniu br. Pomysł na projekt zrodził się w trakcie rozmów pracowników Fundacji „Ocalenie” i fotografa Marka Maliszewskiego z uchodźcami. Zdjęcia przedstawiają osoby, które często łączy jedynie to, że zmuszone zostały do opuszczenia swojej ojczyzny i zamieszkania w Łomży. Niejako mimo woli, Łomża stała



się dla nich drugim domem. Zdjęcia zostały wykonane w ramach projektu prowadzonego przez Fundację „Ocalenie”, realizowanego ze środków Fundacji Batorego w ramach programu „Demokracja w Działaniu”.

www.4lomza.pl

Pan Starosta nagrodził

Nagrody Starosty Łomżyńskiego za osiągnięcia w dziedzinie kultury otrzymali w tym roku: Zespół Pieśni i Tańca Łomża, Donata Godlewska i Beata Sejnowska-Runo. Nagrody zostały

wręczone w czasie międzynarodowej konferencji z okazji 150. rocznicy urodzin Sofii Casanovy Lutosławskiej w Muzeum Przyrody w Drozdowie., w obecności władz i licznych gości.

Tegoroczni laureaci nagród starosty łomżyńskiego, Lecha Marka Szablowskiego, zostali docenieni za wieloletnie zasługi w dziedzinie popularyzacji kultury i historii regionu. Istniejący od 1977

roku Zespół Pieśni i Tańca Łomża, działający przy Regionalnym Ośrodku Kultury funkcjonuje, mimo poważnych problemów organizacyjnych i finansowych.

Donata Godlewska - Honorowa Obywatelka Łomży i Honorowa Członkini Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej - to autorka wielu publikacji historycznych na temat Łomży i regionu, w tym wielokrotnie wznawianej książki „Łomża. Dzieje Łomży od czasów najdawniejszych do rozbiorów Rzeczypospolitej”. Beata Sejnowska-Runo, nauczycielka Szkoły Podstawowej im. Władysława Broniewskiego w Jezioroku, prowadząca chór „Szkolne Słowiki”, została nagrodzona za pracę społeczną i edukację patriotyczną dzieci i młodzieży.

Irena Rymwid-Mickiewicz





Danuta Bzura

Łomża w dokumencie archiwalnym

W samo południe 14 czerwca, w przeddzień 593. rocznicy nadania Łomży praw miejskich, na Starym Rynku otwarta została ekspozycja, prezentująca najciekawsze dokumenty, świadczące o przebogatej, barwnej, pasjonującej niezwykle przeszłości naszego grodu. Jej głównym organizatorem było Archiwum Państwowe w Łomży.

Archiwum Państwowe w Białymstoku Oddział w Łomży powołane zostało Zarządzeniem nr 9 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z dnia 28 lipca 1952 roku pod nazwą Powiatowe Archiwum Państwowe w Łomży i podlegało Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

Od dnia 1 stycznia 1954 roku jest Oddziałem Archiwum Państwowego w Białymstoku.

Mieści się, od 1957 roku, w byłej więziennej izbie chorych, przy Alei Legionów 36 i obejmuje swoim zasięgiem działania (od 1975 r.) teren byłego województwa łomżyńskiego.

Archiwum prowadzi działalność na podstawie ustawy o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach z 14 lipca 1983 r. (Dz.U. z 2006 r., nr 97, poz. 673, z późniejszymi zmianami). Podstawowe jego zadania to gromadzenie, ewidencja, przechowywanie, opracowywanie, zabezpieczanie i udostępnianie materiałów archiwalnych oraz prowadzenie działalności informacyjnej.

Archiwum przechowuje akta administracji państwowej i samorządowej (ogólnej i specjalnej), wymiaru sprawiedliwości, notarialne, metrykalne i stanu cywilnego, akta miast i gmin, instytucji finansowych, organizacji społecznych i politycznych, instytucji spółdzielczych oraz szkół, wytworzone, w większości, w XIX i XX wieku na terenie powiatów łomżyńskiego, kolneńskiego, wysokomazowieckiego i zambrowskiego. Według stanu na dzień 31 marca 2011 roku zasób Archiwum to: 730 zespołów akt – 128 689 j.a. o rozmiarze 1 035,00 mb. Materiały archiwalne udostępniane są bezpłatnie w pracowni naukowej Archiwum, czynnej w dni robocze w godz.8-15.

Wychodząc z założenia, że Archiwum jest skarbnicą wiedzy o dziejach naszego regionu, a także chcąc przełamać stereotypy, iż placówka ta jest trudno dostępna, postanowiliśmy pokazać mieszkańcom Łomży, a szczególnie młodzieży szkolnej nasze skarby i podzielić się wiedzą historyczną zgromadzoną w archiwaliach.

Wystawa „Łomża w dokumencie archiwalnym” została przygotowana z okazji 593. rocznicy otrzymania przez Łomżę praw miejskich. Patronat nad wystawą objął Mieczysław Czerniawski – prezydent miasta Łomży. Współorganizatorem wystawy jest Lokalna Organizacja Turystyczna „Ziemia Łomżyńska” w Łomży.

Rocznica zainspirowała nas do pokazania materiałów archiwalnych, które obrazują dzieje miasta od czasów może nie najdawniejszych, bo najwcześniejsze zachowane źródła pisane dotyczące historii Łomży pochodzą dopiero z początków XV wieku, aż do II wojny światowej. Zaprezentowanych zostało ok.150 dokumentów. Nie są to oryginały, a kopie cyfrowe, gdyż nie mamy warunków do bezpiecznego wyeksponowania oryginałów. Zdajemy sobie sprawę, że jest to niewielka część materiałów obrazujących prawie sześćsetletnie dzieje Łomży. Likwidacja wcześniejszych archiwów łomżyńskich (w 1885 i 1930 r.), I i II wojna światowa oraz kolejne podziały administracyjne spowodowały, że w Archiwum w Łomży przechowywana jest tylko część dokumentów dotyczących historii naszego miasta. Najstarsze dokumenty pochodzą z Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie. Historia XIX-wiecznej i I połowy XX wieku Łomży pokazana została głównie w oparciu o dokumenty przechowywane w łomżyńskim archiwum. Zgromadzenie ich jest osobistą zasługą długoletniej kierowniczkii naszej placówki – pani Donaty Godlewskiej.

Mamy nadzieję, że ta skromna wystawa i wydrukowany do niej katalog przybliżyły nasze zasoby i zachęciły do badań nad historią naszego miasta.



11 listopada, w dniu narodowego święta Niepodległości, telewidzowie będą mieli szansę po raz pierwszy poznać niezwykłą historię wielkiej miłości Leona Kaliwody i Halinki Jarnuszkiewiczówny. On - 18-letni żołnierz POW, przysłany do Łomży na funkcję komendanta X Okręgu przez Józefa Piłsudskiego, ona - 16-letnia łomżyńianka. Kiedy 11 listopada po południu Leon padł na ul. Sienkiewicza ranny niemiecką kulą, jej serce nie wytrzymało. Po desperackim geście spoczęła na zawsze u boku ukochanego.



Romeo i Julia z Łomży... w telewizji

Po raz pierwszy wydarzenia sprzed 93 lat w Łomży pokaże Telewizja Polska.

- Pomyśł jest taki, żeby pokazać to jedno z najważniejszych polskich świat nie przez pryzmat gali, parad, przemarszów i akademii - mówi producentka i reżyserka filmu, Ewa Sznejder, która w niedzielę 23 października zamieniła ulicę Sienkiewicza w plan filmowy. - Oparłam się na książkę Marii Kaczyńskiej "Romeo i Julia z Łomży" i prawdopodobnie taki też tytuł będzie nosił ten reportaż. Dużej pomocy udzielił nam również Michał Kaczyński - historyk w roli konsultanta.

W rolę głównych bohaterów wcielił się Asia Rosochacka i Rafał Jasiek. Wystąpią też członkowie Grupy Rekonstrukcji Historycznej "Narew" oraz zambrowskiego Teatru Form Różnych.

- Wspaniali ludzie, przez dziesięć godzin na mrozie i nikt z nich nie zapytał nawet o złotówkę - cieszy się red. Ewa Sznejder.

Oprócz ul. Sienkiewicza reportaż realizowano w parku miejskim - dawny Ogród Spacerowy, na Placu Poczтовым na zabytkowym cmentarzu. Emisja - 11 listopada.

Tekst i zdjęcia: Wawrzyniec Kłosiński





Irena Rymwid-Mickiewicz

Sofitina Casanova wraca do Drozdowa

W Muzeum Przyrody w Drozdowie na interesujących konferencjach bywam już od kilku lat. Zawsze podziwiam zapal i tradycyjne spotkania pracownicy przygotowane. Tutaj jest niezwykła rodzinna atmosfera. Bo to jest kolebka rodziny Lutosławskich i w tych spotkaniach uczestniczą także członkowie tej rodziny. Pracownicy muzeum starają się zachować nastrój i pokazać historię znakomitego rodu Lutosławskich.

Konferencje naukowe odbywają się zwykle jesienią, kiedy w parku kipi od ciepłych barw. I tym razem słońce wprowadziło nas w dobry nastrój - park nasycony soczystą zielenią i rabaty kwiatowe dopełniły reszty.

9 września 2011 w Salonie Muzeum Przyrody w Drozdowie odbyła się konferencja pt. **Sofia Casanova-Lutosławska – hiszpańska pisarka, Polka z wyboru. Międzynarodowa konferencja w 150. rocznicę urodzin.**

Zaprezentowano 9 tematów dotyczących życia i twórczości Sofii Casanovy-Lutosławskiej. Wszystkie były bardzo interesujące. Autorami tych wystąpień byli znani wykładowcy z całej Polski. Byli też Hiszpanie. Imprezy towarzyszące: ekspozycja poświęcona Sofii Casanovie-Lutosławskiej autorstwa Teresy Witkowskiej, lektura fragmentów książki: „Mas gue amor” („Więcej niż miłość”) w wykonaniu studentów koła teatralnego AGH, muzyka hiszpańska- recital gitarowy Amelii Serraller, film „A maleta de Sofia” („Walizka Sofii”) - wersja po galicyjsku z polskimi napisami, spacer po Drozdowie - „Drozdowskie ślady Sofii”.

Komitet naukowo-organizacyjny: Anna Archacka (Drozdowo), dr Maria Filipowicz-Rudek (Kraków), prof. dr hab. Piotr Sawicki (Wrocław), Barbara Turowska (Drozdowo).

Dlaczego o tym piszę? Piszę, bo przez wiele lat Sofitina-Lutosławska nie była znana w Polsce. Dlaczego nie była znana? To historia potoczyła się tragicznie, były wojny. Pierwsza wojna przyniosła spustoszenie na polskich dworach, potem ucieczka do Rosji, rewolucja bolszewicka, dramaty rodzinne.

Pierwsza wojna światowa zastała ją w Drozdowie, w majątku męża, skąd wyruszyła z całą rodziną do Warszawy. Tam pracowała przez rok jako siostra miłosierdzia w szpitalu wojskowym, pielęgnując rannych razem z Kazimierą Iłłakowiczówną, z którą serdecz-

nie się zaprzyjaźniła. Potem towarzyszyła rodzinie Lutosławskich w tułaczce wojennej po Rosji, dźwigając wspólną tragedię rodzinną rozstrzelania Mariana i Józefa Lutosławskich przez władze rewolucji. Jednakże stale była korespondentką pism hiszpańskich, przekazując różnymi drogami niepowtarzalne materiały z czasów wojny, a potem z okresu rewolucji. Po przeniesieniu się do Petersburga zdołała uzyskać wywiad z Trockim. Jako korespondentka hiszpańska dotarła do Instytutu Smolnego, który był wówczas siedzibą władz i tam rozmawiała z Trockim.

W Rosji była z nią jej najwierniejsza towarzyszką, a jednocześnie opiekunka jej dzieci i wnuków, Hiszpanka, gallega (galicyjka) - Pepa Lopez, zwana rodzinnie Pepiną.

Sofitina miała wybitne zdolności dziennikarskie, posiadała też wielką łatwość dostosowania się do różnych nastrojów i sposobów życia, z jakimi się stykała, co odbijało się także na jej artykułach. Kroniki, które opisywały zwyczaje, sposób bycia i kulturę polską, początkowo pogodne, nabrały ostrości z wybuchem wojny, dając pełne realizmu relacje z napierających wydarzeń.

Choć podczas pierwszej wojny światowej było w Polsce i Rosji kilku znanych dziennikarzy hiszpańskich, takich jak np. Ricardo León, Juan Pujo, Góme Carrill Alberto Insua, kroniki Sofii Casanovy wybijały się dzięki jej znajomości terenu i języka. Była też członkiem korespondentem i honorowym Królewskiej Akademii Galicji. I obecnie w Galicji hiszpańskiej jest bardzo ceniona, od lat w specjalnej serii „Mujeres” („Kobiety”) są wznawiane jej relacje z tamtego okresu. Po

wojnie w roku 1919 pojechała do Hiszpanii, przyjęta tam najserdeczniej i odznaczona w uznaniu swych zasług Wielkim Krzyżem Dobroczynności i Krzyżem Alfonsa XII – Nagrodą Literacką. Owacyjnie przyjmowana w całym kraju, a zwłaszcza w rodzinnej La Coruna.

W latach 1919-39 mieszkała w Warszawie, publikując korespondencje w „ABC”, w „Dario de la marina” (Hawana) i „La Nación” (Buenos Aires), a także nowele i poezję, przeważnie w madryckim „Blanco y Negro”.

Większość jej poezji to liryka refleksyjna, której dominującym motywem jest ból istnienia. Po latach poetka doszła do afirmacji życia. Twórczość nowelistyczna Sofii odznacza się subtelną analizą psychologiczną, zwłaszcza postaci kobiecych. Język jej jest trafny, styl jasny, oszczędny w wyrazie, wiersz bardzo muzykalny.

Znajomość języka hiszpańskiego w Polsce, nie należała do rzadkości i wielu pisarzy współpracowało wówczas w budzeniu sympatii dla Hiszpanii przez swoje prace lub tłumaczenia. Godnym wysokiego uznania Casanovej był Edward Porębowicz - słynny tłumacz, profesor Uniwersytetu Łwowskiego. Innym wydarzeniem „hiszpańskim” w owym czasie (jak wspomina Sofia Casanova), był wystawiony z dużym sukcesem przez Teatr Wielki w Warszawie dramat Kazimierza Głińskiego (1850-1920) pod tytułem Almazor, którego akcja umieszczona była w średniowieczu, jeszcze w muzułmańskiej Kordobie.



Halina
Miroszowa



Pożytki z wyglądania przez okno

Te same od pięćdziesięciu lat oglądane drzewa – dziś bezlistne, czarne korony... Pamiętam, jak się tu sprowadziliśmy... Zawsze w niedzielę na podwórzu ocalałem tuż obok starej kamienicy, stary człowiek grał na harmonii. Ach te walczyki... Obok - wielka piaskownica i kupa dzieci i plotkujących kobiet. To babcie. Przez lata dziecięcy hałas, nawoływania, kłótnie. I dzwonek do drzwi: „Pani powie Jackowi, żeby przyszedł, bo Marek mnie bije!”

Piaskownicy nie ma... Nie ma dzieci! I cisza... Ale ciągle wyglądam oknem nie tak z poduszeczką pod łokciami, ale jednak. Na lewo mam dużą arterię. I tą arterią po pracy wracają do domów ludzie. Jeden samochód – jeden człowiek i jeszcze jeden samochód i jeden człowiek i jeszcze jeden i jeszcze jeden... Obok siebie, ciasno, wolno, bo korki. Raz, dwa, trzy – stop. Stoją. Piętnaście, szesnaście – jadą. Znowu – stop. Raz, dwa, trzy... Siadam do maszyny, ale wiem, że oni ciągle, wolniutko jadą do domów... Ale we własnym samochodzie! Czasami między nimi przemyka autobus. Też pełny, ale gdyby było ich więcej i ci single przesiedliby się do autobusu, to byłiby wcześniej w domu.

Mogę pisać bzdury – byłem złym kierowcą. Redaktor Eugeniusz Pach chciał kiedyś zrobić z moim udziałem program motoryzacyjny. Ja miałam jechać samochodem po mieście, a on z drugiego auta filmuje i komentuje. „Postanowiliśmy pokazać Państwu, jak NIE POWINNO SIĘ JEŹDZIĆ!” „Bardzo śmieszne” - powiedziałam.

Za oknem już ciemno, a oni wciąż: raz, dwa, trzy – stop, szesnaście, siedemnaście... A wszyscy zmieściliby się w trzech autobusach! Nie byłoby tyłu spalin, wypadków, korków!

Synowie pukają się w czoło: „Mamo, to nigdy się nie stanie. Samochód jest prywatnym cudem, dowodem sukcesu, ucieczką”. Po cichu wiem, że JA mam rację. Bo to nie samochody trzeba ulepszać. W mieście są nieprzydatne! Jak długo można poszerzać jezdnie, drążyć podziemne garaże? Jak długo samochody będą w naszych miastach ważniejsze od ludzi, takich jak ja?!

Przestaną, przestaną być ważniejsze! Tylko ja tego nie dożyję...

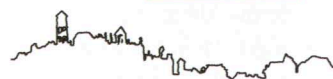
Lata międzywojenne spędziła Sofia w Warszawie. Pisała stale dla „ABC” i dla „Blanco y Negro”. Tu też przeżyła wybuch drugiej wojny światowej i tragedię okupacji niemieckiej. Życie jej spłotło się nierozdzielnie z działalnością Armii Krajowej, w której uczestniczyła cała rodzina. Po rozgromieniu Niemiec zamieszkała w Poznaniu z najmłodszą córką Haliną Meissnerową. Ucisk i terror narzucony Polsce przez system komunistyczny w czasach stalinowskich był dla niej prawdziwym cierpieniem. Niszczenie wszystkiego co polskie, patriotyczne i uczciwe oraz walkę z Kościołem przyjmowała jako osobiste prześladowanie. Ból jej ostatnich lat życia pogłębiała szerzona propaganda przeciwko Hiszpanii i całkowite zerwanie wszelkich kontaktów z Hiszpanią. Zmarła w Poznaniu 16 stycznia 1958 roku.

Sofia Casanova Perez Eguia de Lutosławski od chwili, kiedy weszła do rodziny Lutosławskich stała się Polką, nie przestając być Hiszpanką. Ukochała Polskę, która stała się jej drugą ojczyzną. Jednakże nie jest w Polsce postacią znaną. Dzięki jej wnuczce, Krystynie Casanovie-Niklewiczównie znalazła się jako jedyna Hiszpanka w Polskim Słowniku Biograficznym. Pani Krystyna niestrudzenie przez cały czas swojej pracy na Uniwersytecie Warszawskim rozwijała wśród studentów zainteresowanie nie tylko językiem hiszpańskim, którego nauczała przez szereg lat, kiedy jeszcze nie było Iberystyki, ale też była autorką podręczników do języka hiszpańskiego i literatury hiszpańskiej. Można powiedzieć, że wszystkie dzieci i wnuki „Babunty” (tak zdrobniale nazywano Sofitinę) starały się godnie zachować te wszystkie Jej wzory i Jej nieposzlakowane cnoty.

Całą swoją twórczość oddała Sofia Casanova pierwszej prawdziwej ojczyźnie - Hiszpanii, ale Polsce - drugiej ojczyźnie, równie umiłowanej, oddała swoje dzieci i przekazała im wzory szlachetnej, gorącej wiary i silnego ducha.

Natomiast w Hiszpanii stale się wraca do jej osoby i do jej twórczości. Jej literacki i dziennikarski dorobek doczekał się zainteresowania hispanistów i historyków. Do działalności Sofii Casanovy nawiązuje obecnie zarówno ambasada hiszpańska w Polsce, jak i ambasada polska w Hiszpanii. Szczególnie w jej rodzinnej Galicji jest bardzo szanowana.

Jej losy związane z rodziną zacnego rodu Ziemi Łomżyńskiej, matką i babką wspaniałych dzieci, którym przekazała najwyższe wartości patriotyzmu, przywiązania do ziemi przodków, zarówno hiszpańskich jak i polskich, tradycji, kultury, języka, wreszcie zbliżenia i ożywianie kontaktów i związków polsko-hiszpańskich, jest godne poznania i uznania.



- Za wybitne zasługi dla Polonii i Polaków zamieszkających poza Polską medalami Stowarzyszenia Wspólnota Polska wyróżnieni zostali: złotym - o. Jan Bońkowski - kapucyn z Łomży i Franciszek Szumski - trener z Litwy, a medal brązowy otrzymał Jerzy Witkowski - trener lekkiej atletyki z Łomży.

- Ks. kardynał Zenon Grocholewski - prefekt Watykańskiej Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego, w towarzystwie biskupa Stanisława Stefanka i biskupa Tadeusza Bronakowskiego, złożył rewizytę pracownikom SM MLEKPOL w Grajewie.

- W koncercie galowym VIII Gościńca Łomżyńskiego wystąpili: Lila Horoszko, Andrzej Cierniewski i Doda. Fot. Łukasz Czech



- Powstał społeczny komitet budowy pomnika jelenia nad Narwią. Z dwóch projektów proponowanych przez Michała Selerowskiego z Zambrowa (autora Ławeczki Hanki Bielickiej) - jelenia skaczącego i jelenia na skale - wolą niespełna 1000 głosujących w plebiscycie będzie realizowany jeleni skaczący.
- W Zambrowie 7 lipca zmarła Krystyna Sołonowicz - emerytowana nauczycielka, wybitna polonistka zambrowskiego Liceum Ogólnokształcącego, siostra Klementyny Sołonowicz-Olbrychskiej, mamy Daniela Olbrychskiego, który ośmić dni później zmarł.
- 43 mieszkańców Łomży osiągnęło w 2011 roku co najmniej milion złotych dochodów.
- Trzykrotnie na podium stawała Zambrowska Miejska Młodzieżowa Orkiestra Dęta pod batutą kapelmistrza Krzysztofa Witkowskiego na X Międzynarodowym Świątku Orkiestr Dętych w Hattstedt w Niemczech.

- PEPEES w Łomży nabył w drodze przetargu „resztówkę” udziałów skarbu państwa Zakładów Przemysłu Ziemniaczanego „Lublin” Sp. z o.o.. Obecnie łomżyńska spółka posiada 82 % udziałów tego przedsiębiorstwa. Fot. archiwum PEPEES



- Stu lat doczekała Aleksandra Myszkowa z wsi Gietki w gm. Kolno.
- Dwie grupy z Zambrowa wzięły udział w XVI Mistrzostwach Polski w Pływaniu na Byle Czym w Augustowie. Wyróżnienie za najlepszą prezentację obiektu pływającego uzyskało „Perskie Truchło”.
- Tegoroczne burze i nawałnice spowodowały wiele szkód w gminach Jedwabne, Wizna i Łomża. Najbardziej na Ziemi Łomżyńskiej ucierpieli mieszkańcy gminy Zbójna.
- Biegaczka ŁKS Prefbet Śniadowo - Łomża, Anna Jesień zajęła drugie miejsce w biegu na 400 m przez płotki na mityngu w Barcelonie.
- Bartosz Paduch, zawodnik ŁKS-u Narew Kurpiewski - Łomża zdobył mistrzostwo w skoku w dal na Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży w lekkiej atletyce w Płocku.
- Władysław Pasikowski rozpoczął zdjęcia do filmu „Pokłosie” o pogromach Żydów w Łomżyńskim latem 1941 roku. Scenografię projektuje Allan Starski.
- Pierwszy rajd rowerowy z Zambrowa do Wilna zakończył się w niedzielę 17 lipca uroczystą Mszą św. celebrowaną przez bp. Tadeusza Bronakowskiego.
- Tenista Adam Karwowski z UKS Return III LO Łomża siedmiokrotnie stawał na podium podczas zawodów w Zambrowie, Świdniku, Radomiu i Olsztynie, w tym trzykrotnie w grze singlowej i cztery w grze deblowej.

- Przy ul. Kazańskiej otwarto pierwszą w omży pijalnię czekolady.
- Dominik Seroka, łomżyński, zawodnik „Dragona” Kolno wygrał prestiżowy turniej Fudokan Best, pokonując w walce finałowej reprezentanta Litwy. Fot. archiwum rodzinne



- W Łomży odbyło się trzydniowe zgromadzenie Świadków Jehowy pod hasłem „Niech przyjdzie Królestwo Boże”.
- W lipcu nastąpiło wmurowanie aktu erekcyjnego i kamienia węgielnego w ścianę łącznika budynków szkoły, zapowiadające rozpoczęcie rozbudowy budynku Zespołu Szkół Technicznych w Kolnie.
- „Dzieje powiatu grajewskiego” - to nowa publikacja Tomasza Dudzińskiego - dyrektora Grajewskiej Izby Historycznej i dr. Krzysztofa Sychowicza - pracownika Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży oraz Instytutu Pamięci Narodowej Oddział Białystok.
- Po raz 27. ponad 700 pątników z całej diecezji łomżyńskiej wyruszyło na Jasną Górę pod hasłem „W Komunii z Bogiem”.
- Oddział Noworodkowy łomżyńskiego szpitala otrzymał od Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy respirator o wartości 140 tys. zł.
- Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży zostało wpisane do Państwowego Rejestru Muzeów.
- Nową fabrykę produktów fermentowanych oraz zakładową elektrociepłownię wybudowała z własnych pieniędzy MLEKOVITA w Wysokim Mazowieckiem.
- Powstał Społeczny Komitet Renowacji Grajewskiego Cmentarza, który zamierza odrestaurować około 30 nagrobków z XIX i XX wieku.

- Głosami czytelników „Kontaktów” Anna Jastrzębska z Chomontowa (gm. Śniadowo) została wybrana Miss Lata 2011. Fot. „Kontakty”



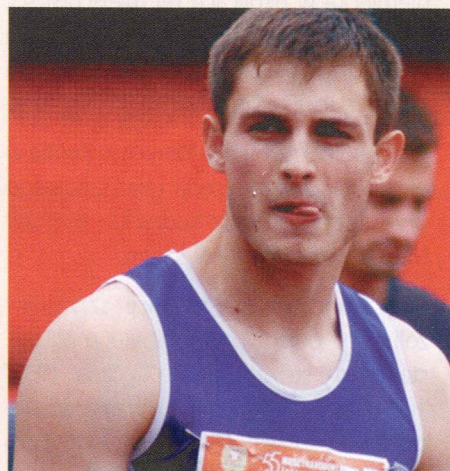
- 60 procent powierzchni Zambrowskiego Parku Przemysłowego jest już w rękach inwestorów.
- Koło Łowieckie „Cyranka” w Kolnie obchodziło 60-lecie.
- Delegacje Samorządu Łomżyńskiego i Stowarzyszenia Wspólnota Polska odwiedziły Nowogród Wołyński na Ukrainie.
- Caritas Diecezji Łomżyńskiej zorganizował dla stuosobowej grupy młodzieży z Mazowsza rekolekcje kajakowe.
- Rada Ministrów 26 lipca zatwierdziła projekt rozporządzenia, które stanowi, że z dniem 1 stycznia 2012 roku z miasta Jedwabne wyłączony zostaje obszar o powierzchni 692,85 ha i włączony do osad Biczki i Kajetanowo oraz wsi Kosaki-Turki.
- Społeczna Rada Konsultacyjna przy prezydencie Łomży będzie pracowała pod przewodnictwem prof. Andrzeja Zawisłaka.
- W ramach projektu „Szlakiem wydarzeń historycznych” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności „Równe Szanse” grupa młodzieży z Borkowa (pow. Kolno) udała się na 5 dni do Ustki i Słupska.
- Joanna Fiodorow (rzut młotem), Anna Jesień (400 m przez płotki), Justyna Korytkowska (3000 m z przeszkodami) zdobyły srebrne medale podczas 87. Mistrzostw Polski seniorów w lekkiej atletyce.
- Dzięki dofinansowaniu z rządowego programu „Radosna Szkoła” przy szkołach podstawowych nr 2, 4, 5, 7 i 10 w Łomży wybudowano place zabaw dla najmłodszych.

- Ppłk Piotr Wolański - dowódca 1. Łomżyńskiego Batalionu Remontowego przeszedł na emeryturę. Funkcję dowódcy powierzono Krzysztofowi Rabkowi (na zdjęciu) Fot. archiwum.



- Szpital w Łomży używa gazu rozweselającego jako metody znieczulenia pacjentek podczas porodu.
- Samorząd Łomży przekazał 500 tysięcy złotych na zakup tomografu dla Wojewódzkiego Szpitala w Łomży.
- 600 lat parafii św. Wojciecha w Puchalach wierni uczcili Mszą św. odprawioną przez Ordynariusza bp. Stanisława Stefankę 11 sierpnia.
- Dr Emilian Kudyba zorganizował spotkanie z Wojciechem Jagielskim - absolwentem LO w Kolnie, reporterem „Gazety Wyborczej”, współpracownikiem BBC i autorem książek o konfliktach zbrojnych w Czeczenii i Afganistanie.
- Edward Bojarski - sołtys wsi Kępa Chotucka (gm. Wilków, lubelskie) w Łomży odebrał od harcerzy z 59. Drużyny Harcerskiej Ptaki Ptakom ostatnią partię dań dla powodzian z 2010 roku.
- Joanna Fiodorow zajęła 9. miejsce w rzucie młotem, a Justyna Korytkowska 13. miejsce w biegu na 3000 m z przeszkodami na Uniwersjadzie w Chinach.
- Andrzej Narolewski - absolwent I LO w Łomży, od 25 lat mieszkaniec Bridgeport w stanie Connecticut w USA wystartował na radnego tego miasta, zgłoszony przez Partię Demokratyczną.
- Na Mistrzostwach Świata Seniorów w lekkiej atletyce w reprezentacji Polski

wystąpiła Joanna Fiodorow i wychowanek LKS Kurpiewski Łomża, Artur Żaczek (na zdjęciu). Fot. Archiwum



- Publiczne Gimnazjum Nr 2 w Łomży, jako trzecie gimnazjum z województwa podlaskiego otrzymało Certyfikat Jakości „Szkoła Przedsiębiorczości”.
- 110. rocznicę urodzin kardynała Stefana Wyszyńskiego obchodzono w parafii Przemienienia Pańskiego w Zuzeli. Uroczystościom przewodniczył ks. bp Stanisław Stefanek.
- Po siedemnastu latach przerwy wznowiono Międzynarodowy Festiwal Folkloru „Podlaskie spotkania” w Wysokiem Mazowieckiem. W jego szóstej edycji zaprezentowały się zespoły z Hiszpanii, Łotwy, Białorusi, Rosji i Polski.
- Z okazji 60-lecia „Gazety Współczesnej” (wcześniej „Gazety Białostockiej”) na Starym Rynku w Łomży można było oglądać wystawę zdjęć naszego miasta wykonanych przez m.in. fotoreporterów gazety.
- Od 9 do 16 sierpnia Bursa Szkolna Nr 3 w Łomży gościła na specjalnych warsztatach artystycznych członków Międzynarodowej Młodzieżowej Orkiestry Dętej „Wersalinka”. Koncerty młodych artystów na ulicach Łomży zostały entuzjastycznie przyjęte przez mieszkańców. Fot. Józef Babel



- W Grabowie (pow. kolneński) po raz pierwszy zaprezentowano rekonstrukcję wypadu polskich żołnierzy poza granicę niemiecką w okolicach tej miejscowości. Wypadu tego dokonała 2 i 3 września 1939 r. Podlaska Brygada Kawalerii, w tym 10. Pułk Ułanów Litewskich.
- W Zespole Szkół Technicznych w Kolnie w uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego uczestniczyła Barbara Kudrycka - minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego.
- Po zakończeniu ekshumacji szczątków żołnierzy poległych w bitwie o Wiznę, staraniem stowarzyszenia „Wizna 1939” 10 września odbyła się uroczystość pogrzebowa szczątków żołnierzy z września 1939 r. - oficerów Wojska Polskiego: dowódcy Odcinka Wizna, śp. kpt. Władysława Raginisa oraz jego zastępcy por. Stanisława Brykalskiego.
- Grupa Kapitałowa MLEKOVITA w Wysokiem Mazowieckiem powiększyła się o Obrzańską Spółdzielnię Mleczarską w Kościanie, do której należy zakład w Pyrzycach k. Szczecina.
- Nalewka z miodu z cytryną Wiesława Grzymały z Łomży zdobyła złoty medal na XII Biesiadzie Miodowej w Kurowie.
- Nieznani sprawcy sprofanowali zieloną farbą pomnik ku czci spalonych Żydów w Jedwabnem.
- Prezydent RP, Bronisław Komorowski odznaczył Złotym Krzyżem Zasługi Albinę Chojak - dyrektora Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży.
- Oddział PTTK im. A. Chętnika w Łomży zorganizował 20. jubileuszowy Rajd Pieszy po Kurpiowszczyźnie. Szkoły, które uczestniczyły w rajdach najczęściej, uhonorowane zostały pucharami. *Fot. Józef Babel*



- Rada Miejska w Łomży przyjęła stanowisko, w którym oddaje hołd sygnatariuszom i działaczom z okazji 31. rocznicy

podpisania porozumień sierpniowych i powstania NSZZ Solidarność.

- Ponad 20 uczestników walczyło o palmę pierwszeństwa podczas VI edycji Ogólnopolskiego Anglojęzycznego Festiwalu Piosenki Filmowej SOUNDTRACK 2011, którego organizatorem jest MDK-DŚT w Łomży. Katarzyna Laszkowska z Suwałk i Małgorzata Janek z Warszawy otrzymały dwie równorzędne pierwsze nagrody, a Michał Mężencki z Łomży - III nagrodę.
- Mieszkańcy Zambrowa uroczą się obchodzili 72. rocznicę bitwy o Zambrow w dniu 11 września.
- Kolneński Ośrodek Kultury i Sportu zorganizował pierwszy przegląd twórczości artystycznej seniorów. Uczestniczyło 6 zespołów: „Seniorwita” z Łomży, „Pisanie” z Pisz, „Sami Swoi” z Kolna, „Żywioł” z Pisz, „Dzierżbiacy” z Dzierżbi i „Czerwoniacy” z Czerwonego.
- Tegoroczną edycję Ogólnopolskiego Turnieju Tenisa Ziemnego Nadzieja Cup, zorganizowanego przez III LO w Łomży, UKS „Return” i Diecezjalne Radio Nadzieja, wygrał Wojciech Lutkowski - zawodnik warszawskiej Legii.
- Wyższa Szkoła im. Bogdana Jańskiego w Łomży gościła wybitnego profesora Masatake Wada z Uniwersytetu w Tokio, który wygłosił wykład na temat rozwoju regionu łomżyńskiego. Japoński ekspert spotkał się także z wiceprezydentem Łomży, Beniaminem Doboszem i radnymi.
- Na zaproszenie biskupa Stanisława Stefanka około 2 tysięcy osób niewidomych i niedowidzących z całej Polski modliło się przed obrazem Matki Bożej Pięknej Miłości w Katedrze Łomżyńskiej.
- Memoriałem im. Wiesławy Czerniawskiej rozpoczęła się tegoroczna, 16. już edycja Czwartków Lekkoatletycznych. W obecności wybitnego sportowca Mariana Woronina podsumowano ubiegłoroczną



edycję Czwartków Lekkoatletycznych. W klasyfikacji szkół pierwsze miejsce zdobyła drużyna SP Nr 4 w Łomży, wyprzedzając SP Nr 5 i SP Nr 7. Rywalizację nauczycieli wygrał Andrzej Wojtkowski ze SP Nr 5 w Łomży przed Katarzyną Żołnierowicz z SP Nr 7 i Marcinem Piotrowskim ze SP Nr 4 w Łomży. *Fot. Józef Babel*

- Sesję językoznawczą „Językowa przeszłość i współczesność Mazowsza i Podlasia” - z udziałem wybitnych językoznawców z ośrodków akademickich w Polsce - zorganizowała w Łomży prezes Oddziału Towarzystwa Kultury Języka w Łomży, prof. Henryka Sędziak.
- Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu zorganizowało sesję naukową „Zabytki Podlasia”, poświęconą i dedykowaną pamięci b. wojewódzkiego konserwatora zabytków w Łomży, Wiesławy Szymańskiej, w czwartą rocznicę Jej śmierci.
- W sierpniu Fabrykę Mebli w Łomży kupiła spółka Bejera Holdings Ltd. z Cypru.
- Na zaproszenie Ministerstwa Gospodarki prezydent Łomży Mieczysław Czerniawski prezentował ofertę inwestycyjną Łomży na Targach Inwestycyjnych w Xiamen w Chinach.
- Piwo Łomża Export zostało wyróżnione brązowym medalem w międzynarodowym konkursie International Beer Challenge w Wielkiej Brytanii za walory smakowe.
- Porozumienie w sprawie budowy stacji przesyłowej 400 kV, która ma zostać wybudowana do 2015 roku na 10-hektarowym obszarze gm. Łomża w rejonie Podgórze - w ramach międzynarodowego projektu „Połączenie energetyczne Polska-Litwa” - podpisał starosta łomżyński, Lech Szabłowski i prezes PSE Operator, Henryk Majchrzak.
- W X Rajdzie Partyzanckim „Grądy 2011”, na linii bitwy partyzanckiej z Niemcami na Osowych Grzędach (Czerwone Bagno) uczestniczyło 250 uczniów szkół ponadpodstawowych z Grajewa, w ramach obchodów 67. rocznicy bitwy.
- Staraniem wójta gminy Turośl i Gminnego Ośrodka Kultury w Turośli odbyło się XX Kartoflisko. W konkursie zwyciężył Mieczysław Pieloch ze wsi Popiołki, przynosząc kartofel o wadze 0,988 kg.

- Prezes PiS Jarosław Kaczyński wmurował kamień węgielny pod budowę ronda im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Wysokiem Mazowieckiem.
- Spółdzielnia Mleczarska MLEKOVITA w Wysokiem Mazowieckiem znajduje się na 312. pozycji w rankingu „Rzeczpospolitej” 500 największych firm Europy Środkowo-Wschodniej. W ub. roku była na miejscu 411.
- W tegorocznym pikniku integracyjnym „Kontakty 2011” w Święto Matki Boskiej Siewnej, zorganizowanym przez dyrektora Zarządu Okręgowego PKPS w Łomży, Mariana Knopkiewicza i Ośrodek Wsparcia w Kownatach wzięli udział niepełnosprawni z Domu Opieki Społecznej z Tykocina i Łomży, Warsztatów Terapii Zajęciowej z Marianowa i Łomży, Ośrodka Wsparcia z Hajnówki oraz Ośrodka w Kownatach.
- W kościele parafialnym w Tabędzu i przy Szkole Podstawowej w Starym Zakrzewie. uroczystości obchodzono 20. rocznicę powstania gminy Zambrów
- Zespół Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży oraz prezes Oddziału Łomżyńsko-Ostrołęckiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych byli organizatorami obchodów Światowego Roku Weterynarii, który odbył się na terenie szkoły, połączony z corocznym piknikiem „Pupile Wety”.
- Odbyła się uroczystość otwarcia oddziału ratunkowego z lądowiskiem śmigłowców przy Szpitalu Wojewódzkim w Łomży.
- Lekkoatleci „Prefbetu” - najlepsi wśród 20 klubów startujących w Białymstoku podczas Międzynarodowych Mistrzostw Młodzików. Wywalczyli 19 medali (w tym 5 złotych) i wyprzedzili po raz pierwszy zawodników „Podlasia” Białystok. Na trzecim miejscu znalazł się drugi klub łomżyński - „Narew”.
- „Budowle militarne Ziemi Łomżyńskiej” - książka wydana przez Klub Fort promowana była podczas imprezy w Muzeum Fort w Piątnicy.
- Relikwie św. Faustyny przywiozła delegacja wiernych z sanktuarium w Łagiewnikach pod Krakowem do kościoła Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Grajewie.
- Honorowym tytułem „Świadka Historii” Instytut Pamięci Narodowej wyróżnił biskupa seniora Tadeusza Zawistowskiego

z Łomży, w uznaniu jego zasług dla upowszechniania historii Polski.



- W interaktywnym plebiscycie „Wielkie Odkrywanie Województwa Podlaskiego” Jezioro Rajgrodzkie (na zdjęciu) uzyskało certyfikat „Perła w Koronie 2011” w kategorii „atrakcje wodne”. Biebrzański Park Narodowy zwyciężył w kategorii „atrakcja turystyczna”. Fot. Józef Babel



- W plebiscycie „Kontaktów” „Kobieta Roku 2011” zwyciężyła bizneswoman Daria Sapińska z Wysokiego Mazowieckiego - radna Sejmiku Woj. Podlaskiego.
- 15 lat działa w Łomży Stowarzyszenie Wspierania Poradnictwa Obywatelskiego, prowadzące Biuro Porad Obywatelskich. Fachowcy udzielają bezpłatnie porad prawnych. Prezesem Stowarzyszenia jest Alicja Moroz-Rutkowska.
- Natalia Skrodzka - uczennica Szkoły Podstawowej w Miastkowie wygrała I Ogólnopolski Konkurs Plastyczny „Bezpiecznie na wsi”, zorganizowany przez KRUS pod patronatem Ministerstwa Rolnictwa. Na konkurs wpłynęło 25000 prac.
- Józef Budziński - kolejarz i poeta z Grajewa, został członkiem elitarnego Stowarzyszenia Kultury Europejskiej z siedzibą w

Wenecji. Wcześniej członkiem Stowarzyszenia został Henryk Gała - poeta z Drozdowa.

- „Psalmy Dawida” wybrał Maestro Jan Miłosz Zarzycki na program koncertu inauguracyjnego VII Festiwalu SACRUM ET MUSICA w niedzielę, 11 września w Katedrze Łomżyńskiej. Fot. Józef Babel



- W Janowie k. Kolna odsłonięto pomnik poświęcony żołnierzom września 1939 roku.
- Siedem gmin należących do Fundacji Kraina Mlekiem Płynąca prezentowało się podczas festynu w Małym Płocku.
- Łomżyński Oddział Związku Sybiraków zaprosił 17 września do łomżyńskiej Doliny Miłosierdzia przedstawicieli władz, kombatanów, młodzież i mieszkańców miasta na wspólne obchody 72. rocznicy sowieckiej agresji na Polskę. Fot. Józef Babel



- Przez Ziemię Łomżyńską przejechał „Tuskobus” w ramach parlamentarnej kampanii wyborczej. Jak nigdy, wielu polityków, różnych opcji, przypomniało sobie o naszym regionie. O wynikach wyborów w Łomży piszemy na str. 5.

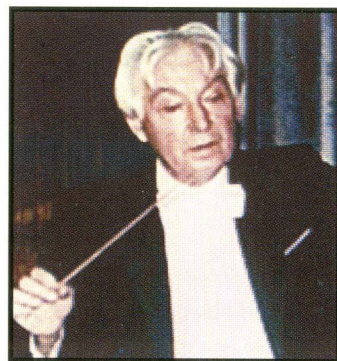
Odszedł Henryk Szwedo (1921-2011) - twórca muzycznej Łomży

Zmarł Henryk Szwedo - wieloletni dyrektor Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej i jeden z jej twórców jako państwowej instytucji artystycznej. Miał 80 lat. Pogrzeb odbył się 25 lipca w Warszawie. Wyrazy najgłębszego współczucia rodzinie „Twórcy Muzycznej Łomży”, jego współpracownikom i najbliższym przekazał Prezydent Łomży, Mieczysław Czerniawski.

Henryk Szwedo ukończył studia dyrygenckie w Akade-

mii Muzycznej w Warszawie u prof. Bohdana Wodiczki. Przez dwa lata był dyrygentem w Teatrze Muzycznym w Lublinie, kolejne siedem - w Centralnym Zespole Artystycznym Wojska Polskiego.

Od 1979 do 1993 roku - dyrektor Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. Początkowe lata pracy w Orkiestrze (istniejącej od 1977 r.), to przede wszystkim kompletowanie zespołu muzyków, tworzenie i organizowanie administracji,



opracowywanie dokumentów prawnych do rozpoczęcia działalności jako instytucji państwowej (bo od 1979 roku taką została ŁOK), wyszukiwanie lokali, starania o środki finansowe itp.

Zespół artystyczny stanowili początkowo nauczyciele

Ks. Józef Obrembski (1906-2011) Patriarcha Wileńszczyzny

Patriarcha Wileńszczyzny, ksiądz prałat Józef Obrembski zmarł we wtorek, 7 czerwca w Mejszagole.

W marcu skończył 105 lat i był najstarszym kapłanem na Litwie. Pochodził z Ziemi Łomżyńskiej, urodził się w Skarżynie Nowym (powiat zambrowski). Potem rodzina przeprowadziła się do Wysokiego Mazowieckiego. Do Wilna wyjechał w 1925 r. Studiował na wileńskim Seminarium Duchownym i na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego. 11 czerwca 1931 roku przyjął z rąk abpa Romualda Jałbrzykowskiego święcenia kapłańskie. Przyjechał wówczas do Wysokiego Mazowieckiego i w swoim kościele parafialnym pw. św. Jana Chrzciciela odprawił mszę prymicyjną. Wrócił na Wileńszczyznę. Najpierw był w parafii Turgiele (od 1932 r.), a od 1950 był proboszczem w Mejszagole i tam mieszkał

do śmierci. Ks. Józef Obrembski wyliczał, że przez 75 lat posługi kapłańskiej przeżył na ziemi litewskiej 12 zmian władzy i ustroju. Mieszkał w starej, drewnianej plebanii z XIX wieku. Odwiedzali go zwykli parafianie i głowy państw: prezydenci, ministrowie i ambasadorzy oraz hierarchowie kościoła: litewscy, białoruscy, ukraińscy, polscy. Wśród głów państw - wszyscy prezydenci

Litwy oraz polscy prezydenci: Ignacy Mościcki (jeszcze w Turgielach), Lech Wałęsa, wielokrotnie Aleksander Kwaśniewski, Lech Kaczyński. W lutym 2011 r. prezydent Bronisław Komorowski za wieloletnie krzewienie wiary i polskości uhonorował księdza prałata Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi RP. Ks. prałat Józef Obrembski cieszył się ogromnym szacunkiem



Ks. prałat J. Obrembski w towarzystwie łomżynianek - Hanki Gałzki i Sławomiry Cieslik ze „Wspólnoty Polskiej”

strony
42-48

Szkoły Muzycznej w Łomży oraz dojeżdżający z Białegostoku i innych ośrodków z regionu muzycy. Przez kolejne lata rozwijała się i doskonaliła Orkiestra, która wkrótce zaczęła wywierać znaczący wpływ na życie i rozwój kulturalny Łomży. Dyrektor Henryk Szwedo włożył wiele pracy, by tworzyć repertuar i szkolić zespół, kształtując tym samym kulturę muzyczną, koncerty zaś cieszyły się coraz większą popularnością wśród słuchaczy.

Z czasem do repertuaru włączono koncerty dla dzieci i młodzieży (edukacja mu-

zyczna), by w ten sposób zainteresować młode pokolenie muzyką poważną, poszerzyć grono melomanów, kształtując ich wrażliwość i gusta muzyczne. Była to na owe czasy forma nowatorska, obejmowała nie tylko szkoły w mieście, ale też wiele szkół podstawowych i średnich na terenie byłego województwa łomżyńskiego.

W miarę rozwoju artystycznego Orkiestry dyrektor Henryk Szwedo podjął inicjatywę przygotowania estradowych wykonawstw operowych: „Krakowiaków i Górali” Karola Kurpińskiego, „Bastien i Bastienne” W. A. Mozarta i „La

Trauiaty” G. Verdiego. Obsadę partii solowych zapewniali artyści z Teatru Wielkiego w Warszawie.

Dzięki operatywności dyrektora ŁOK, wyjeżdżała ona kilkakrotnie na zagraniczne tournée min. na Litwę, do Bułgarii, byłego Związku Radzieckiego i Szwajcarii.

Podczas 14 lat niezwykle owocnej pracy w Łomży Dyrektor Szwedo zaproponował wraz z orkiestrą łomżyńskiej publiczności największe dzieła kompozytorów polskich i zagranicznych. Dzieła K. Kurpińskiego, J. Elsnera, H. Wieniawskiego czy F. Cho-

pina stale gościły w repertuarach koncertowych. Należne miejsce znajdowali też W. A. Mozart, L. v. Beethoven, J.S. Bach i wielu innych wybitnych przedstawicieli różnych epok i stylów muzycznych.

Przekazując batutę dyrygentką swoim następcom, Pan Henryk Szwedo pozostawił wyszkoloną, doświadczoną i zdolną do podejmowania kolejnych wyzwań muzycznych Łomżyńską Orkiestrę Kameralną. Odegrał znaczną rolę w kształtowaniu kultury i wrażliwości muzycznej w Łomży.

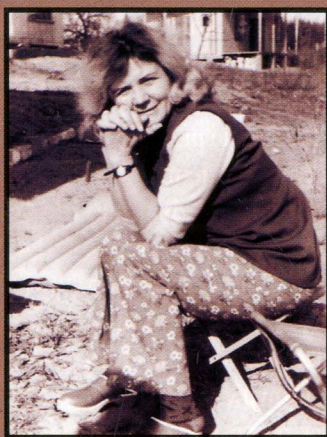
Wawrzyniec Kłosiński

Prymasa Tysiąclecia Stefana Kard. Wyszyńskiego oraz Ojca Świętego Jana Pawła II, który nazwał go Patriarchą Wileńszczyzny.

Ks. Józef Obrebski od 14 czerwca 2006 r. był Honorowym Obywatel Wysokiego Mazowieckiego. W Mejszagole polska szkoła nosi Jego imię.

„Z głębokim żalem i smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci ks. prałata Józefa Obrebskiego, duszpasterza Polaków na Litwie, „Patriarchy Wileńszczyzny”, honorowego obywatela rejonu wileńskiego, kapłana bliskiego mojemu sercu i sercom wszystkich Polaków na Wileńszczyźnie. (...) Łączę się w modlitwie z Polakami na Wileńszczyźnie, parafianami kościoła w Mejszagole i wszystkimi, którym był bliski ks. Józef”; takie kondolencje zostały zamieszczone na stronie internetowej prezydenta Bronisława Komorowskiego.

Maria Tocka



*Zawsze pogodna,
bliska, serdeczna...*

Niuska, będzie mi Cię bardzo brakowało...

Jeszcze tak niedawno zadzwoniłam do Niej. „Wiesz, jestem teraz u Jurka w Łapach i wpadłam do

domu tylko na chwilę, ale w przyszłym tygodniu wracam. Mam kłopoty ze zdrowiem i robią mi badania. Zaraz po powrocie zadzwonię od ciebie, to sobie pogadamy.”

To były ostatnie słowa, jakie od Niej usłyszałam. Zaniepokoiłam się i jednocześnie zdziwiłam. Hanka chora? Przecież Ona zawsze taka pełna życia, czynna, energiczna, działaczka Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (była prezesem Oddziału w Białymstoku), uczestnicząca we wszystkich zjazdach Harcerzy Seniorów, spotkaniach absolwentów naszego Gimnazjum itp. Była niezmordowana.

Za tydzień zadzwoniłam do Hani, ale telefon milczał. Po kilku dniach to samo. Wreszcie, zaniepokojona, skontaktowałam

się z panem Kazimierzem Chrościelewskim, z którym Hania się przyjaźniła i dowiedziałam się, że stan Hani jest bardzo ciężki i właściwie nie ma już żadnej nadziei, chyba że cud się zdarzy. Nie zdarzył się.

Pierwszego lipca zadzwoniłam do pana Kazimierza. „Miałem dzwonić do Pani. Hania nie żyje. Zmarła wczoraj nad ranem” - odpowiedział.

Trudno mi się z tym pogodzić. Z Hanią Chludzińską-Badydą, czyli z Niuską, jak nazywaliśmy ją w szkole, znaliśmy się od bardzo dawna. Obie urodziłyśmy się i wychowywały w Łomży. Byłyśmy właściwie rówieśnicami (Hania była o rok starsza), uczyłyśmy się w tym samym gimnazjum i liceum, należałyśmy do harcerstwa. Byłyśmy drużynowymi. Niuska w naszym gimnazjum przy ul. Bernatowicza, a ja w szkole podstawowej przy ul. Giełczyńskiej. Łączyła nas wielka miłość do naszej cudownej Łomży.

Niuska była nadzwyczaj zdolna i świetnie się uczyła. Miała ogromne zdolności do języków i знаła ich kilka. Była wspaniałą organizatorką. Pamiętam, jak przygotowywała



Tadeusz Dudo (1935 - 2001)

Nauczyciel, pedagog, społecznik

Tadeusz Dudo urodził się w Łomży. Ojciec, Zygmunt Dudo, z zawodu grafik i dekorator, z zamiłowania fotografik i etnograf, przekazał synowi uzdolnienia i zamiłowania, co rzutowało na rozwój twórczy Tadeusza. Uczęszczał do szkół łomżyńskich, a maturę w 1955 r. uzyskał w Liceum Przemysłowo-Pedagogicznym w Łomży, następnie

ukończył Studium Nauczycielskie w Łodzi. W latach 1969-1974 kontynuował studia na Uniwersytecie Warszawskim, a po ich ukończeniu został członkiem Ogólnopolskiego Seminarium Pedagogiki Pracy, prowadzonego przez prof. zw. n. hum. dr. hab. Tadeusza Nowackiego. W 1990 r. uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych w

zakresie pedagogiki na podstawie przedstawionej pracy doktorskiej pt. „Wpływ wiadomości jako informacji sterujących czynnościami na kształtowanie umiejętności praktycznych uczniów”.

Pracę zawodową po uzyskaniu matury rozpoczął w macierzystej szkole - Technikum Pedagogiczno-Przemysłowym

w Łomży, a następnie przejął stanowisko instruktora Powiatowego Ośrodka Metodycznego w Łomży i pracę w Szkole Podstawowej Nr 6, a potem w Szkole Nr 4. W 1975 r. po utworzeniu województwa łomżyńskiego T. Dudo został pracownikiem Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży, pełniąc funkcję wizytatora - metodyka w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Łomży. W tymże czasie zorganizował Pracownię Dydaktyczno-Techniczną, jedną z pierwszych w kraju, i został jej dyrektorem.

Jako instruktor, metodyk i dyrektor WPDT prowadził wszechstronne działania instruktorskie, organizował po-



Swoją ukochaną Łomżę „zaraziła” również męża Edwarda

liśmy razem do Przewięzi koło Augustowa, gdzie Niuśka i Edward mieli letni domek nad jeziorem Studzienicznym. Nasza córka Marta bardzo się przyjaźniła z ich młodszym synem - Jurkiem.

Trwało to do 1989 roku, kiedy to nasza rodzina przeniosła się do Piastowa koło Warszawy. Teraz już pozostały nam tylko rozmowy telefoniczne. Dzwoniłyśmy do siebie bardzo często i potrafiłyśmy rozmawiać dosłownie godzinami. Dyskutowaliśmy na różne tematy, których nam nigdy nie brakowało. Wspominałyśmy Łomżę, szkołę, wspólnych znajomych, opowiadałyśmy sobie o naszych dzieciach i wnukach, bo dzieci nasze w

międzyczasie pokończyły studia, zakładały rodziny, doczekały się własnych dzieci.

Niuśka owdowiała przed sześcioma laty, ja w ubiegłym roku. Rozmowy nasze trwały dalej, aż do dnia, w którym Niuśka powiedziała mi o swoich kłopotach ze zdrowiem.

Nie mogę uwierzyć, że już Jej nie ma, że już nie porozmawiamy. Trudno mi się z tym pogodzić.

Niuśka, moja Kochana, będzie mi Cię bardzo brakowało. Ale niedługo przecież się spotkamy i wtedy dopiero pogadamy sobie!

Iwona Krzepkowska-Bulat

programy występów na ogniska harcerskie, wyznaczała role, reżyserowała. Lubiła śpiewać, była żywa i wesoła.

Po maturze drogi nasze się rozeszły. Pokończyłyśmy studia, podjęłyśmy pracę, wyszłyśmy za mąż. Spotkałyśmy się dopiero bodajże w 1965 roku zupełnie przypadkowo w sklepie w Białymstoku, gdzie, jak się okazało, mieszkaliśmy wraz z rodzinami. Odnowiłyśmy naszą przyjaźń, a nasi mężowie i dzieci bardzo się polubili. Bywaliśmy u siebie bardzo często, graliśmy w brydża, robiliśmy piesze wycieczki do lasu Solnickiego, wyjeżdża-



Koleżeńskie pogaduchy: od lewej Gienka Maliszewska, Iwona Bulat i Ania Badyda

moc nauczycielom wychowania plastycznego i technicznego, wyposażając pracownie w materiały i urządzenia. Opracowywał wspólnie z aktywnym nauczycielskim i wydawał „Zeszyty metodyczne”, przedstawiając w nich wzorcowe rozkłady materiału, konspekty, przykłady prac technicznych; wzbogacał biblioteczki przedmiotowe nauczycieli. Zachęcał do podnoszenia kwalifikacji zawodowych i służył im pomocą w czasie studiów. Organizował wiele konferencji szkoleniowych, wystaw prac plastycznych i technicznych, prezentując osiągnięcia uczniów i nauczycieli szkół łomżyńskich i całego powiatu, a potem województwa. Zachęcał nauczycieli do pisania artykułów o własnych metodach pracy i osiągnięciach, dając przykład swoimi publikacjami.

T. Dudo jest autorem kilkunastu artykułów z zakresu metodyki oraz przewodników metodycznych pt. „Zeszyty dydaktyczne”, wydawanych dla potrzeb nauczycieli województwa łomżyńskiego. Opracował też przewodnik dla nauczycieli studiujących zaocznie z zakresu pedagogiki ogólnej i dydaktyki (dla studentów WSP). Publikował artykuły w czasopismach: Przegląd Oświatowo-Pedagogiczny, Wychowanie techniczne w szkole, Kontrasty, Oświata i Wychowanie, Szkoła - Zawód - Praca, Życie Szkoły, Ziemia Łomżyńska. Na zlecenie Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych w Warszawie opracowywał recenzje i badania pilotażowe oraz pisał opinie na temat przygotowywanych do druku prac.

W roku 1982 został powołany do współpracy z Instytutem Programów Szkolnych - uczestniczył w pracy grupy programowej w zakresie nauczania przedmiotu „Praca - technika w kl. I-VIII”. Był członkiem Komitetu Redakcyjnego czasopisma „Życie Szkoły” (1982 r.). Współpracował z Instytutem Kształcenia

Zawodowego (1986 r.). W 1989 r. podjął pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie Oddział Zamiejscowy w Łomży na stanowisku zastępcy dyrektora ds. dydaktyczno-wychowawczych.

Obok pracy zawodowej przez całe życie wiele czasu poświęcał działalności społecznej. Najwcześniej działał w ZHP, następnie - już jako nauczyciel - prowadził drużyny harcerskie. Od lat szkolnych zajmował się fotografią, prowadził szkolne koła fotograficzne w TPP, Szkole Podstawowej Nr 6 oraz w Szkole Podstawowej Nr 4, organizując wycieczki z aparatem fotograficznym po Łomży i okolicach, a następnie pracując z młodzieżą w zorganizowanej i wyposażonej z jego inicjatywy pracowni fotograficznej w Szkole Podstawowej Nr 4, a potem w Szkole Podstawowej Nr 3 w Łomży.

Na początku lat 80. związał się z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Przywiązany do rodzinnego miasta i z nim związany przez całe życie, mimo propozycji pracy w Białymstoku i Warszawie pozostał wierny Łomży. W 1983 r. został wybrany na prezesa Oddziału Łomżyńskiego i wiceprezesa Zarządu Głównego TPZŁ.

W trakcie działalności w TPZŁ Tadeusz Dudo zdecydował się na wydawanie pisma informacyjnego pt. „Wiadomości Łomżyńskie”. Początkowo miały one format zeszytu i były drukowane na powielaczu. Inicjatywa T. Dudo zyskała poparcie ZG TPZŁ i w latach 1991-92 „Wiadomości” ukazywały się drukiem jako czasopismo formatu A-4, początkowo czarno-białe, a potem z kolorową okładką. Gdy z braku funduszy czasopismo przestało być wydawane, zaproponowano mu stworzenie i redagowanie Katolickiego Magazynu Społecznego „Wspólna sprawa”, ukazującego się w latach 1992-93.

Ponownie podjął się funkcji prezesa Oddziału TPZŁ w 1998 r. i pełnił tę funkcję do śmierci. Znów zachęcił Zarząd Oddziału do stworzenia własnego wydawnictwa, tym razem pt. „Zeszyty Łomżyńskie”, których został redaktorem naczelnym. Pismo cieszyło się wysoką oceną członków oddziałów TPZŁ w kraju, było wysyłane łomżyniakom do USA.

Będąc prezesem Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ Tadeusz Dudo podjął owocną współpracę z Zastępem Łomżyńskim Drużyny Weteranów - Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej - Krąg Seniorów im. Leona Kaliwody. Pracując zawodowo i społecznie

Za długoletnią pracę zawodową i społeczną został uhonorowany Brązowym Krzyżem Zasługi (1970), Złotym Krzyżem Zasługi (1976), Srebrną Odznaką Zasłużony Działacz WK (1978), odznaką Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej (1979), Srebrnym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (1980), odznaką „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego” (1980), Złotą Odznaką ZNP (1981), Brązowym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju (1984), Odznaką Zasłużony Działacz Kultury (1984), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1984), Krzyżem Kawalerskim



Tadeusz Dudo (z lewej) z dyrektorem Muzeum Północno-Mazowieckiego, dr. Jerzym Jastrzębskim (w głębi) i b. prezydentem Łomży, ś.p. Janem Turkowskim

był organizatorem i współorganizatorem wielu sesji naukowych i popularno-naukowych. Tadeusz Dudo był też długoletnim członkiem Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów, spisał i opracował redakcyjnie oraz opatrzył wstępem wspomnienia Jadwigi Chętnikowej, wydane pt. „Z Bogiem dla Polski”.

Współpracował z Ligą Obrony Kraju, włączając się do organizowania kół modelarskich i zawodów modeli latających. Był człowiekiem skromnym, spokojnym, bardzo życzliwym dla ludzi.

skim Orderu Odrodzenia Polski (1985).

Związek małżeński zawarł w 1961r. z Ireną Brzozowską, nauczycielką. Pracowała w Szkole Podstawowej Nr 7, w Szkole Podstawowej Nr 4 i w Zespole Szkół Medycznych w Łomży.

Doczekali trojga dzieci: Włodzimierz, Adam i Anna.

Tadeusz Dudo zmarł 30 IV 2001 r. w Łomży. Spoczywa na cmentarzu parafialnym przy ul. Kopernika (d. Św. Mikołaja).

Tadeusz Nowacki „Leksykon Pedagogiki Pracy”, 2004 r.

Teodora Rydzewska

Non omnis moriar



Urodziła się 7 kwietnia 1914 roku w Jeziorku k. Łomży w licznej rodzinie wiejskiej – miała siedmioro rodzeństwa. Byli to: Stanisław, Maria, Teodora, Felicia, Józef, Antoni i Tadeusz. Po ukończeniu szkoły podstawowej podjęła naukę w 5-letnim Seminarium Nauczycielskim w Łomży – 3 lata, w Białymstoku – 2 lata. Przez cały okres nauki należała do Sodalii Marianus, pełniąc w niej niemal bez przerwy funkcję prezesa.

Dom, nauka w Seminarium Nauczycielskim, pedagogika i socjologia w szkole oraz Sodalicia Mariana skierowały i ukształtowały całe późniejsze Jej życie. Razem dały Jej chrześcijańskie podłoże pozostawania w głębokiej wierze i w ścisłym związku z kościołem, zarówno w pracy nauczycielskiej, jak i socjologiczno-społecznej.

Pracę nauczycielską podjęła w 1935 r. w szkole w powiecie Lida. Był to rejon bezpośrednio graniczący z byłym ZSRR i poddany ogromnym wpływom bolszewizmu. Tam, od samego początku zamieszkania i pracy weszła w nurt walki z napływającą ideologią komunizmu bolszewickiego. Był to zatem mocny start pracy we współdziałaniu z duchowieństwem i organizacjami patriotycznymi. Ona – młoda, zdolna i bardzo energiczna osoba, z ogromnym zaangażowaniem uczyła patriotyzmu w szkole i poza szkołą. Pozostała tam do czerwca 1941 r., tj. do wybuchu wojny hitlerowsko – bolszewickiej. Niemcy, jako okupant, całkowicie zamknęli wszystkie polskie szkoły, łącznie z podstawowymi.

Todzia wróciła zatem do domu rodzinnego w Jeziorku i natychmiast włączyła się do pracy konspiracyjnej – walki o niepodległość Polski.

Brat Józef – porucznik WP, żołnierz frontowy, już 20 października 1939 r. złożył, a następnie odbierał przysięgę w ramach nowo powstałej organizacji niepodległościowej, czyli Służby Zwycięstwu Polsce – Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej.

Drugi brat, Stanisław – żołnierz służby czynnej oraz młodszy bracia, Antoni i Tadeusz – uczniowie tajnego gimnazjum – razem stanowiło to znaczny potencjał do tworzenia bazy wojskowej i dowództwa AK w gminie Drozdowo. Todzia, jako nauczycielka ze znajomością języka niemieckiego została włączona do wielu akcji i wykonywania zadań. M.in. zorganizowała szkołę tajnego nauczania w Jeziorku, organizowała i przesyłała paczki żywnościowe polskim żołnierzom w obozach jenieckich. W akcję pozyskiwania żywności zaangażowana była cała wieś Jeziorko i sąsiednie. Moja siostra organizowała też służbę sanitarną wraz z zapleczem farmaceutycznym dla jednostek partyzanckich.

W całej tej służbie wykazywała ogromną aktywność, determinację i odwagę. Brała bezpośredni udział w akcji uwolnienia oficerów AK: Bruzdy, Maja, Wikiego i innych z więzienia w Łomży. Otrzymała zadanie dostarczenia do więzienia dorobionych kluczy do cel więziennych wraz z pistoletem i granatami. Osobiście podawała paczki żywnościowe, w których, w wydrążonym chlebie ukryta była broń. Zakonspirowanym odbiorcą paczek był por. Wiki – schreiber więzienny, były więzień polityczny, wcześniej aresztowany na granicy jako kurier na linii Wilno-Warszawa. Po ucieczce z więzienia późniejszy szef KEDYW-u obwód Łomża. Cała akcja uwolnienia więźniów była precyzyjnie dopracowana i bardzo udana – bez jednego strzału. Uwolniono wówczas ponad 20 więźniów.

24 sierpnia 1943 roku Niemcy zamordowali porucznika Bora (Józef Rydzewski) i aresztowali 9 osób, w tym 4 z rodziny Rydzewskich. Todzia, jako nieobecna w tym czasie i poszukiwana przez Gestapo

maksymalnie zakonspirowała się w Bronowie. W ukryciu pozostawała do dnia wyzwolenia i niemal natychmiast podjęła się zorganizowania – reaktywacji siedmioklasowej Szkoły Podstawowej w Jeziorku. Niezbyt długo miała tę wymarzoną i spokojną pracę.

Jako wierna przedwojennej tradycji, ale wbrew nakazom i zakazom nowych władz oświatowych rozpoczynała i kończyła rok szkolny zorganizowanym marszem uczniów do kościoła parafialnego w Piątnicy – 4 km. Fakt ten spowodował służbowe przeniesienie Jej do Szkoły Podstawowej w Kisielnicy, pod kuratelę kierowniczką – komunistki. W latach 50. nadszedł okres zdejmowania krzyży w szkołach. Todzia z zasadami Sodalii Marianus odmówiła wykonania polecenia zdjęcia krzyża, a nawet przeciwstawiła się zarządzeniu w tej sprawie. Jako nauczycielka o ukształtowanym poglądzie, zawsze starała się wkomponować pierwiastek religijny w każdym podejmowanym przedsięwzięciu. I to spowodowało ponowne Jej przeniesienie „dyscyplinarne” do Białegostoku. Niby awans w ocenie merytorycznej, ale jednak dyscyplinarka.

Ceniono ją jako nauczycielkę z zasadami, ale... do czasu. Jej podpis na świadectwie stanowił przepustkę do dalszej nauki. W Białymstoku zatrudniono ją w szkole dla ówczesnych prominentów wojewódzkich. Jednak, kiedy stwierdzono, że jest wiernym i stałym słuchaczem wieczorowych wykładów wybitnego profesora, socjologa – ks. Sopoćko, po kilku nieskutecznych rozmowach w UB w Białymstoku, nastąpiło dalsze jej przeniesienie służbowo-kanonem do szkoły w powiecie Legnica, na wieś do przesiedlonych Ukraińców. Tam nie wytrzymała presji prześladowczej i uciekła do rodzinnego domu.

W Łomży nie mogła podjąć jakiegokolwiek pracy, gdyż podążał za nią „wilczy bilet”. Gdziekolwiek ją zatrudniano, w następnych dniach zwalniano.

W 1956 r. nastąpiła pewna odwilż polityczno-społeczna. Zatrudniono ją wówczas w szkolnictwie w powiecie Mrągowo (byłe nie w Łomży!). Pozostała tam do ciężko zapracowanej emerytury. Dalsze lata spędzała w domu rodzinnym. Po śmierci siostry Marii i Mateczki (1970-71 r.) oraz brata Antoniego (1993 r.), Todzia znalazła się w bardzo trudnej sytuacji życiowej. Niezwykła była wcześniej korzystając

z opieki społecznej i medycznej. Zaszła zatem pilna potrzeba umieszczenia Jej w Ośrodku Opiekuńczo-Lecznym Sióstr Maryjnych w Skrzyszewach k. Kutna. Tam otrzymała bardzo dobre warunki życia, z opieką medyczną, czystością i higienę osobistą, ciepło, wyżywienie oraz kaplicę z codzienną Mszą św. Stanowiło to dla niej wartość najwyższą i nadzieję na lepsze życie. Todzia stwierdziła, że przez cały okres pobytu (6,5 roku) nie opuściła ani jednej Mszy św. Brała to sobie za honor i spełnienie misji życia. Zachowała wierność i miłość Boga i Ojczyzny. W wieku 91 lat doznała „błogosławionej” śmierci. Po przyjacielskiej rozmowie z Siostrą Przełożoną 11 listopada 2005 r. o godz. 12, niemal zaraz potem zasnęła w głębokiej wierze. Dla Niej – bojowniczką o ideały Wolności i Niepodległości Ojczyzny, śmierć w dniu 11 listopada – w dniu zwycięstwa Niepodległości, stała się wielkim symbolem...

Wiem, Todziu – nie miałaś łatwego życia, ale miałaś mocny charakter. Dlatego byłaś zdolna do przezwyciężenia wielkich trudności i byłaś zdolna do wielkich poświęceń. Szczególnie w okresie utraty niepodległości wpajałaś nie tylko swoim uczniom, że człowiek dla Ojczyzny winien poświęcić to, co najcenniejsze – nawet swoje życie. Nie zawahałaś się podejmować trudnych decyzji. Chociażby w szkole tajnego nauczania, szkoły „wędrującej” po różnych domach. W przypadku zagrożenia najcięższym żandarmerii, natychmiast zwalniałaś uczniów, a sama pozostawałaś na stanowisku, na placu zabaw (w Jeziorku w budynku szkolnym mieścił się 5-osobowy posterunek żandarmerii niemieckiej). Miałaś życie twarde, nawet bojowe. Jako Polka w tych trudnych czasach pozostawałaś wierna ideałom polskiego patriotyzmu: Bóg, Honor, Ojczyzna. I z honorem, ale w wielkiej skromności zamknęłaś swoje życie. Możesz być dumna ze swoich dokonań. Możesz być również dumna z tego, że zawsze dawałaś świadectwo głębokiej wiary, wręcz poświęcenia dla Kościoła Chrystusowego. Ośmielałam się stwierdzić, że z godnością znosiłaś swoje „męczeństwo” fizyczne i duchowe. To Twoje dzieło życia niech będzie przyjęte przez Pana na wieczną chwałę w Niebie, a na ziemi długie przetrwanie w ludzkiej pamięci. Tak Ciebie, Todziu, zapamiętałem i tymi słowami żegnam, Twój brat Tadeusz.

Mgr inż. Tadeusz Rydzewski

- Lata 1945-1947 przeżyte w Łomży pozostały mi w pamięci jako najpiękniejszy okres mojego życia. Tu przeżyłem pierwszą miłość. Kiedy w czerwcu 1947 roku zdałem maturę i zdecydowałem się podjąć studia, z żalem opuszczałem to miasto – wspominał podczas jednego z ostatnich spotkań opłatkowych Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Mazowieckim Centrum Kultury i Sztuki przy Elektoralnej. Jak zwykle uśmiechnięty, żywo szukający kontaktu z „tymi z Łomży”, niecierpliwie czekający na nowości znad Narwi. Antoniego Makowskiego nie będzie już na tegorocznym "opłatku". Zmarł 21 sierpnia 2011 r. w wieku 87 lat.



Antoni „Antonio” Makowski (1924-2011)

Urodził się 18 maja 1924 roku w Małachowie, niedaleko Wizny, jako syn Julianny i Aleksandra Makowskich. Chłubił się zawsze ojcem, który jako żołnierz Wojska Polskiego w 1920 roku w marszu na Wschód dotarł do Kijowa. Kiedy Antoni skończył sześć klas wzięńskiej podstawówki, za namową kierownika szkoły „który znał jego dobrze na zdolnych ludziach”, trafił szczęśliwie do Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Łomży przy Bernatowicza. Marzenia o zdobywaniu wiedzy przerwał 1 września 1939 roku. Dopiero w październiku 1939 poszedł do dziesięciolatki nr 1 przy ul. Stacha Konwy. Uczył się tam do czerwca 1941 r.

W grudniu 1940 roku – kolejny cios. Pod zarzutem działania przeciwko władzy radzieckiej aresztowano ojca i osadzono go w łomżyńskim więzieniu. Antoni wrócił na wieś. Na krótko. NKWD „uznało”, że młody chłopak ma kontynuować naukę, a nie zastępować uwięzionego ojca. Wojskowym samochodem prosto z posterunku został odwieziony do internatu w Łomży. Był tam od stycznia do kwietnia 1941 r. Musiał raz w tygodniu meldować się na posterunku milicji w Łomży. Tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie trafił wraz z matką na Sybir. 22 czerwca 1941 r., gdy Niemcy zwarli się z Sowietami pękły kłódki na bramie łomżyńskiego więzienia i ojciec – choć bardzo wycieńczony – wró-

cił do domu.

W czerwcu 1945 roku przeżył głęboko śmierć matki. Jako najstarszy z rodzeństwa i jedyny chłopak musiał przejąć wiele jej obowiązków. Mimo tego, w październiku posłuchał ojca i pojechał do Łomży, do dyrektora Stanisławy Osieckiej, która uwierzyła mu i – jedynie na podstawie napisanego przezeń oświadczenia – przyjęła go do semestralnej trzecio-czwartej klasy gimnazjum. W następnym roku szkolnym ukończył obie klasy liceum. Mógł starać się w szeroki świat.

- Należałem do grupy tzw. "przerośniętych" – dwudziestolatków i starszych, którzy mieli za sobą m.in. życie partyzanckie, więc niełatwo było nam dostosować się do rygorów egzekwowanych przez dr Osiecką. Bawiliśmy się przy okazji, ale gdy trzeba było – organizowaliśmy koncert pieśni patriotycznych i partyzanckich. Przede wszystkim jednak solidnie przykładaliśmy się do nauki, pomagając sobie wzajemnie. Tak więc w czerwcu 1947 r. zdałem wraz z innymi maturę, a już jesienią rozpoczynałem

studia w Akademii Handlowej w Poznaniu.

Karierę zawodową rozpoczął w 1951 roku w Oddziale Narodowego Banku Polskiego w Poznaniu, ale już w 1953 r. był cenionym pracownikiem Departamentu Finansów Przemysłu Ciężkiego w Ministerstwie Finansów. Stał się osobą znaną z dobrej znajomości problematyki ekonomiczno-gospodarczej. Często towarzyszył swoim przełożonym na konferencjach, konsultacjach, naradach i spotkaniach prowadzonych na szczeblu ministra i wicepremiera. Wkrótce samodzielnie organizował i prowadził te przedsięwzięcia. Uczestniczył w corocznych pracach komisji sejmowych nad budżetem państwa. Należał do wielu międzynarodowych zespołów specjalistycznych związanych z gospodarką, m.in. w Chinach, Dubnej nad Wołgą. Przez 23 lata był członkiem, w tym 8 lat przewodniczącym Rady Nadzorczej Polsko-Węgierskiej Górniczej S.A. „Haldex” w Katowicach. Premier Zbigniew Messner powołał go w skład Komisji ds. Reformy Prawa Górniczego i Pra-

wa Geologicznego. Uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu jako ekspert w Komisji Górnictwa. Już będąc na emeryturze przez trzy lata był radcą ministra finansów.

W listopadzie 1998 r., po ciężkiej chorobie zmarła jego ukochana żona Lidia. Jak mówił – tylko dzięki niej mógł spokojnie angażować się w pracę. Po śmierci żony pozostał z córką. Wolny czas poświęcał rozrywkom kulturalnym lub relaksowi na działce.

Przez całe życie nie związał się z żadną partią polityczną. Ceniony przez podwładnych i przełożonych, wielokrotnie nagradzany i honorowany. Szczególnie cenił sobie Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski oraz węgierskie: Brązowy i Srebrny Order Pracy. Minister górnictwa i energetyki nadał mu stopnie górnicze: Dyrektora Górniczego, a następnie Generalnego Dyrektora Górniczego III stopnia. Od początku był mocno zaangażowany w działalność Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i w pierwszych latach, w miarę możliwości wspomagał Zarząd w działaniach na rzecz Łomży i Ziemi Łomżyńskiej. Jego legitymacja członkowska ma numer 79. Od wyjazdu z Łomży w 1947 r., corocznie odwiedzał to ukochane miasto i strony rodzinne.

Pogrzeb odbył się 24 sierpnia. Antoni Makowski pochowany został na cmentarzu w Wilanowie.

UWAGA!

Już czas
pomyśleć
o prenumeracie
**Wiadomości
Łomżyńskich**
na 2012 rok!

Krzysztof Choiński (1958-2011)

Dobry Człowiek

Zastępca Prezydenta Łomży w latach 2002-2010 został brutalnie zamordowany. Jego ciało odnaleźli 19 października w Rybnie nad Narwią – kilkanaście km od domu – wędkarze. Zostawił żonę, pięcioro dzieci i dwoje wnucząt. Miał zaledwie 53 lata.

Jako zastępca Prezydenta Łomży Jerzego Brzezińskiego odpowiadał m.in. za oświatę, kulturę, sport i pomoc społeczną. Po zakończeniu kadencji był wicedyrektorem Publicznego Gimnazjum nr 2 w Łomży. Zawsze życzliwy, serdeczny, oddany dzieciom i współpracownikom. Bardzo zaangażowany w działalność społeczną, m.in. w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Ale przede wszystkim kochany i kochający mąż, ojciec, dziadek, bez reszty poświęcający się najbliższym.

Ból i ogromny smutek z powodu śmierci Krzysztofa Choińskiego

wyraził prezydent Łomży, Mieczysław Czerniawski, jego zastępcy, Rada Miejska na czele z przewodniczącym Maciejem Borysewiczem oraz pracownicy Urzędu Miejskiego. W pogrzebie (22 października), który zgromadził kilka tysięcy łomżyńców wzięli udział przedstawiciele prezydentów z Białegostoku i Suwałk. Uroczystościom w Katedrze – w licznej koncelebrze – przewodniczył bp Tadeusz Bronakowski. Wieniec na grobie złożył m.in. prezydent M. Czerniawski. Na szarfię widniał napis: „Dziękujemy Panie Prezydencie. Nie zapomnimy. Wdzięczna Łomża”.

Prezydenta Choińskiego ze swoim Sztafetem pożegnało również TPZŁ. Na grobie złożyliśmy wieniec z dedykacją: „Dobremu Człowiekowi”...

Żegnaj, Krzysztofie. Dziękujemy. Będziemy pamiętać.



Przez wiele lat Krzysztof Choiński uczestniczył w kwestach na ratowanie zabytków łomżyńskiej nekropolii



*Wyrazy szczerego współczucia i solidarności
Żonie Lidii, Dzieciom, Wnuczkom i Najbliższym*

śp. Krzysztofa

*wspaniałego Człowieka i Kolegi,
żarliwie kochającego swoją Małą Ojczyznę*

*składa Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
i redakcja WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKICH*

Łomża i Inowrocław: Wspomnienia w kolorze sepii

„Znając związki jakie w przeszłości łączyły miasto Łomżę z 59. Pułkiem Piechoty Wielkopolskiej w Inowrocławiu, pozwalam sobie przesłać Państwu fotoalbum pt. „59 Pułk Piechoty Wielkopolskiej 1919-1939 (Wspomnienia w kolorze sepii)”. Oryginalne zdjęcia prezentowane w albumie pochodzą z kroniki środowiska żołnierzy 59. ppwłkp, znajdującej się obecnie w sali tradycji 2. Inowrocławskiego Pułku Komunikacyjnego im. gen. Jakuba Jasińskiego. Pułk ten od 1960 roku stacjonuje w koszarach sławnego pułku. Wydanie albumu drukiem przerasta moje możliwości. Urząd Miasta w Inowrocławiu obiecuje wsparcie wydawnictwa (format A-3) w 2012 lub 2013 roku. Z wyrazami szacunku Jan Czerniak”.

List o tej treści trafił do Wydziału Kultury, Promocji i Sportu Urzędu Miejskiego w Łomży 25 sierpnia br. Album wprowadzie to kwestia bardzo umowna – jest to bowiem materiał na album, zapisany na płytce, ale mający ogromne znaczenie także dla łomżyńskich miłośników historii oraz wojskowości. Publikujemy fragmenty przygotowanej do druku przez płk. Jana Czerniaka publikacji:

„(...) 22 sierpnia pułk stoczył swój najślawniejszy bój o Łomżę, którą dzięki bohaterskiemu sforsowaniu Narwi i zniszczeniu obrony fortów zdobył po całodziennej, bardzo ciężkiej walce. Datę boju o Łomżę obrał pułk później jako dzień święta pułkowego (...)

4 sierpnia 1924 r. dowódca 59 pułku podpułkownik Karol Dziekanowski w Bydgoszczy otrzymał z rąk Prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego nowy sztandar ofiarowany pułkowi przez społeczeństwo miasta i okolic Inowrocławia oraz bratniego miasta Łomży, które pułk w pamiętne dni sierpniowe 1920 r. oswobodził od

bolszewickiego najeźdźcy (...)

Na sztandarze umieszczono nazwy i daty głównych bojów toczonych przez pułk: Domżeryce – 16-17. VI.1920 r., Łomża – 22.VIII.1920 r., Izabelin – 23-25.VIII.1920 r. oraz herby: Kujaw, Inowrocławia, Łomży i wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej – Hetmanki polskiego żołnierza.

Ojcem chrzestnym sztandaru był Stanisław Burzyński - syn porucznika adiutanta generała Henryka Dąbrowskiego, matką chrzestną została żona generała Władysława Junga - dowódcy 15 Dywizji Piechoty, w skład której wchodził 59 pułk. Na drzewce sztandaru gwoździe honorowe ofiarowali: Prymas Polski - ks. kardynał Edmund Dalbor, Dowódca VIII Okręgu Wojskowego - generał dywizji Jan Hubiszta, Dowódca IV Okręgu Władysław Jung, Biskup Polowy WP - ks. biskup Stanisław Gall, generał Leonard Skierski, generał Tadeusz Gotecki, Starosta Powiatowy - Bronisław Dietel, Radny Miejski - ks. radca Stanisław Kupski, pan. A. Kułakowski, A. Stróżydlewski. Sztandarem od 1924 roku opiekował się chorąży Józef Gałęzewski.

We wrześniu 1939 r. sztandar towarzyszył żołnierzom do dnia 22 września. W warunkach okrajania po bitwie nad Bzurą, sztandar został ukryty w ziemi. 8 grudnia 1985 r. w czasie prowadzonych poszukiwań militariów na polu walk wrześniowych wzdłuż drogi leśnej z Wólki Węgłowej w kierunku Warszawy, natrafiono obok drzewa pod 20-centymetrową



Pierwszy, historyczny sztandar 59 Włkp pp z nazwą naszego miasta i herbem

warstwą ziemi i igliwia na zawinięte szczątki tkaniny, które okazały się szczątkami sztandaru 59 Pułku Piechoty Wielkopolskiej. Sztandar przekazano do Muzeum Ziemi Sochaczewskiej w Sochaczewie i po gruntownej renowacji w pracowni konserwatorskiej, eksponowany jest tam wśród innych pułków walczących w 1939 roku nad Bzurą (...)

Szkoda, że w publikacji tej nie znaleźliśmy ani słowa na temat obrazu ufundowanego przez łomżyniaków z dobrowolnych składek, ilustrującego obronę Łomży w 1920 r. Olej o wymiarach ok. 5



Płk Jan Czerniak zabiega o wydanie monografii pułku, którego losy zetknęły łomżyniaków i inowrocławian

witryna z książkami



strony
49-51

www.lomzyniaczy.pl



**Obrona Łomży 1920 - obraz Leona Winterowskiego
zdobił salę główną kasyna wojskowego w Inowrocławiu**

m na 2,5 m namalował specjalnie na ten cel jeden z najsłynniejszych polskich batalistów, Leonard Winterowski. Dzieło zawieźli do Inowrocławia na święto pułkowe przedstawiciele władz Łomży. Przez wiele lat przed II wojną było jednym z głównych elementów zdobiących kasyno oficerskie w pułku. Potem ślad po nim zaginął. Prezydent Łomży Mieczysław Czerniawski rozpoczął poszukiwania obrazu lub przynajmniej informacji o jego aktualnych losach. Jak na razie – bezskutecznie.

Mimo że w przygotowanej publikacji nie ma informacji o obrazie, to z pewnością sama monografia niezwykle zasłużonego – również dla Łomży – pułku zasługuje na uwagę. Oczekujemy jej również z niecierpliwością.

Autor opracowania jest pułkownikiem WP w stanie spoczynku. Wychował się i uczęszczał do szkół w Próżanie na Polesiu.



**Strona tytułowa publikacji
pplk. Jana Czerniaka**

We wrześniu 1939 r. w Harcerskim Pogotowiu pełnił służbę na punkcie obserwacyjno-meldunkowym w systemie OPL kraju. 11 listopada 1939 r. zaprzysiężony w tajnej drużynie harcerskiej, a od jesieni 1941 r. - w Związku Walki Zbrojnej, później AK. W latach 1942-1945 przebywał na przymusowych robotach w Königsbergu w Prusach Wschodnich. Po wojnie organizował harcerstwo oraz ukończył szkołę średnią w Górze Śląskiej. Do Wojska Polskiego wstąpił ochotniczo w 1947 roku. W latach 1949-1965 pełnił służbę na stanowiskach dydaktycznych w szkolnictwie wojskowym, a w latach 1965-1981 - na stanowiskach dowódczo-sztabowych, w tym zastępcy i dowódcy 2. pułku kolejowego w Inowrocławiu, a następnie szefa wydziału operacyjnego w Dowództwie Zgrupowania Jednostek Kolejowych i Drogowych w Modlinie. Wspaniała i wybitny sportowiec, w latach 1947-1954 czołowy lekkoatleta Wojska Polskiego. Po zwolnieniu z zawodowej służby wojskowej w październiku 1981 wstąpił do Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy WP, a od 1985 roku pełnił funkcję prezesa koła tej organizacji przy 2. Inowrocławskim Pułku Komunikacyjnym w Inowrocławiu. Wyróżniony m.in. Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem „Pro-Memoria” oraz honorową odznaką i wpisem do Honorowej Księgi Zasłużonych dla ZBZZiOR WP.

Recenzowana książka jest niezwykle, bo też i niezwykle jest jej bohaterka – aktorka Hanka Bielicka (1915-2006). Właśnie zawartość myślową tej biografii pragnę przybliżyć Czytelnikom poczytnego kwartalnika, jakim są „Wiadomości Łomżyńskie”. Rozważania właściwe poprzedza epitafium autorstwa znanego współczesnego poety i piosenkarza Krzysztofa Daukszewicza, które brzmi: „*Tu w tym miejscu, miała spocząć Hanka Bielicka – sługa boży, ale nie daje się położyć*”.

Książka „Umarłam ze śmiechu” jest hołdem dla wielkiej artystki uwielbianej przez polską (i nie tylko) widownię, ale również pogłębiającą refleksję nad sztuką kabaretu i jego miejscem w kulturze.

Autor biografii Hanka Bielickiej – Zbigniew Korpolewski (1934) jest znanym artystą estradowym, aktorem, prezenterem, reżyserem, twórcą tekstów satyrycznych dla wielkiej Artystki, której piątą rocznicę śmierci i 96. rocznicę urodzin obchodzimy właśnie w bieżącym, 2011 roku. Z. Korpolewski – dyrektora Teatru Syrena w Warszawie w latach 1991-1997 – łączyło z H. Bielicką ponad czterdzieści lat przyjaźni i współpracy zawodowej, pisał dla niej teksty, wspólnie występowali w wielu przedstawieniach teatralnych i estradowych. Trafnie zauważył obecnie pełniący obowiązki dyrektora Teatru Syrena, Wojciech Malajkat, że Korpolewski ze swadą przerzuca pomost między czasami, w których tworzyła legendarna już dzisiaj artystka, a dniem dzisiejszym.

Lekka, ale równocześnie wnikliwa biografia obejmuje nie tylko drogę zawodową H. Bielickiej, ale odsłania częściowo jej życie osobiste. Jak wiadomo, artystka była osobą charyzmatyczną, o bogatej osobowości (aktorka i romanistka), chroniła swoją prywatność. Spraw osobistych dotyczy w szczególności rozdział szósty, zatytułowany „Mężczyźni w jej życiu” (s.126-140).

Recenzowana książka składa się z jedenastu rozdziałów, indeksu nazwisk, bibliografii i podziękowań. Kompozycję tej biografii uznać należy za właściwą; już w spisie treści znalazły się elementy humoru. Tytułem egzemplifikacji przytaczam tytuły poszczególnych rozdziałów – I „Jeszcze Polska, czyli przedmowa silnie

wiadomości
ŁOMŻYŃSKIE

pismo Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@um.lomza.pl

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej www.lomzyniaczy.org

Prezes – Zygmunt Zdanowicz.

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński

Zespół: Józef Babel, Łukasz Czech, Donata Godlewska, Adam Dąbrowski, Maciej Gryguc, Bartosz Kotara, Paweł Lisiecki, Maria Tocka, Irena Rymwid-Mickiewicz, Maciej Szyborski, Zygmunt Zdanowicz.

Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661.

WYDANO PRZY POMOCY FINANSOWEJ URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY.

Kontakt z Czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Bogumiła Biedrzycka (poniedziałek – piątek, godz. 9.00–15.00), tel. 86 216 28 33. Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów oraz nie publikowania tekstów nie zamówionych. Korekta – Nina Omelczenko.

Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny – Ewa K. Czetwertyńska

Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216 31 03, drukarnia-kb@tlen.pl

dr Danuta Żebrowska
Uniwersytet Gdański

„Umarłam ze śmiechu”

**„Trzeba kochać nie tylko to, co się robi,
ale i tych, dla których się to robi”.**

Hanka Bielicka

piątę. Jej wrodzony optymizm i radość życia, które z niej emanowały wyzwały jakąś powszechną życzliwość i sympatię wzajemną” (s.156). Uważała zawód aktorki za rodzaj misji związanej z wędrowaniem, podróżowaniem.

Artystka występowała z powodzeniem w radiu, teatrze, filmie, telewizji, głównie na estradzie. Wielką popularność i rozgłos zyskała dzięki „Podwieczorkowi przy mikrofonie”, kreując postać Dziuni Pietrusińskiej, którą stworzył Bogdan Brzeziński. Występowała także często poza granicami Polski, głównie w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, jak również w Australii, Wielkiej Brytanii, Szwecji. Aktorka łącznie odwiedziła Amerykę dwadzieścia kilka razy; świetnie mówiła po francusku, po rosyjsku, po ukraińsku, nieco słabiej znała język angielski. Wyznawała zasadę, że popularność artysty liczy się przy końcu kariery, a nie na początku, czy w połowie drogi zawodowej.

Mocnym atutem książki są także czarno-białe zdjęcia, dokumentujące wiernie przebieg kariery artystycznej H. Bielickiej.

Reasumując, książka Z. Korpolewskiego „Umarłam ze śmiechu” godna jest wnikliwej lektury, przybliży bowiem w sposób w pełni obiektywny i niezwykle interesujący dokonania artystyczne aktorki, budzi uzasadnioną dumę z faktu, że zdobyła międzynarodową sławę i wiele prestiżowych nagród, z pełnym zaangażowaniem i entuzjazmem prezentowała utwory w języku ojczystym.

Artystka wpływała na swoją publiczność, kształtowała jej gust, wrażliwość, poczucie humoru, uczyła pragmatycznego stosunku do ludzi i do pracy; wspomagała finansowo dziecięce hospicja i domy dziecka (m.in. w swojej Łomży), schroniska dla zwierząt i fundacje.

Książka zainteresuje zarówno tych, dla których Hanka Bielicka – aktorka o niepowtarzalnej osobowości – była bliska, jak i miłośników dobrej prozy wspomnieniowej. Dostarczy satysfakcji intelektualnej i estetycznej (bogaty język).

Zachęcam gorąco do lektury.

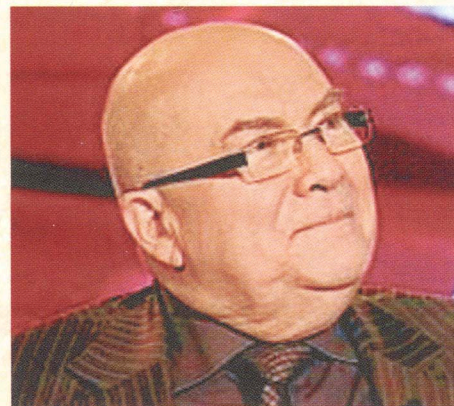
Zbigniew Korpolewski, „Hanka Bielicka. Umarłam ze śmiechu. Wspomnienia, anegdoty, niepublikowane monologi”, Prószyński i S-ka, Warszawa 2011, s. 207.

zujących wówczas kanonów. Miała własnego fryzjera, własną kosmetyczkę i modystkę (kapelusze), własną projektantkę kostiumów i prywatnych sukienek; nosiła buty wykonane na miarę przez najlepszego szewca damskiego w Warszawie. Była jedną z najdoskonalszych gwiazd estrady; miała wielkie zdolności pedagogiczne, przez kilka lat wykładała w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie na Wydziale Estradowym.

Urodziła się 9 listopada 1915 roku w miejscowości Konowka na Ukrainie. Po ukończeniu Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie podjęła pracę w teatrze w Wilnie na Pohulance. W 1940 roku wyszła za mąż za kolegę ze studiów, aktora Jerzego Duszyńskiego (1917-1978). Dzieciństwo i młodość spędziła w Łomży, którą uważała za swoją wielką, prawdziwą miłość i do której bardzo często przyjeżdżała. Rozsławiła rodzinne miasto w piosence: „My z Łomży”. Łomżyniacy odwzajemniali tę miłość i przywiązanie. H. Bielicka ma w Łomży dwa ronda (w kształcie kapeluszy), ławeczkę z brązu przy ul. Farnej w centrum miasta z siedzzącą na niej aktorką (naturalnie w kapeluszu) i izbę pamięci jej poświęconą.

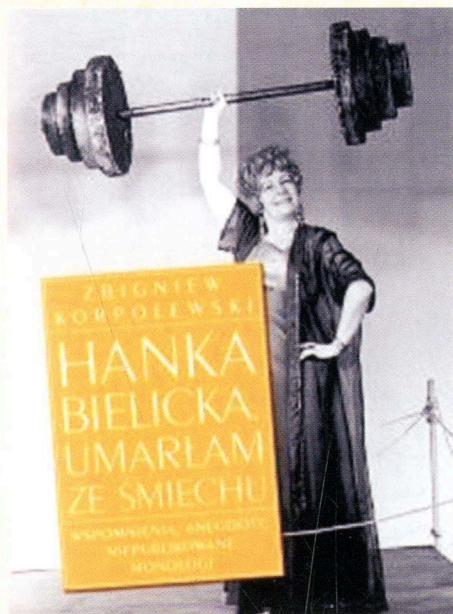
W świadomości polskiej publiczności „zapisały się” świetne monologi w wykonaniu aktorki, a mianowicie: „Nie przeproszę” pióra Jerzego Jurandota, „Woźna” autorstwa Z. Korpolewskiego i ballada podwórkowa (dziadowska) – „Aniele mój”.

Najsłynniejsza łomżynianka, H. Bielicka przez dwanaście lat była aktorką dramatyczną, a przez kolejne pięćdziesiąt aktorką estradową. Jak pisze Z. Korpolewski, „Wszędzie, gdzie się pojawiła, budziła powszechną radość i sym-



**Książka jest hołdem dla wielkiej artystki
uwielbianej przez polską widownię –
zapewnia Zbigniew Korpolewski**

wstępna i w miarę chaotyczna”, rozdział II – „Rodowita warszawianka z Łomży”, III – „Teatr – estrada – kabaret, czyli Hej, kto Polak, na kabarety!”, IV – „Monologi – najtrudniejsza rola aktorska i niewdzięczna twórczość autorska”, V – „Artystka totalna, czyli kapelusze pani Hanki”, VI – „Mężczyźni w jej życiu”, VII – „Ploty i anegdoty, czyli psy i koty”, VIII – „Chałtury de Pologne”, IX – „Styl życia, czyli żegnaj



Okladka najnowszej książki o najsłynniejszej łomżyniance

smutku”, X – „Pożegnanie”, XI – „Epilog, czyli życie po życiu”. Przywołane tytuły rozdziałów biografii informują o jej zawartości myślowej. H. Bielicka w jednym z monologów (ulubionej przez aktorkę formy wypowiedzi) mówiła między innymi: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki się śmiejemy” i „Zawsze mieliśmy świetlaną przyszłość, heroiczną przeszłość, tylko z teraźniejszością jakoś nam nie wychodziło...” Autorami powyższych sentencji są Ryszard Marek Groński i Z. Korpolewski.

Publiczność polska uwielbiała i kochała H. Bielicką aż po kres jej pracowitego życia, poświęconego bez reszty teatrowi, estradzie, widzom – odbiorcom. Teatr stanowił główny sens życia aktorki, urzekła ją bez reszty magia teatru. Kapelusze stanowiły integralną część jej osobowości – były dokładnie przemyślane i wysmakowane.

H. Bielicka była artystką i gwiazdą w stylu przedwojennym, przestrzegała ściśle obowiąz-

Dwie łomżyńskie szanse na Londyn

Jeszcze nigdy w historii Łomży nie zdarzyło się, żeby zawodnik z klubu działającego w naszym mieście pojechał na Igrzyska Olimpijskie. Teraz szansę na wyjazd na Olimpiadę ma aż dwójka zawodniczek Ludowego Łomżyńskiego Klubu Sportowego „Prefbet Śniadowo” Łomża: Justyna Korytkowska i Joanna Fiodorow.

Specjalizującej się w biegu na 3000 m z przeszkodami Korytkowskiej do minimum uprawniającego do wyjazdu do Londynu brakuje niecałych 3 sekund.

– Mam cały następny rok na walkę o prawo wyjazdu na Igrzyska i zamierzam wykorzystać swoją szansę – podkreśla Korytkowska. – Szybko zbliżyłam się do minimum (9:43:00, przyp. red.) i jeżeli tylko będę zdrowa i nic nie będzie mi dolegało, to Londyn jest realny. I to jest coś niesamowitego – dodaje zawodniczka.

W tegorocznych startach Justyna Korytkowska czterokrotnie biła swój rekord życiowy, poprawiając go w sumie o ponad 30 sek. Obecnie „życiówka” lekkoatletki wynosi 9:45:22. A dzięki dobrym występom zawodniczka stała się znana w światowym środowisku, co zaowocowało m.in. zaproszeniem na prestiżowy Mityng Diamentowej Ligi w Londynie.

Żeby pojechać na Igrzyska lekkoatletka musi nie tylko wypełnić minimum, ale także znaleźć się w pierwszej trójce kraju wśród zawodniczek rywalizujących na tym dystansie.



Joanna
Fiodorow

Blisko wyjazdu do Anglii jest także Joanna Fiodorow. Specjalistka od młota w tym roku zdobyła m.in. srebrny medal Mistrzostw Polski i Młodzieżowych Mistrzostw Europy. W Ostrawie Fiodorow posłała młot na odległość 70,06 m, co jest nowym rekordem życiowym młociarki. Jest to także tylko o 144 cm mniej od minimum potrzebnego do zapewnienia sobie udziału w Igrzyskach.

– Interesują mnie Igrzyska Olimpijskie – jasno deklaruje zawodniczka. – Celuję w szeroki finał, czyli w pierwszą 12 i dlatego wszystko w tej chwili podporządkowuję temu celowi. I szykuję się na rok intensywnej pracy.

A przez najbliższe miesiące Fiodorow trenować będzie pod okiem Czesława Cybalskiego, trenera uznawanego za jednego z najlepszych w kraju specjalistów od młota, który wychował m.in. Anitę Włodarczyk.

– Potrzebuję pełnego treningu i trenera na co dzień, który byłby ze mną cały czas – wyjaśnia zawodniczka. – Skupimy się na poszczególnych elementach techniki, by się nie rozdrabniać i praca wyglądała jednolicie. Nie może być tak, że jeżdżę z miejsca na miejsce i w każdym z nich robię co innego.

Nie wiadomo jednak, czy w przyszłym sezonie zawodniczka nadal będzie reprezentować barwy Prefbetu. Po dobrych występach w tym sezonie Fiodorow otrzymała propozycję zmiany barw klubowych. Lekkoatletka decyduje zamierza podjąć do końca listopada, a jaka ona będzie, zależy będzie od tego, czy klub będzie w stanie zapewnić jej odpowiednie warunki do treningu.

– Nie chodzi o zaplecze treningowe, gdyż większość czasu będę spędzać na zgrupowaniach w Cetniewie lub obozach klimatycznych – wyjaśnia Fiodorow. – Najważniejszą kwestią są finanse. Chcę mieć pewność, że nie będę musiała się martwić, czy stać mnie będzie na godne życie w Poznaniu, odżywki, sprzęt, czy też specjalistyczne buty. I jeżeli tylko władze Łomży i sponsorzy pomogą klubowi, to z miłą chęcią zostaną. Gdyż bardzo dobrze czuję się w Prefbecie i miło wspominał dotychczasową trzyletnią współpracę, która była bardzo owocna.

Warto także pamiętać, że w barwach ŁKS występuje ponadto Anna Jesień, która również zamierza walczyć o wyjazd do Londynu.



Justyna
Korytkowska

